



GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PAŹDZIERNIK 2024 // NR 10/1282 // CENA 14,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Wybory 5 listopada 2024 zdecydują nie tylko o sytuacji politycznej w USA

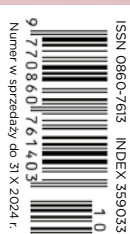
AMERYKA WYBIERA *nam* PREZYDENTA



Prof. Przemysław
Żurawski
vel Grajewski

*Pozywne scenariusze
dla Europy i Polski*

Zwycięstwo opcji demokratycznej oznacza postawienie na Niemcy, a z tego wynika postawienie na porozumienie z Rosją, bo tego pragną Niemcy. (...) W przypadku gdyby do władzy doszedł Trump, nie wiemy, co się stanie. (...) Niestety nie mam dobrych wieści, niezależnie od tego, kto wygra wybory w Stanach.



Nowa telewizja informacyjna.

wPolsce 24

Tu jest Polska.



Oglądaj nas na pozycjach:

196

polsat box 

192

netia 

32

 orange

825

 vectra

339

dekoder
Mediabox

PLAY

121

dekodery
KAON i Horizon

dawniej UPC

ZNAJDŹ NAS NA KANALE

52

TELEWIZJI NAZIEMNEJ

REDAKCJA

ul. Finlandska 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO maciej.woško@fratria.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Joanna BUCZYŃSKA, Ryszard CZARNECKI,
Małgorzata DYGAŚ, Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Jan ROKITA,
Arkady SAULSKI, Grzegorz SZAFRANIEC, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
prof. Małgorzata ZALESKA, Beata ZUBOWICZ

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielcy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chrośny,
prezes UOKiK; prof. Leszek Działko, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu;
dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak,
Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP;
Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SŁOŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Paweł ŻURAŃSKI

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,
KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marzewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00

Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wydrukowanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Andrzej Wiktor, Fratria, Shutterstock (x3), Mat. prasowe / Prezydent.pl

Gdy przyszła wielka woda

Gdy zamykamy to wydanie „Gazety Bankowej”, Dolny Śląsk walczy z powodzią – kolejną powodzią stulecia w tym stuleciu. Z żalem, ze smutkiem patrzę na miejsca tak dobrze znane z wakacyjnych, urlopowych wyjazdów – Stronie Śląskie, Kłodzko, Bożków, Bardo, Jelenia Góra, Bystrzyca Kłodzka... Przez lata obserwowaliśmy wciąż obecne niemal na każdym kroku, niemal w każdej rozmowie z mieszkańcami, ślady tamtych powodzi – z 1997 i 2010 roku. Przez lata cieszyliśmy się, gdy widać było, jak te miasta, miasteczka, wsie podnoszą się po tamtych wydarzeniach, jak się odbudowują, remontują i modernizują. Dziś wszyscy możemy być wściekli, że mimo to nie udało się zapobiec katastrofie.

Jak echo brzmią mi w uszach słowa wiceministra infrastruktury odpowiedzialnego za inwestycje w gospodarce morskiej i wodnej, Marka Gróbarczyka, który równo rok temu mówił – Retencja! „Musimy podnieść retencję w Polsce z 7 do 20 proc. Ten program, warty ok. 44 mld zł i zaplanowany na następne osiem lat, zapewni nam bezpieczeństwo przeciwsuszowe i przeciwpowodziowe”... Minister Gróbarczyk zapowiadał: „Oparcie się o duże zbiorniki Racibórz, Kąty-Myscowa, budowa stopnia wodnego w Siarzewie i do tego dobudowa blisko 306 zbiorników średnich i małych, by magazynować wodę wiosną, a oddawać ją latem, gdy zrobi się sucho. To niezwykle ambitne zadanie, ale niezbędne”. Za późno... Przeszkadzali ekolodzy, pseudoekologiczne bojówki, mieszkańcy protestujący przed możliwymi wysiedleniami i... Komisja Europejska z dyrektywami o renaturyzacji rzek, ochronie ich naturalnego biegu... Zabrakło może determinacji, żeby postawić tamę takim „eksperckim” wypowiedziom jak ta ze strony „Teraz Środowisko”: „Dziś wiadomo, że regulacja rzek, wbrew intencjom człowieka, ogólnie zwiększa, a nie zmniejsza, zagrożenie powodzią, pogłębia problem suszy i przyczynia się do wzrostu zanieczyszczenia wody”. No to będziemy mieli Park Narodowy na Odrze. Bez regulacji, bez żeglugi, bez przeciwpowodziowej ochrony mieszkańców... Za to Ren i Łaba, jako że już dawno są uregulowane, o unijne dotacje martwić się nie muszą... Cóż, może po prostu są po właściwej stronie granicy... na Odrze.

Pandemia stała się w 2020 roku prawdziwym sprawdzianem dla rządu Mateusza Morawieckiego – jak poradzi sobie z pomocą publiczną dla wystraszonych kryzysem Polaków. Bezprecedensowa akcja wsparcia gospodarki – natychmiastowe fundusze, bezzwrotne dotacje, zawieszenia podatków, e-urząd, który pozwalał na zdalne procedowanie wniosków – pomogła przebrnąć przez ten najtrudniejszy czas. Cóż, dzisiaj za te działania wielu urzędników ponosi niezrozumiałe konsekwencje.

Powódź 2024 zdaje się krzyknąć „Sprawdzam!” koalicyjnemu rządowi Donalda Tuska. Jak na razie mamy po 10 tys. zł pomocy, kolejną wniosków o wycenę strat, by dostać wsparcie w remoncie, i propozycję taniego kredytu od szefowej resortu klimatu i środowiska Pauliny Henning-Kłoski. 1,5 do 2,5 proc.! Cóż, na tyle powinni liczyć rządzący dziś w kolejnych wyborach: 1,5–2,5 proc.

Maciej Woško

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





TEMAT NUMERU:

Nie mam dobrych wieści

Zwycięstwo opcji demokratycznej oznacza postawienie na Niemcy, a z tego wynika postawienie na porozumienie z Rosją, bo tego pragną Niemcy. Oczywiście to myślenie życzeniowe Demokratów, wishful thinking, gdyż tak się nie stanie. Pomysł decydentów w Partii Demokratycznej jest taki, że oto gros ciężaru odpowiedzialności za stabilność w Europie przejmie najsilniejszy partner amerykański na Starym Kontynencie, czyli Niemcy – mówi dr hab. Przemysław Żurawski vel Grajewski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa.

str. **6**

FINANSE:

Nie zepsujmy tego sukcesu!

Wykład prof. dr. hab. Adama Głapińskiego, prezesa NBP, pt. „Narodowy Bank Polski w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym. Historia sukcesu”.

str. **58**



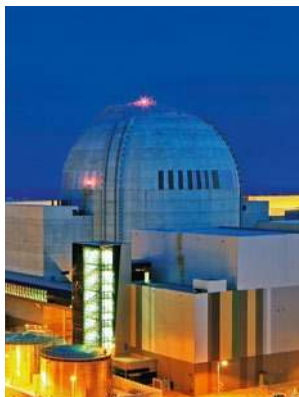
WYDARZENIA:

Hamowanie na regulacyjnym hamulcu

Prawie 600 wydarzeń – przede wszystkim debat z udziałem polityków, przedstawicieli biznesu oraz kultury i nauki – znalazło się w programie XXXIII Forum Ekonomicznego, które odbyło się w Karpaczu na początku września.

str. **18**

SPIS TREŚCI



WYDARZENIA:

Atom jednak z przyszłością

Potentaci, czyli Chiny, Francja, Rosja, zapowiadają budowę wielu reaktorów w tej dekadzie i w następnych. A u nas? U nas ma być jedna elektrownia jądrowa na Pomorzu.

str. 28

WYDARZENIA:

Najbardziej rozbrojeny kraj w Europie

Rynek strzelecki w naszym kraju znajduje się dopiero na początku drogi. Chociaż strzelectwo jest sportem kosztownym, uprawia go coraz więcej Polaków.

str. 45



DEBATA FORUM
wGOSPODARCE.PL:

ESG 2024 – nadszedł czas sprawdzianów

Polskie firmy muszą zadbać o zrównoważony rozwój i przygotować się na nowe standardy, a także na szczegółowe raportowanie.

str. 52



FINANSE:

Złoty interes

Im więcej niepewności w gospodarkach i w polityce, tym złoto trzyma się mocniej. Złoto to tarcza i miecz, ostatnia deska ratunku i as ukryty w rękawie.

str. 73



od redakcji **3**

temat numeru

ŚWIAT PATRZY NA AMERYKĘ

Prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski:

Nie mam dobrych wieści **6**

Agnieszka Łakoma: Wybory z klimatem w tle **14**

wydarzenia

Maciej Wośko: Hamowanie na regulacyjnym hamulcu **18**

Rekordowa frekwencja podczas XXXIII Forum
Ekonomicznego w Karpaczu **24**

Stanisław Koczoł: Budżet wysokiego ryzyka **26**

Agnieszka Łakoma: Atom jednak z przyszłością **28**

Arkady Saulski: Polski „anioł zemsty” **30**

Piotr Langenfeld: Broń warta swej ceny **33**

Marek Budzisz: Silna armia nie wystarczy **34**

Piotr Filipczyk: Ryby droższe od mięsa. Dlaczego? **40**

Agnieszka Łakoma: Ukraina w energetycznej grze Europy **42**

Beata Zubowicz: Najbardziej rozbrojeny kraj w Europie **45**

Bartosz Życiński: Wyścig, który nigdy się nie kończy **48**

Joanna Buczyńska: Dlaczego bezrobocie nie spada? **51**

Debate Forum wGospodarcze.pl **52**

finanse

„Nie zepsujemy tego sukcesu! Bądźmy dumni z polskiego cudu gospodarczego”.

Wykład prof. dr. hab. Adama Głapińskiego, prezesa NBP **58**

Piotr Rosik: Ciemne chmury nad silnym złotym... **70**

Stanisław Koczoł: Złoty interes **73**

Grzegorz Drózd, analityk Conotoxia Ltd.:
Inwestycyjna bezpieczna przystań **76**

Grzegorz Szafraniec: Współcześni poszukiwacze złota.
W elektrośmeciach **77**

Folder Finanse **80**

felietony

Jan Rokita **13**

Ryszard Czarnecki **23**

Małgorzata Zaleska **57**

Grzegorz Szulczewski **82**

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



foto: Mat. prasowe / Prezydent.pl

Nie mam dobrych wieści

Długi okres prosperity i bezpieczeństwa wytworzył zbyt wielu ludzi nieodpowiedzialnych, którym się wydaje, że czasy dobrobytu będą trwały zawsze – mówi dr hab. Przemysław Żurawski vel Grajewski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Wybory prezydenckie w USA zawsze były ważne dla świata, ale czy tym razem nie są one jeszcze bardziej istotne, biorąc chociażby pod uwagę liczbę problemów, z którymi mamy do czynienia, i to w skali globalnej: napięcie na Bliskim Wschodzie, wojnę na Ukrainie, konflikt USA-Chiny? Dobrze odczytujemy tę wyjątkowość amerykańskich wyborów?

Dr hab. Przemysław Żurawski vel Grajewski: Myślę, że tak. Trzeba do tego dodać bardzo głęboki konflikt ideologiczny i głębokie pęknięcie wewnętrznej amerykańskiej sceny politycznej. Pęknięcie tak głębokie, że scenariusz – bez względu na to, kto wygra te wybory – nieuznania ich wyników przez liczącą się odłamy obozu pokonanego konkurenta może prowadzić do przynajmniej okresowego paraliżu Stanów Zjednoczonych jako światowego supermocarstwa zdolnego do szybkiej reakcji na kryzysy w rozmaitych regionach świata. Co oczywiście nas, obserwatorów i kibiców zewnętrznych, bo nie uczestniczymy przecież w tych wyborach, interesuje najbardziej, ponieważ może mieć wpływ na nasze losy. Jeśli ten czarny scenariusz się zrealizuje, a jest on wysoce prawdopodobny (przekazanie władzy przy poprzedniej zmianie lokatora Białego Domu miało charakter kryzysowy), oczywiście będzie to problem także dla nas, tak samo jak dla innych części świata. Zwłaszcza że sytuację globalną już teraz komplikuje wojna na Ukrainie i konflikt na Bliskim Wschodzie, który ma duży potencjał do rozszerzania się na sąsiednie regiony. Oczywiście dla nas najważniejsze jest to, co się dzieje na Ukrainie, ale trzeba też pamiętać, że i Unia Europejska znajduje się w pogłębiającym się kryzysie. Od 2017 roku mieliśmy doświadczenia implozji, czyli załamывania się scen politycznych we Francji, we Włoszech. Te partie, które wcześniej tam dominowały, przeszły na drugi plan. Teraz mamy do czynienia z prognozą procesu bardzo podobnego w Niemczech w związku z triumfem AfD w Saksonii. Mamy niepokój w Wielkiej Brytanii na tle imigranckim, możliwą drugą czy trzecią już falę wielkiego kry-

zysu imigracyjnego z Południa. Konflikty w Syrii, Iraku, w Libii przecież nie wygasły, granice są niebezpieczne, Unia sobie z tym nie radzi. To wszystko razem składa się na bardzo głęboki kryzys.

Mówi pan o pęknięciu społecznym i politycznym w Stanach Zjednoczonych. Można powiedzieć, że tak jest na całym świecie, bo w Europie dzieje się dokładnie to samo. W USA republikanie i demokraci jeszcze niedawno byli w stanie podjąć jakiś dialog. Dzisiaj jest to coraz trudniejsze. Z czego to pana zdaniem wynika?

To bardzo złożony proces, również kulturowy, w rozumieniu sposobu dojrzewania kolejnych pokoleń, ich systemu edukacji, ich zainteresowań, możliwości realizacji życiowej, także oferty rozrywkowej, która jest coraz płytsza, coraz łatwiej dostępna, rewolucji informatycznej i związanego z tym zalewu informacji, których przeciętni ludzie nie są w stanie analizować, w związku z tym łatwo wtłacza im się do głów rozmaite pomysły na proste rozwiązania skomplikowanych spraw. I to poczucie, szczególnie dotyczące świata Zachodu, życia w pewnej nirwanie, to znaczy bez świadomości wpływu czasu, który jest dany do rozwiązania problemów. Jeżeli w danym czasie ich się nie rozwikła, to one wybuchną. Niektórym wydaje się, że czas na znalezienie rozwiązania jest nieograniczony. Taka postawa dominuje na scenie politycznej w Europie i w Stanach Zjednoczonych w tej jej części, którą określamy jako liberalno-lewicową. Oczywiście w sytuacji istnienia realnych, ale ignorowanych, problemów będą rosły ruchy radykalne, obiecujące proste rozwiązania. Istnieje też pewna miałość opisu tej sytuacji. Jeżeli mamy do czynienia z kryzysem czy zmianą obozów rządzących, obóz lewicowo-liberalny tłumaczy to wzrostem populizmu i zwalnia się z analizy intelektualnej. Nie zadaje sobie pytania, dlaczego zmiana nastąpiła, co się takiego wydarzyło... Przecież to nie plamy na Słońcu spowodowały, że ludzie głosują inaczej, niż głosowali poprzednio, tylko błędy tych, którzy dotąd rządzą. Na przykład Wielka Brytania – najstarsza demokracja europejska – zagłosowała za wyjściem z Unii i jedynym intelektualnym wyjaśnieniem tego procesu było to, że doprowadzili do tego populiści... Taka diagnoza nie broni się intelektualnie, ten proces był przecież bardziej skomplikowany. Tłumaczenie populizmem skomplikowanych procesów politycznych uważam za wyraz pewnej niedojrzałości. W języku angielskim funkcjonuje takie porzekadło: dobre czasy tworzą miękkich ludzi, miękkie ludzie tworzą złe czasy, złe czasy tworzą twardych ludzi, a twardzi ludzie tworzą dobre czasy i cykl się powtarza. Myślę, że długi okres prosperity i bezpieczeństwa wytworzył zbyt

”

W sytuacji istnienia realnych, ale ignorowanych, problemów będą rosły ruchy radykalne, obiecujące proste rozwiązania

wielu ludzi nieodpowiedzialnych, którym się wydaje, że czasy dobrobytu będą trwały zawsze.

To, o czym pan mówi, to jest środowisko, w którym wszyscy funkcjonują, z mniejszym lub większym natężeniem emocji. Ale jeżeli spojrzymy na starcie Republikanów i Demokratów, na to, co te obozy merytorycznie prezentują, to czy mamy do czynienia z konfrontacją dwóch światów, dwóch różnych koncepcji cywilizacji? A może jest to tak naprawdę bardziej prozaiczne i są to po prostu różne sposoby prowadzenia polityki wewnętrznej oraz zagranicznej, różne koncepcje rozwiązywania problemów gospodarczych?

Myślę, że to kryzys wielopłaszczyznowy. Jego najśroźszym przejawem, i najmniej dyskutowanym, jest fakt, że jeszcze kilka tygodni temu o prezydenturę największego mocarstwa światowego ubiegało się dwóch ludzi w okolicach 80-ki. A to znaczy, że amerykańska klasa polityczna nie potrafiła wybrać do rywalizacji o tak ważne stanowisko osób w pełni sił. Problem polega też na tym, że z jednej strony mamy Republikanów, którzy znacznie mocniej stąpają po ziemi, identyfikują wyzwania, pokazują, że jest kryzys imigracyjny, kryzys bezpieczeństwa, zatem że trzeba zwiększyć nakłady na zbrojenia. Natomiast Demokraci w znacznej mierze, przynajmniej w warstwie retorycznej, funkcjonują w świecie zadań ideologicznych – czy to klimatycznych, czy obyczajowych, od czego los państwa amerykańskiego sensu stricto nie zależy. Poza tym są to neverending stories. Można się spierać na ten temat do końca świata i żadna ze stron ostatecznie nigdy tego sporu nie rozstrzygnie, bo decyzje podejmowane na tym gruncie są odwracalne; jedni będą prawo liberalizować, drudzy z kolei zaostrzać, zależy, kto będzie rządził. Natomiast rozstrzygnięcia w zakresie polityki imigracyjnej, zagranicznej czy energetycznej są rozstrzygnięciami materialnymi, będą miały natychmiastowe konsekwencje. Mamy więc z jednej strony do czynienia z Republikanami, którzy poważnie traktują wyzwania i są politykami spersonalizowanymi – Trump jest politykiem samo-

dzielnym. Z drugiej strony mamy Kamalę Harris, która jest po prostu emanacją swojego środowiska.

Jakie w takim razie mogą być konsekwencje wyboru Donalda Trumpa lub Kamali Harris dla Europy? Mamy wrażenie, że są to dwie różne, może nawet wykluczające się poniekąd, polityki związane ze współpracą z Unią Europejską.

Ten układ, jakim jest Unia, trzeba odczarować. Poza krajami kandydującymi do UE – a jest to grono coraz mniejszych, coraz słabszych państw – nikt nie traktuje Unii jak gracza strategicznego liczącego się na arenie międzynarodowej. W tym charakterze występują najważniejsze państwa: Niemcy, Francja, kiedyś Wielka Brytania. I to z nimi się rozmawia, nie z wysokim przedstawicielem Unii ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa. Bez względu na to, kto będzie kolejnym lokatorem Białego Domu, nawet jeżeli zmieni się retoryka, to istota polityki zostanie w tym wymiarze podobna. Pamiętamy, jak pogardliwie o Unii Europejskiej wyraziła się w 2014 r. Victoria Nuland podczas trwania Majdanu na Ukrainie, gdy myślała, że jej wypowiedź nie stanie się publicznie znana, a więc gdy mówiła szczerze; a wszak jest ona reprezentantką Demokratów. Natomiast jest jedna istotna różnica: by zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych, trzeba obiecać swoim wyborcom, że ujmie się ciężarów z ich barków. Aby to zrobić, a jednocześnie nie zdestabilizować systemu światowego, trzeba część obciążeń przerzucić na czyjeś barki.

Takie sytuacje już miały miejsce, zarówno w przypadku Demokratów, jak i Republikanów...

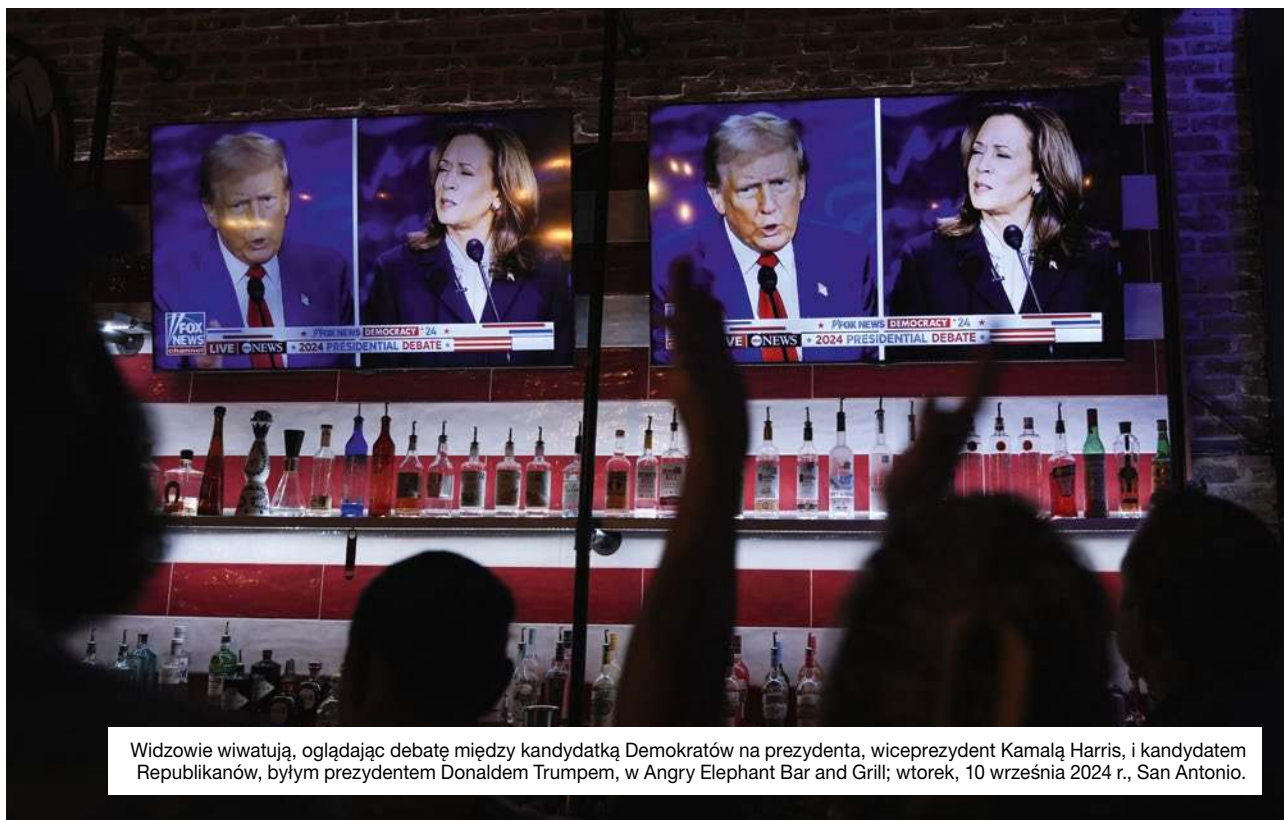
Tak. Pamiętamy, że jeszcze Barack Obama, jeśli chodzi o Daleki Wschód, skutecznie namówił Japonię na stworzenie rzeczywistej armii, a nie tylko sił samoobrony. Z kolei Trump tworzył presję na Koreę Południową, by wydawała więcej na bezpieczeństwo w regionie. My także mieliśmy w tym pewien udział. Przypomnijmy sobie Konferencję Warszawską, która była nieudaną próbą zmontowania sojuszków regionalnych na Bliskim Wschodzie.

Co w takim razie może wyniknąć dla relacji transatlantycznych ze zwycięstwa jednej lub drugiej opcji – demokratycznej albo republikańskiej?

Zwycięstwo opcji demokratycznej oznacza postawienie na Niemcy, a z tego wynika postawienie na porozumienie z Rosją, bo tego pragną Niemcy. Oczywiście to myślenie życzeniowe Demokratów, wishful thinking, gdyż tak się nie stanie. Pomysł decydentów w Partii Demokratycznej jest taki, że oto gros ciężaru odpowiedzialności za stabilność w Europie przejmie najsilniejszy partner amerykański na Starym Kontynencie, czyli Niemcy, w związku z czym trzeba z nimi dojść do porozumienia. A wtedy Stany Zjednoczone

”

Zwycięstwo opcji demokratycznej oznacza postawienie na Niemcy, a z tego wynika postawienie na porozumienie z Rosją, bo tego pragną Niemcy. Oczywiście to myślenie życzeniowe Demokratów, wishful thinking, gdyż tak się nie stanie



Widzowie wiwatują, oglądając debatę między kandydatką Demokratów na prezydenta, wiceprezydent Kamalą Harris, i kandydatem Republikanów, byłym prezydentem Donaldem Trumpem, w Angry Elephant Bar and Grill; wtorek, 10 września 2024 r., San Antonio.

będą mogły przerzucić swoje zasoby na rywalizację z Chinami na Dalekim Wschodzie, bo to one są najważniejszym wyzwaniem. Proszę zwrócić uwagę, że pierwszymi decyzjami Bidena (a raczej jego środowiska) zaraz po przejęciu władzy w 2021 r. było zniesienie sankcji na Nord Stream 2 i przedłużenie porozumienia z Rosją New START o strategicznej broni jądrowej. A później doszło do spotkania Biden-Putin. Wszystko to miało zachęcić Rosję do sprecyzowania swoich żądań w rozsądnym zakresie, tak aby były one akceptowalne, czyli pozostały w wymiarze strefy wpływów, a nie podboju i eksterminacji podbitej ludności. Jesienią 2021 roku ta koncepcja się załamała w związku z już wyraźnymi sygnałami o zbliżającej się wojnie, a następny rok to jej wybuch. Przez 12 miesięcy Amerykanie wyraźnie wspierali Ukrainę, ale już od wiosny 2023 r. nastąpił powrót do koncepcji jakiegoś porozumienia z Rosją. Moim zdaniem ta koncepcja jest nadal żywa. Dlatego nie stworzono perspektywy członkostwa Ukrainy w NATO; dlatego nie wypowiedziano Aktu Stanowiącego NATO-Rosja z 1997 r., który – w wyobraźni polityków zachodnich – ciągle może zostać położony na stole negocjacyjnym kończącym wojnę; dlatego nowym sekretarzem generalnym NATO został Mark Rutte – znany z poparcia dla Nord Stream 2, a nie premier Estonii Kaja Kallas, prezentująca twarde stanowisko antyrosyjskie. Według mnie konflikt nie będzie zakończony

”

Oszukany Trump odda cios i będzie to dla Rosji bolesne. Natomiast po Demokratach bym się tego nie spodziewał

w sposób, w jaki wyobraża sobie Zachód. Z niepokitą Rosją żadnego pokoju nie da się zawrzeć, może co najwyżej zaistnieć strategiczna pauza – rozejm jedynie nazwany pokojem, który da Moskwie czas na odtworzenie zasobów amunicji, przeszkolenie rezerwistów i wznowienie konfliktu w dogodniejszym momencie. W iluzję pokoju z Rosją wierzą ludzie na Zachodzie, i to ona powoduje, że stawka na Niemcy wydaje się Demokratom atrakcyjna. Innymi słowy, jakoś się podzieli strefy wpływów, Niemcy zapewnią w Europie dwie rzeczy: spokój od strony Rosji rozumiany jako taki poziom rywalizacji, który nie będzie odciągał amerykańskich zasobów od Dalekiego Wschodu (a co się będzie działo w Europie Środkowej, mniejsza o to, byleby nie działo się nic dramatycznego), jednocześnie Niemcy mają zapewnić solidarność Unii ze

Stanami Zjednoczonymi na kierunku chińskim. Czego oczywiście nie zrobią, o czym świadczy chociażby prezydencja niemiecka w UE, kiedy kanclerz Merkel parla do porozumienia UE-Chiny, przeciwko czemu protestował tylko minister spraw zagranicznych Rzecypospolitej Polskiej Zbigniew Rau.

Z kolei Donald Trump wielokrotnie mówił: zakończę wojnę na Ukrainie w ciągu dwóch dni, dwiema-trzema decyzjami. Co ma na myśli pana zdaniem?

To jest problem. O ile w razie zwycięstwa Demokratów musimy się jednoznacznie spodziewać realizacji negatywnego scenariusza w Europie Środkowej w odniesieniu do Rosji i Ukrainy, czyli wymuszania na Ukrainie pokoju w formule „ziemia za pokój”, to w przypadku gdyby do władzy doszedł Trump, nie wiemy, co się stanie. Z jednej strony mamy de facto prorosyjską i antyukraińską wypowiedź Kennedy’ego, który ostatnio poparł Trumpa, z drugiej – wypowiedzi dawnych jego współpracowników, jak Pompeo, z których można by wysunąć wniosek, że Ukraina zostanie wydatnie dozbrojona i po prostu złamie rosyjskie zdolności wojskowe, a Zachód będzie negocjował z Rosją z pozycji siły. Mamy też najświeższą wypowiedź J.D. Vance’a – kandydata na wiceprezydenta u boku Trumpa, w której kreśli on naiwny, a z polskiego punktu widzenia dramatycznie groźny plan, nagrodzenia Rosji za agresję zyskami terytorialnymi i neutralizacją Ukrainy z mgławicową koncepcją zabezpieczenia jej przed kolejnym rosyjskim najazdem poprzez bliżej nieokreślone jej „ufortyfikowanie”. Na to wszystko jeszcze musimy nałożyć siatkę analityczną związaną z faktem, że w USA toczy się kampania wyborcza, w której mówi się takie rzeczy, aby wszyscy potencjalni wyborcy byli zadowoleni. Uważam, że w przypadku Trumpa oba scenariusze są możliwe – i ten pozytywny, i ten negatywny. Natomiast ponieważ Trump generalnie prowadzi politykę redukcji obciążeń Stanów Zjednoczonych związanych z polityką zagraniczną, plan Vance’a będzie zapewne realizowany ze wszystkimi jego tragicznymi dla Europy Środkowej skutkami. Polityki Demokratów i Trumpa będą zatem co do swej istoty zbieżne, choć Trump będzie mniej finazyjny w próbach przeprowadzenia swego projektu. Może on uważać, że to wszystko da się szybko załatwić, składając jakąś ofertę Putinowi, a z drugiej strony – pokaże mu się gruby kij, którym będzie można przyłożyć Rosjanom. Czy Putin pójdzie na taki układ? Nie pójdzie. Jeżeli ten pesymistyczny scenariusz kija i marchewki będzie realizowany, zakończy się on porażką. Innymi słowy, Trump zostanie oszukany przez Putina, a zapłaci za to wysoką cenę Europa Środkowa. Tyle, że oszukany Trump odda cios i będzie to dla Rosji bolesne. Natomiast po Demokratach bym się tego nie spodziewał. Pamiętajmy o czerwonych liniach Obamy w Syrii, które zostały przekroczone, i nic się

nie stało. O prestiżowej klęsce armii amerykańskiej w Afganistanie. A przecież prestiż wojskowy USA decyduje o bezpieczeństwie wielu regionów, w tym naszego. Niestety nie mam dobrych wieści, niezależnie od tego, kto wygra wybory w Stanach.

Co ewentualne zwycięstwo Trumpa może oznaczać dla Polski? Dla regionu przedstawił pan dwa scenariusze. A jak mogą się układać relacje obecnego rządu z reprezentantem Republikanów?

Grozi nam wprowadzenie Polski do konfliktu politycznego ze Stanami Zjednoczonymi u boku Niemiec, tak jak było w 2011 roku w kwestii libijskiej czy w przypadku bazy antyrakietowej, z głośną wypowiedzią, że „jak Amerykanie chcą mieć bazę w Polsce, to niech płacą”. To łatwo się sprzeda opinii publicznej. Wystarczy powiedzieć np., że w kwestii ukraińskiej nie będziemy machać szabelką, nie będziemy występować przed szeregiem, a jedyną rzeczywistą polityką jest polityka głównego nurtu europejskiego, w którym Polska jest jakoby głęboko osadzona. W istocie będzie to oznaczało kapitulację, bo wiemy, do czego zmierza polityka niemiecko-francuska, jeżeli chodzi o relacje z Rosją. Mamy pod tym względem złe doświadczenia ostatnich 30 lat.

Podczas wiecu w stanie Wisconsin Donald Trump mówił, że w przypadku wygrania wyborów nałoży 100 proc. cła na towary z państw, które zrezygnują z handlu w dolarach. Chodzi oczywiście o BRICS. Wyraźnie widać duże zainteresowanie tym organizmem, zwłaszcza ze strony państw afrykańskich czy Ameryki Południowej. Czy pana zdaniem wyniki wyborów w USA mogą w jakiś sposób katalizować tego typu inicjatywy, a dolar rzeczywiście może się znaleźć w odwrocie?

Dobrym komentarzem w tym wypadku jest cytat z Marka Twaina: „Pogłoski o mojej śmierci są przesadzone”. Potencjał gospodarczy Rosji, Chin, Indii, Brazylii i RPA nie jest wystarczający, aby rzucić wyzwanie Stanom Zjednoczonym. Te państwa nie są monolitycznym solidarnym blokiem, a ich gospodarki są w różnym, często złym stanie. Chiny po pandemii COVID wyraźnie dostały zadyszki, część ich rynków przejęli konkurenci z regionu, Rosja znajduje się w stanie wojny i jej gospodarka gaśnie, zresztą zawsze była przeceniana. Dolar miało zdetronizować euro, ale nic nie wskazuje na to, że tak się stanie. Odłożyłbym na bok te ideologiczne nadzieje pewnych środowisk. Moim zdaniem dolar nie zostanie zdetronizowany.

Dolar trzyma się mocno, euro zresztą również. Wspólna waluta zintegrowała euroland, ale teraz są pomysły jeszcze większej integracji, i to całej Unii, niezależnie od tego, czy państwo posiada euro czy nie. Temat zmiany traktatów nieco przycichł, być może dlatego, że jesteśmy świeżo

”

Rezultatem niezrealizowanych
niemieckich ambicji będzie chaos.
Niemcy nie mają potencjału,
by zapanować nad Europą,
choć bardzo by chcieli

**po wyborach do Parlamentu Europejskiego. Czy to tylko
cisza przed burzą?**

To cisza spowodowana kalkulacją polityczną. Sprzyja jej skomplikowany charakter materii traktatowej, niewiele osób jest w stanie poruszać się swobodnie w tym gąszczu. Dalsze procedowanie będzie tym skuteczniejsze, im opinia publiczna mniej się w nie zaangażuje. Takie jest zresztą doświadczenie klasy przywódczej Unii Europejskiej – doświadczenie fiaska referendum traktatu konstytucyjnego dla UE we Francji i w Holandii w 2005 roku. Jednym słowem, odwołanie się do obywateli grozi załamaniem procesu. Obywatele w swojej masie nie życzą sobie pogłębienia integracji, chociaż są czarowani wizją, według której ściśle zintegrowany organizm będzie skuteczniejszy. Tymczasem nic na to nie wskazuje. My, Polacy, mamy doświadczenia przeciwne, związane z komunizmem, ale są też przykłady wcześniejsze, jak Austro-Węgry. Nadmierna centralizacja rodzi ruchy odśrodkowe i grozi rozsadzeniem systemu. Jeśli ktoś chce rozbić Unię, najlepszą metodą będzie zabronienie poszczególnym jej częściom rządu się według własnych tradycji, własnych pomysłów. Nie da się zadekretować demokracji. Opiera się ona na demosach, a demosy to narody polityczne. Demosem są Szwajcarzy, chociaż mówią po włosku, francusku, niemiecku, retoromańsku. Demosem są Brytyjczycy, choć to Anglicy, Szkoci, Walijszczy, Irlandczycy północni. Demosem była szlachta I Rzeczypospolitej. Demosu unijnego zaś nie ma. Nie ma więc wspólnoty mentalnej obywateli gotowych do poświęceń dla UE, choć formalnie istnieje jej obywatelstwo.

Jaka w tej sytuacji jest rola Niemiec?

Dla Niemców najważniejszy jest transfer suwerenności z państw narodowych do centrum unijnego, które coraz bardziej kontrolowane jest przez Berlin. Od początku istnienia Parlamentu Europejskiego jako ciała wybieralnego, czyli od 1978 roku, dominowały w nim dwie frakcje parlamentarne: Europejska Partia Ludowa (z modyfikacjami nazw) oraz Socjaliści i Socjaldemokraci, czyli umownie Chadey i Lewica. Przy czym największą grupą narodową wśród Chadeków

była niemiecka CDU/CSU, a wśród Socjalistów – niemiecka SPD. Ten układ załamał się w roku 2019, kiedy w wyborach do Parlamentu Europejskiego przegrali Socjaldemokraci i to Hiszpanie z PSOE stali się największą grupą wśród socjalistów w europarlamencie. Jednak przez trzy poprzednie kadencje, kiedy Merkel była kanclerzem, Parlament Europejski był odzwierciedleniem koalicji CDU/CSU-SPD w Bundestagu. Socjaldemokraci zostali zdominowani przez SPD, a Chadey przez CDU/CSU. Nazywało się to „kartelizacją Parlamentu Europejskiego”. W 2019 roku to się zmieniło, doszedł Macron ze swoim La République en Marche!, ale obóz kontynuacji pozostał bez zmian. Bo trzeba pamiętać, że europejska scena polityczna wcale nie dzieli się na pro-Europejczyków i populistów, tylko na obóz kontynuacji i obóz zmian. Pierwszy jest szeroki, należy do niego cały mainstream, i on chce, by było, jak jest, tylko jeszcze bardziej. Ten system zmierza do tego, aby się zabetonować. Cztery państwa: dwa wiodące – Niemcy i Francja, plus dwa, które można zmusić do głosowania tak, jak się chce, z uwagi na ich sytuację finansową, czyli Włochy i Hiszpania, mają razem 57 proc. głosów, i to one, czyli cztery państwa z 27, mają – według koncepcji centralizacji Unii Europejskiej – o wszystkim decydować. W istocie decyzja ma należeć do Niemców i Francuzów, do tego przy słabnącej Francji, a także słabnących Niemczech. Aby jednak nie tworzyć jakiegoś wrażenia demiurga, który tym wszystkim zarządzi, należy podkreślić, że w istocie mówimy o ambicjach Niemiec, które oczywiście nie będą spełnione. Rezultatem tych niezrealizowanych niemieckich ambicji będzie chaos. Niemcy nie mają potencjału, by zapanować nad Europą, chociaż bardzo by chcieli. To zresztą stały motyw historii niemieckiej, od czasów zjednoczenia Niemiec w XIX wieku, zakończonego proklamacją Cesarstwa Niemieckiego, czyli II Rzeszy. Niemiecka klasa polityczna jest kuszoną potęgą swego państwa, by sięgnąć po dominację w Europie. Ta potęga jest wystarczająco duża, by tę pokusę stworzyć, ale nie tak duża, aby ją zrealizować. Za każdym razem, gdy niemieckie ambicje dochodzą do głosu, mamy do czynienia z chaosem. Także tym razem będzie on srogі, co już zresztą widać.

To, co nas niepokoi, to przyszłoroczne wybory w Niemczech. Co się może wydarzyć, gdy do władzy dojdzie AfD? Czy ten domek z kart, zbudowany przez elity berlińskie, paryskie i brukselskie, może runąć?

Zwolennicy dominacji mocarstw w Unii zapominają, że scena polityczna w największych państwach europejskich pozostaje demokratyczna. Będą tam rządzić ci, na których wskażą wyborcy. W tej chwili obóz rządzący w Polsce cieszy się, że ma poparcie obozu niemieckiego, ale może się wkrótce okazać, że do władzy dojdzie Alternative für Deutschland, a we Francji – Marine Le Pen. Mechanizmy dominacji

w Unii nadal pozostają w gestii tych dwóch organizmów państwowych, czyli Niemiec i Francji, ale rządzonych już przez kogoś innego. Jeżeli w wyniku wyborów w Niemczech obecny układ zostanie zastąpiony nowym, wtedy obecnemu rządowi w Polsce może przestać być tak wesoło. To pierwszy wymiar. Drugi, dla nas bardzo istotny, to tocząca się pewna gra unijna na kierunku ukraińskim. Zmniejszanie się siły nabywczej południa strefy euro z powodu jej zadłużenia, słabnięcie gospodarki niemieckiej z racji utraty korzyści wynikającej z niskich cen surowców sprowadzanych z Rosji, powodują, że Niemcy muszą szybko znaleźć alternatywne rynki zbytu. Są to albo Chiny, albo Mercosur [organizacja gospodarcza w Ameryce Łacińskiej – dop. red.], a najlepiej jedno i drugie, a także jak najszybciej Rosja. Aby otworzyć rynek państw Mercosur dla wyrobów niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego i precyzyjnego, trzeba coś im zaoferować. A co Unia może ofiarować? Rynek rolny, tylko trzeba go najpierw zniwelować. Temu służy zarówno Fit for 55, jak i otwarcie rynku na produkty ukraińskie, bo nie da się skutecznie konkurować z czarnoziemem ukraińskim, nie mając protekcji celnej.

Z punktu widzenia Polski ważna jest idea Trójmorza. Czy ewentualna wygrana Trumpa może dodać mu dynamiki? To projekt trudny do realizacji w obecnej konfiguracji politycznej.

Warto podkreślić, że Trójmorze jest platformą współpracy na rzecz rozbudowy infrastruktury, nie jest zaś ani projektem geopolitycznym, ani projektem bezpieczeństwa wojskowego czy bloku politycznego. Państwa wchodzące w skład Trójmorza są zbyt różne, by politycznie coś z tego wyszło. Pierwszy wymiar Trójmorza dotyczy współpracy w zakresie rozbudowy infrastruktury energetycznej w trójkącie: terminal LNG w Świnoujściu, terminal na wyspie Krk w Chorwacji i terminal w Konstancy w Rumunii. Do tego dochodzą mniejsze pływające terminale gazowe w państwach bałtyckich. W Trójmorzu chodzi o to, by pozbyć się zależności od surowców energetycznych, głównie gazu, z Rosji. Trójmorze ma jeszcze ten walor: pokazuje amerykańskiemu lobby energetycznemu znaczenie tego regionu. 18 listopada 2020 roku Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych przyjęła specjalną rezolucję na temat Trójmorza. Była to rezolucja jednomyślna, w której Demokraci i Republikanie wskazywali, że trzeba poszerzyć współpracę o Ukrainę, Mołdawię i państwa Bałkanów Zachodnich. Razem daje to 170-milionowy rynek konsumentów dla amerykańskich dostawców gazu ciekłego. Potężne amerykańskie lobby energetyczne staje się w tym układzie naszym sojusznikiem. Drugim wymiarem Trójmorza jest obszar transportowo-komunikacyjny, czyli sieć dróg żelaznych, kołowych i wodnych

w tym regionie. Ma on przełamać klątwę historii. Kiedy tworzone było imperium rosyjskie, niemieckie, austro-węgierskie. Centra tamtych państw były ośrodkami politycznymi, gospodarczymi i komunikacyjnymi. Do tego mamy jeszcze barierę geograficzną Karpat i Sudetów. Trójmorze jest po to, by wszystkie te bariery przełamać. Mówiąc w skrócie, skoro sama Grupa Wyszehradzka, więc cztery z 13 państw Trójmorza, jest największym na świecie rynkiem zbytu dla Niemiec, większym niż Stany Zjednoczone, niż Francja, niż Chiny, to dlaczego nie jesteśmy nim sami dla siebie nawzajem? Właśnie dlatego, że nie mamy infrastruktury. Niemcy rozbudowują infrastrukturę na osi wschód-zachód, a my chcemy to zrobić na osi północ-południe. Do Trójmorza dołączyła w zeszłym roku Grecja ze swoimi portami, co zaczęło – w kontekście wojny na Ukrainie i skomplikowanych relacji amerykańsko-tureckich – mieć także znaczenie wojskowe. Rzeczywiście wybory w Stanach Zjednoczonych i ewentualny powrót Trumpa do władzy, z racji doświadczeń z jego poprzedniej prezydentury i pozytywnego stosunku do tej idei, byłyby wskazówką, że możemy liczyć na silne poparcie amerykańskie dla Trójmorza rozumianego jako rozbudowa infrastrukturalna w tych trzech wymiarach: energetycznym, transportowo-komunikacyjnym i cyfryzacyjnym. Z tym że bez Polski w naszym regionie nic się nie uda, nie da się zrobić Trójmorza bez nas.

Trójmorze zresztą i tak jest konstrukcją słabą. Mamy w nim Austrię, która tylko udaje, że jest w Trójmorzu; mamy Węgry, które w zasadzie są zainteresowane same sobą i z nikim nie chcą współpracować. Mamy Słowację, która nie może zbudować priorytetowej dla siebie autostrady między Bratysławą a Koszycami. Słowacki odcinek Via Carpatia ma dla tego państwa znaczenie drugorzędne, więc tym bardziej nie będzie szybko zbudowany. Oczywiście Niemcy są wobec Trójmorza nastawieni niechętnie, bo jego szlaki komunikacyjne będą promowały porty polskie i państw bałtyckich, a nie niemieckie i holenderskie. Jeśli chodzi o drożność Odry, ważnej z punktu widzenia infrastruktury Trójmorza, to widzimy już, co się dzieje. Podobnie z Centralnym Portem Komunikacyjnym. Do starcia politycznego z Niemcami u boku Polski nikt w regionie nie wystąpi, jeśli nie będzie poparcia Stanów Zjednoczonych. Zresztą obecny polski rząd i tak tego projektu nie będzie realizował. Musimy wymyślić jakąś formę przetrwania, a dopiero kiedy koniunktura polityczna się zmieni, będzie można ten projekt wznowić. Być może do roli głównego promotora Trójmorza dorośnie w obecnym układzie Rumunia, a Polska będzie stała z boku. Rumunia ma jednak połowę potencjału Polski. Bez aktywności Rzeczypospolitej projekt ten się nie rozwinie, może jednak doczeka lepszych czasów. ●

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Czym dziś jest bank?

Nie tak dawno „Gazeta Wyborcza” wszczęła kampanię przeciw przepisom dającym policji skarbowej swobodny, pełny i nieskrępowany wgląd w nasze prywatne (bądź biznesowe) konta bankowe. Przepisy te znalazły się w nieszczęsnej ustawie z czerwca 2022 roku o tzw. polskim ładzie, do której doczepiono wtedy nową wersję artykułu 48 ustawy skarbowej. Skutki były dwa. Pierwszy – że odtąd każdy lokalny urząd skarbowy może żądać od banku wszystkich danych na temat kont, transakcji, kredytów jego klienta (wcześniej było to wyjątkowe uprawnienie zastrzeżone dla ministra). I drugi – iż ów klient nie musi być podejrzany o nic złego i niezgodnego z prawem, wystarczy bowiem, iż urzędnik skarbowy wyśle do banku e-mail informujący, że prowadzi jakieś bliżej nieokreślone „czynności wyjaśniające” (wcześniej możliwe to było tylko wobec osoby podejrzanej o przestępstwo). Zapobiegliwą szefową administracji skarbowej, która aż tak zadbała o inwigilacyjne uprawnienia swoich podwładnych, była zapomniana już dziś Magdalena Rzeczkowska, która zresztą natychmiast potem dostała posadę ministra finansów.

Trzeba przyznać, że dziennikarze zebrali ciekawy materiał pokazujący, jak przez dwa lata działały te przepisy. Są tu na przykład relacje z „miłych pogawędek”, jakie ni stąd, ni z owąd urządza sobie urzędnik skarbowki ze zdumionym klientem banku, chcąc się dowiedzieć, czemu ów przeprowadził taką czy inną operację na swoim koncie. Przyznam, że gdybym dostał taki telefon od „miłego pana” ze skarbowki, nie tylko bym niczego nie wyjaśniał, lecz zażądał ścigania namolnego urzędnika, który śmie domagać się informowania go o tym, co skłoniło mnie do kupienia jakiejś rzeczy czy usługi. W każdym razie nie ma wątpliwości, że po nowelizacji artykułu 48 w lokalnych oddziałach policji skarbowej rozsiedli się panowie przeglądający sobie dane o życiu tych klientów banków, którzy z jakiegoś powodu są dla nich ciekawi. Ani ja, ani zapewne nikt rozsądny w dzisiejszych czasach nie

dałby złamanego guzika za to, że owi panowie nie przeglądają sobie ze szczególnym upodobaniem kont bankowych osób znanych z braku sympatii dla aktualnej władzy. Zawsze przecież można liczyć, iż podczas takiego przeglądu znajdzie się jakiś „hak” na takiego nieprawomyślnego obywatela.

Jak zły żart brzmi dziś zapewnienie, jakie ówczesny rząd dał zaniepokojonemu wrocławskiemu posłowi PO Michałowi Jarosowi, który interpelował ministra finansów. „Podatnicy nie muszą się obawiać nadużywania wprowadzonej zmiany przepisów” – napisano w odpowiedzi na tę interpelację. Dwa lata później zdążyliśmy się już nauczyć, że jakkolwiek przepis dający szanse inwigilacji ludzi będzie nadużywany przez władzę, która na każdym kroku manifestuje pogardę dla prawa. Jednak posłowie PO, którzy dwa lata temu byli zaniepokojeni sprawą, teraz – przez niemal rok swojego rządu – nie zabrali się za usunięcie tych PiS-owskich regulacji. Owszem, po publikacjach dziennikarskich z taką inicjatywą wystąpił w końcu obóz Hołowni. Czy w dzisiejszych okolicznościach okaże się ona skuteczna?

Warto w każdym razie zauważyć, że sprawa nie jest błaha, bo dotyczy samego sedna relacji między państwem i obywatelem. Zmusza bowiem do postawienia pytań: czym w ogóle w dzisiejszej rzeczywistości ustrojowej jest komercyjny, prywatny bank? Czy w ogóle jest on jeszcze „usługą” na zasadach rynkowych świadczoną klientowi? Czy może jest już tylko kolejnym ogniwem coraz rozleglejszego nadzoru policyjnego państwa nad prywatnym życiem ludzi? W polskiej debacie publicznej na sposób groteskowy nadużywane bywają rozmaite drastyczne przymiotniki. Ale właśnie w tym przypadku warto przypomnieć sobie, co tak naprawdę znaczy nadużywany nieustannie przymiotnik – „totalitarny”. Otóż oznacza on właśnie system bezpodstawnego i pełnego nadzoru rozmaitych policji państwowych nad życiem oraz decyzjami zwykłych ludzi. A ten doczepiony niegdyś do „polskiego ładu” artykuł 48 jest z pewnością krokiem uczynionym w stronę takiego właśnie modelu życia publicznego. ●

Wybory prezydenckie z klimatem w tle



Fot. Shutterstock

W Stanach Zjednoczonych trwa starcie nie tylko dwóch osobowości o różnych poglądach społeczno-politycznych, zderzają się też dwie różne wizje gospodarcze: świata znanego od dekad, opartego na ropie i gazie, które zapewniły taną energię, oraz świata bez paliw kopalnych i „płonącej planety”

”

USA w rankingu największych światowych emitentów CO₂ znajdują się na drugim miejscu, na czele są Chiny

Gdy 11 listopada rozpocznie się pod egidą ONZ kolejna światowa konferencja klimatyczna w Baku, już będzie wiadomo, jaką rolę w kolejnych latach w walce z globalnym ociepleniem odegrają Stany Zjednoczone. Jeśli Kamala Harris będzie się przygotowywać do bycia prezydentem USA, to w całym kraju – na wzór Europy – wprowadzi własną odmianę Zielonego Ładu. Jeśli do Białego Domu wróci Donald Trump, to koncerny paliwowe odetchną z ulgą.

W wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych gra toczy się nie tylko o przyszłą politykę tego kraju jako światowego lidera (ze wszystkimi tego konsekwencjami), lecz także o to, czy kryzys klimatyczny wyznaczy kierunek działań gospodarczo-społecznych na świecie. Bez amerykańskiego wsparcia dla redukcji emisji gazów cieplarnianych, wdrażania zielonych technologii i „wycięcia” paliw kopalnych trudno będzie Europie przekonać do tego typu rozwiązań „resztę świata”. A sama Unia – nawet wspólnie z Wielką Brytanią, emitując ok. 8 proc. światowego CO₂, podejmując gigantyczny wysiłek w kierunku redukcji emisji o ponad połowę na koniec tej dekady i o 90 proc. na koniec kolejnej – świata nie uratuje. To także jeden z powodów, dla których z kręgów Brukseli płyną co rusz ostrzeżenia przed Trumpem i skutkami jego wygranej (oczywiście władze unijne obawiają się decyzji kandydata Republikanów także w innych dziedzinach, jak choćby obronność). Latem swoje wyliczenia opublikował Goldman Sachs, uznając, że Unia Europejska straci 150 mld dol. na powrocie do Białego Domu Donalda Trumpa. Przypomnijmy, że USA w rankingu największych światowych emitentów CO₂ znajdują się na drugim miejscu. Na czele są Chiny, na które przypada jedna czwarta emisji, a dalej są jeszcze takie kraje jak Indonezja, Rosja czy Iran, ale dla nich agenda klimatyczna nie ma wielkiego znaczenia.

Ulgi i dotacje na zielone technologie

W mijającej kadencji administracja Joe Bidena postawiła zdecydowanie na politykę klimatyczną. Zapowiedziała m.in. rychłe zamknięcie kopalń węglowych, wprowadzając ograniczenia dla eksploatacji złóż naftowo-gazowych czy wyśrubowane (nie do spełnienia w krótkim czasie) normy oraz regulacje w kwestii oddziaływania na środowisko budowy i użytkowania terminali eksportu LNG (gazu skroplonego), jak również zakaz rejestracji nowych samochodów spalinowych po 2030 roku. Władze w Waszyngtonie, w których „numerem dwa” była Kamala Harris, dotychczas wspierały więc walkę z globalnym ociepleniem, a ustawa o redukcji inflacji (The Inflation Reduction Act) stworzyła

system zachęt podatkowych i dopłat, w efekcie których przyspieszenia nabrał rozwój zielonych technologii w USA. Eksperci i media oceniają, że całkowite odejście od tego trendu i odwrócenie go nie będzie do końca możliwe, gdyż poczynione zostały już pewne wielomiliardowe inwestycje. Z drugiej strony Kamala Harris zapowiada kontynuację dotychczasowej polityki, ale jednocześnie, by nie zrazić do siebie całkowicie tradycyjnego przemysłu, którym Ameryka stoi, czyli paliwowego, robi częściowy ułkon w jego stronę.

Nie zmienia to faktu, że każdy ma inne podejście do kryzysu klimatycznego i odmienną ocenę, czy faktycznie mamy z nim do czynienia.

W pierwszym pojedynku – debacie 10 września – w telewizji ABC kandydaci praktycznie nie rozmawiali o zmianach klimatu. Poruszyli jednak kwestię symboliczną, czyli szczelinowania (metody wydobywania ropy i gazu z łupków). Tradycyjnie popiera ją – jak i przemysł naftowy – Donald Trump. Kamala Harris zaś zapewniała – pomimo odmiennego stanowiska, jakie zajmowała przez ostatnią dekadę – że nie jest szczelinowaniu przeciwna.

Wiercisz, ile chcesz

Symbolem kampanii Trumpa stało się zawołanie, którego użył podczas konwencji wyborczej swojej partii, czyli: „Drill, baby, drill”. Jednocześnie – jak napisała agencja AP – „obiecał zlikwidować zielony nowy przekręt administracji Bidena [...] oraz uchylić kluczowe części ustawy klimatycznej z 2022 r.”. W praktyce przekłada się to na obietnice usunięcia barier prowadzących do ograniczenia w USA wydobywania paliw kopalnych, takich jak ropa naftowa, gaz ziemny, w którym Stany są w światowej czołówce. Trump odrzucił także plany likwidacji wydobywania węgla. „Mamy pod stopami więcej płynnego złota niż jakikolwiek inny kraj” – powiedział podczas konwencji. „Jesteśmy narodem, który ma szansę zarobić absolutną fortunę na swojej energii”.

Taka opinia tradycyjnie wywołuje oburzenie amerykańskich aktywistów, którzy ostrzegają wręcz, że nowa ekipa w Białym Domu doprowadzi do zniesienia wszel-

”

Władze w Waszyngtonie, w których numerem dwa była Kamala Harris, dotychczas wspierały walkę z globalnym ociepleniem, a ustawa o redukcji inflacji stworzyła system zachęt, w efekcie których przyspieszenia nabrał rozwój zielonych technologii w USA

kich barier dla przemysłu naftowego i gazowego, jakie wprowadzono w ostatnich czterech latach. I aktywiści się nie mylą: niemal oficjalnie sztab wyborczy kandydata Republikanów potwierdził, że – jak pisał oilprice.com na początku września – „Donald Trump wycofałby wiele polityk prezydenta Joe Bidena dotyczących czystej energii w odniesieniu do emisji i elektrowni”. Jednocześnie przyspieszy zatwierdzanie „setek nowych elektrowni”. Republikański kandydat „natychmiast zaprzestanie wszystkich polityk Bidena-Harris, które zniekształcają rynki energii, ograniczają wybór konsumentów i podnoszą koszty dla konsumentów od pierwszego dnia”. Projekty związane z energetyką konwencjonalną też zostałyby przyspieszone.

A to sygnał, że w drugiej kadencji Donald Trump wycofa nie tylko zakaz budowy terminali eksportu gazu skroplonego (LNG) w USA, lecz również (prawdopodobnie) zrezygnuje z ograniczenia w wykonywaniu nowych odwiertów, a nawet rozszerzy tereny pod prace poszukiwawczo-wydobywcze o te należące do państwa. Równie prawdopodobne jest odejście Stanów od światowych porozumień klimatycznych. A ponieważ osobiście niejednokrotnie Donald Trump krytykował przepisy czy to w zakresie poprawy efektywności energetycznej, czy też na rzecz rozwoju odnawialnych źródeł energii, to może ograniczyć ulgi i dotacje w tym zakresie.

The „New York Times” z kolei ostrzegł latem, że Trump mówi, iż czysta energia to oszustwo, a zmiany klimatu to mistyfikacja. I w związku z tym może uchylić „przełomowe prawo klimatyczne prezydenta Bidena”, czyli IR. Zaś ekonomiści, na których powołuje się dziennik, twierdzą, że zagroziłoby to 488 mld dolarów amerykańskich inwestycji. Gazeta ostrzegła, że Trump, który nazwał zmianę klimatu „mystyfikacją”, wziął na celownik „każdą” politykę Bidena mającą na celu odchodzenie Stanów Zjednoczonych od paliw kopalnych.

O przemianie polityki Białego Domu w kwestiach środowiskowych po wygranej Republikanów świadczy też dobór kandydata na wiceprezydenta. Gdy tylko Do-

nald Trump ujawnił, że chce, by został nim J.D. Vance, media w USA natychmiast alarmowały, że „minimalizuje zagrożenie związane ze zmianą klimatu i nazywając pojazdy elektryczne oszustwem”. Portal thehill.com nawet wypomnił mu, że podważał istnienie „kryzysu klimatycznego, z którym – aby sobie poradzić – musimy zniszczyć gospodarkę”. Agencja Bloomberg ostrzegła, że jako wiceprezydent „Vance zostanie wiernym sojusznikiem firm naftowych i gazowych”.

Niezwykle kontrowersyjnym tematem, który również znalazł odzwierciedlenie w debacie przedwyborczej kandydatów, jest tzw. Projekt 2025. Choć Donald Trump zapewnił, że nie jest to dla niego wyznacznik na nową kadencję, to Kamala Harris zaatakowała zawarte tam pomysły. Konkret – z racji licznych tematów podejmowanych w czasie pojedynku w ABC – nie padły. „Projekt 2025” zakłada m.in. likwidację wielu biur i przepisów związanych z energią oraz środowiskiem. Chodzi m.in. o biura w Departamencie Energii, które skupiają się na odnawialnych źródłach energii, technologii klimatycznej i badaniach nad technologiami energetycznymi. W grę wchodziłoby też odejście od norm efektywności energetycznej na przykład dla urządzeń gospodarstwa domowego.

Partia Republikańska w ostatnich latach ostro krytykowała „zieloną politykę” oraz rozliczne przepisy w imię ratowania klimatu administracji Joe Bidena i tak napraw-



Z kolei przedstawiciele grup lobbujących w imieniu przemysłu naftowego liczą na to, że Donald Trump jako prezydent wycofa decyzje obecnych władz, zakazujące wydobywania i produkcji ropy oraz gazu na terenach federalnych (czyli należących do Skarbu Państwa). A chodzi konkretnie o rozporządzenie, w efekcie którego wstrzymano wydzierżawianie gruntów publicznych pod prace poszukiwawczo-wydobywcze. Dlatego koncerny naftowe nie mogą na przykład podjąć prac na Alasce. Zupełnie odmienne podejście do eksploatacji złóż na terenach arktycznych miał Donald Trump, gdy zasiadał w Białym Domu. A zainteresowane firmy szybko i stosunkowo łatwo uzyskiwały niezbędne pozwolenia na swoje projekty infrastrukturalne oraz energetyczne.

W kontrze do Donalda Trumpa i jego planów przywrócenia świetności paliw kopalnych są pomysły

Kamali Harris. I nie chodzi tylko o kontynuację działań zapoczątkowanych dzięki IRA, a nawet o swoisty projekt Zielonego Ładu dla Amerykanów. Przypomnijmy, że w kwietniu tego roku administracja Joe Biden wprowadziła i tak wiele przepisów mających skutkować odejściem (oczywiście stopniowym) od paliw kopalnych. W przemówieniu na kongresie swojej partii, gdy Kamala Harris oficjalnie została kandydatką na prezydenta USA, wymieniła „podstawowe wolności”, o które toczą się wybory, w tym „wolność oddychania czystym powietrzem i picia czystej wody oraz życia wolnego od zanieczyszczeń, które napędzają kryzys klimatyczny”. Jak informowała agencja AP, za możliwie szybkim przejściem Stanów Zjednoczonych na całkowicie zieloną energię opowiada się „najbardziej postępowe skrzydło Demokratów”. Firmując jako wiceprezydent kraju rozwiązania w zakresie polityki klimatycznej, Kamala Harris zyskała silne poparcie grup aktywistów klimatycznych – dają jej przewagę nad konkurentem. Z drugiej strony Donaldowi Trumpowi na głosach ekologów raczej niespecjalnie zależy.

Jednak – co pokazały już pierwsze tygodnie kampanii Kamali Harris – zaczęła zmieniać zdanie w niektórych kwestiach dotyczących paliw kopalnych, i to radykalnie. Jeszcze cztery lata temu była przeciwna dokonywaniu wierceń w celach poszukiwawczych ropy oraz gazu na morzu, a także procesowi szczelnizowania hydraulicznego (głównej metody wydobywania gazu z łupków), zaś w sierpniu przy okazji spotkania z wyborcami w Pensylwanii zapewniła, że je popiera. Najwyraźniej pod wpływem chwili, bo akurat ten stan USA żyje z eksploatacji gazowych złóż. Donald Trump w czasie debaty w ABC stwierdził wręcz, że „wszystko, w co wierzyła Kamala Harris trzy i cztery lata temu, odeszło w zapomnienie – teraz kieruje się moja filozofia”.

Rozstrzygnięcie tuż-tuż. Amerykanie formalnie wybiorą prezydenta na nową kadencję 5 listopada, ale zaczynają oddawać głosy znacznie wcześniej. Głosowanie korespondencyjne w niektórych stanach rozpoczęło się już w drugiej połowie września. ●



wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



- W studiu wPolsce24 rozmowy o Polsce w Europie i Europie w globalnej gospodarce
- Forum z rektorami, ekspertami i ekonomistami – ale bez rządu
- Przestrogi i nadzieje, jak zapewnić bezpieczeństwo oraz perspektywy polskiej gospodarce

Fot. Mat. prasowe

Hamowanie na regulacyjnym hamulcu

Prawie 600 wydarzeń – przede wszystkim debat z udziałem polityków, przedstawicieli biznesu oraz kultury i nauki – znalazło się w programie XXXIII Forum Ekonomicznego, które odbyło się w Karpaczu na początku września. Polskie Davos – jak nazywana jest największa konferencja biznesowo-polityczna w Europie Środkowej i Wschodniej – skoncentrowało uwagę ekonomistów, mediów i ekspertów gospodarczych na najważniejszych zagadnieniach związanych z bezpieczeństwem, digitalizacją i rozwojem gospodarczym. W studiu telewizyjnym wPolsce24 gościliśmy uczestników Forum, którzy dzielili się z nami swoimi obserwacjami, prezentowali ciekawe poglądy i wskazywali szanse oraz zagrożenia stojące przed polską gospodarką

MACIEJ WOŚKO

Rodzina demokratycznych krajów Europy zdaje sobie coraz wyraźniej sprawę, że przyjdzie jej żyć przez kolejne lata w realiach nowej zimnej wojny. Gospodarki naszych państw będą musiały poradzić sobie nie tylko z klasycznymi wyzwaniami, lecz także z wymogami trybu wojennego. Tym bardziej wyjątkowo istotna pozostanie na naszym kontynencie wartość współpracy i współdziałania – czytamy w założeniach programowych Forum Ekonomicznego. „Jednym z celów Forum Ekonomicznego zawsze było łagodzenie konfliktów i tworzenie więzi. Dlatego jeszcze większego znaczenia nabiera platforma dialogu, którą dla przedstawicieli krajów z różnych stron świata, a szczególnie naszej części Europy, stało się Forum w Karpaczu. Przez ponad trzy dekady udało się wspólnie stworzyć wyjątkowe miejsce, w którym można rozmawiać z poszanowaniem drugiej osoby i jej poglądów. Miejsce, w którym wykluwają się nowoczesne idee i niekonwencjonalne, innowacyjne rozwiązania” – czytamy na stronie przedsięwzięcia.

– Forum Ekonomiczne w Karpaczu chce przekazać taki sygnał, impuls, że jesteśmy świadkami rewolucji technologicznej – fundamentalnej zmiany porównywalnej jedynie do tego, co było udziałem człowieka, gdy wydarzyła się rewolucja rolnicza i później, gdy nastąpiła rewolucja przemysłowa. Fundamentalna zmiana. Po drugie, ta zmiana jest konstruowana i wprowadzana w życie przez wyjątkowych ludzi, których dotychczas nie widzieliśmy, którzy tworzyli algorytmy, śledzili z ekranów komputerów to wszystko, co wydawało nam się ważne, ciekawe, istotne. Jestem przekonany, że bez tych ludzi nie możemy marzyć o tym, aby zbudować nowoczesną gospodarkę, skuteczną i efektywną ochronę zdrowia. Jednym słowem, to właśnie nowi liderzy – ludzie, którzy są w cyberprzestrzeni, którzy ją kreują. To są właśnie ci ludzie, z którymi musimy teraz wspólnie na nowo zdefiniować, co robić, na co musimy uważać – wyjaśniał w rozmowie inauguracyjnej studio wPolsce24 w Karpaczu, Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Forum Ekonomicznego. Tak tłumaczył tytuł tegorocznego Forum, który brzmiał: „Czas nowych liderów: razem kształtując przyszłość”.

Rektorzy i sztuczna inteligencja

To, co wyróżniało tegoroczne spotkanie w Karpaczu, to fakt, że jednym z kluczowych wydarzeń po raz pierwszy było zorganizowane z dużym rozmachem Forum Sztucznej Inteligencji. – Dzisiaj sztuczna inteligencja, cyberprzestrzeń, cyberbezpieczeństwo są absolutnie najważniejszymi tematami debat nie tylko w gospodarce, lecz również w polityce. Z pomocą sztucznej inteligencji są obserwowane i analizowane wydarzenia na granicy Polski, na granicy Unii Europejskiej, również w polityce.

Nie mieliśmy zatem innego wyboru. Cyberprzestrzeń i sztuczna inteligencja są kluczowymi wyzwaniami, przed którymi stoi Europa – mówił nam Zygmunt Berdychowski, zapowiadając obecność kilkudziesięciu rektorów i profesorów polskich szkół wyższych. Wszystkie najważniejsze ośrodki zajmujące się w Polsce sztuczną inteligencją miały szansę przedstawić własny wkład w rozwój tego niezwykle ważnego procesu.

– Dyskusja na temat zagadnień związanych z rozwojem sztucznej inteligencji na tak dużym Forum i tak duża grupa rektorów polskich uczelni, bo spotkało się około 35 rektorów polskich uczelni, odbyła się po raz pierwszy. Aczkolwiek takie spotkania dotyczące i rozwoju informatyki, i rozwoju sztucznej inteligencji, pisanie algorytmów przez najbardziej uzdolnioną młodzież, miały miejsce i odbywały się już wcześniej – wyjaśniał rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Alojzy Z. Nowak. – Wydaje się, iż wszyscy dojrzelśmy do tego, że w tej dziedzinie potrzebna jest szersza współpraca. I tę współpracę zainicjowało podpisanie porozumienia między Uniwersytetem Warszawskim, AGH, Politechniką Krakowską, Politechniką Wrocławską i Politechniką Poznańską, wspólnie z panem wicepremierem Gawkowskim, mającego na celu wspieranie rozwoju właśnie sztucznej inteligencji, informatyki na uczelniach i współpracy pomiędzy uczelniami, a także uczelniami i biznesem.

Dobry klimat

– To porozumienie to szukanie odpowiedzi na temat nowoczesnej Polski. Jeżeli chcemy gonić świat, a moim marzeniem jest, by Polska stała się liderem cyfryzacji w Europie, to potrzebne są nam takie inicjatywy. Forum AI jest spójne z moją wizją rozwoju kraju. W perspektywie długofalowej chcę doprowadzić do cyfrowej rewolucji. To, czego mi brakuje, to to, żeby absolwentów zachęcać do służby w administracji publicznej. Spróbujemy wytworzyć dobry klimat dla administracji publicznej, zbudujemy poczucie spełnienia w Służbie Cywilnej. Musimy postawić na kooperację, a nie rywalizację: kooperację nauki, biznesu i państwa – powiedział Krzysztof Gawkowski, wicepremier, minister cyfryzacji.

Czy jednak nie jest tak, że wciąż bardziej boimy się skutków wykorzystania AI, nie dostrzegając realnych korzyści z jej rozwoju? – zapytaliśmy rektora UW. – Zawsze kiedy pojawia się nowoczesność, a w szczególności tak bardzo rozwinięta jak sztuczna inteligencja, to pewne obawy istnieją. Po pierwsze, co do tego, czy damy sobie radę. Po drugie, czy nie utracimy miejsc pracy itd. Chcemy jednak bardzo mocno wykorzystać szansę, która jest przed polskimi uczelniami i przed Polską właśnie w zakresie rozwoju sztucznej inteligencji. Polskie uczelnie mają bardzo duże sukcesy, co przekłada się na bar-

dzo wysokie, medalowe miejsca na różnego rodzaju zawodach i olimpiadach międzynarodowych – mówił prof. Alojzy Nowak. – Chcemy wykorzystać to momentum, że Polska, że polskie uczelnie i studenci, doktoranci znajdują się absolutnie na topie, tworząc programy międzynarodowe, także technologie wykorzystywane przez armię i przez biznes, przez firmy. Chcemy zaproponować rozwiązania, które będą z powodzeniem funkcjonowały również w polskiej gospodarce.

Raport SGH i Forum Ekonomicznego

W podobnym tonie wypowiadał się rektor Szkoły Głównej Handlowej prof. Piotr Wachowiak, który prezentował w Karpaczu doroczny raport SGH i Forum Ekonomicznego. Raport, w którym przedstawione są kluczowe problemy i wyzwania stojące przed Polską oraz krajami regionu. W 12 opracowaniach analitycy i ekonomiści opisują zmagania z inflacją, zmianami demograficznymi, zmiany na rynku pracy i w budownictwie mieszkaniowym, a także problemy samorządów lokalnych.

– To jest jedyne tego rodzaju opracowanie w Europie Środkowej. Nigdzie dotąd nie podjęto nawet próby definiowania obszarów, które podlegają tak szybkiej i tak radykalnej transformacji, jak to ma miejsce w przypadku Europy Środkowej. I to jest wyjściowy element Raportu Forum Ekonomicznego oraz SGH – mówił w wywiadzie dla „Gazety Bankowej” Zygmunt Berdychowski.

– Wyjątkowość tego raportu polega na tym, że – po pierwsze – jest on przygotowywany przez wybitnych ekspertów z SGH; po drugie – to raport wiarygodny, ponieważ opieramy się na danych pochodzących z wiarygodnych źródeł; a po trzecie – przedstawiamy zagadnienia gospodarcze, społeczne w sposób kompleksowy, czyli analizujemy sytuację, oceniamy sytuację i kończymy rekomendacjami, które mogą być przydatne dla praktyków życia gospodarczego – potwierdzał w rozmowie w studiu wPolsce24 prof. Piotr Wachowiak. – To jedyny raport porównujący Polskę z krajami Europy Środkowo-Wschodniej. I jeszcze jeden wyróżnik – w tym raporcie bardzo często odnosimy się do poprzednich lat, przedstawiamy trendy zachodzące od roku 2004. Tym bardziej się cieszę, że po raz siódmy prezentujemy to opracowanie, które stanowi podstawę do dyskusji na wielu panelach dotyczących gospodarki i sytuacji społecznej w Polsce.

Wyjątkowość tegorocznego raportu polega jeszcze na tym – na co zwracała uwagę prof. Teresa Czerwińska, wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego, którego eksperci notabene współtworzyli specjalny dodatek do raportu – że jest to opracowanie, które pojawia się w 20-lecie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Stąd te podsumowania pozwalają przyjrzeć się, jak to było, kiedy doganialiśmy zachód Europy.

– I z raportu wynika jednoznacznie, że wstąpienie Polski do Unii Europejskiej dało bardzo dobre podsta-

”

Prof. Piotr Wachowiak, rektor SGH:
Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej dało bardzo dobre podstawy do rozwoju naszej gospodarki. Można powiedzieć, że dzięki UE polska gospodarka cały czas się rozwija i cały czas dogania kraje, które w Unii są od wielu lat

wy do rozwoju naszej gospodarki. Można powiedzieć, że dzięki Unii Europejskiej polska gospodarka cały czas się rozwija i cały czas dogania kraje, które w UE są od wielu lat – mówił rektor SGH.

Na konferencji inaugurującej tegoroczny raport ekonomiści jasno jednak sygnalizowali niebezpieczeństwo wyhamowania tendencji wzrostowych w polskiej gospodarce, w związku z kłopotami największych krajów UE. – Jeżeli rozwój gospodarki będzie tylko i wyłącznie lub głównie oparty na konsumpcji, a teraz konsumpcja dominuje, to rzeczywiście to tempo zacznie spowalniać – potwierdzał prof. Wachowiak. – Natomiast jeżeli rozwój gospodarki będzie również oparty na inwestycjach, to tempo wcale aż tak nie spowolni. Myślę, że cały czas będziemy doganiać kraje „starej” Unii. Z tymi inwestycjami się poprawiło, ale dlatego, że dużo środków finansowych przeznaczamy na sektor obronny. Nadzieje wiążemy z KPO, bo część środków rzeczywiście zostanie przeznaczona na inwestycje i pozwoli na rozwój inwestycji publicznych oraz prywatnych. Tu dwa warunki jeszcze muszą być spełnione – pierwszy to fakt, że cały czas przedsiębiorstwa w sytuacji niepewności niechętnie inwestują, więc powinniśmy dać przedsiębiorstwom takie bezpieczne, prawne, regulacyjne uwarunkowania działalności. Przedsiębiorstwa oczekują pewnej stabilności. I – co jest jeszcze ważniejsze – to fakt, że środki z KPO mają być przeznaczone na stabilizację gospodarki, zbudowanie odpornej na sytuacje kryzysowe gospodarki.

Bezpieczeństwo i stabilność regulacyjna

O zabezpieczeniu społecznym i zasadniczych kwestiach związanych z funkcjonowaniem państwa mówiła w studiu wPolsce24 w Karpaczu prof. Gertruda Uścińska, rektor Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika, była prezes ZUS. – Jeżeli mamy do czynienia z postępem rozwoju gospodarczego i nie ma wysokich wskaźników obciążających, takich jak inflacja, jak wysokie bezrobocie, to regulacje powinny być stabilne. Jeżeli pojawiają się obciążenia,

kryzysy, to musimy się liczyć z niestabilnością – państwo musi odpowiadać, reagować. Natomiast w budżecie uwzględnia się wciąż wiele rozwiązań, które są po prostu dysfunkcyjne i nie do końca odpowiadają na potrzeby oraz zadania stojące przed gospodarką – wyjaśniała prof. Uścińska. – Analizuję choćby temat dotyczący bardzo istotnego elementu, czyli finansowania opieki zdrowotnej i zasad kształtowania składki zdrowotnej. Jesteśmy w systemie opartym na składce i interwencji budżetu państwa na poziomie ustalonym każdego roku. Od pewnego czasu mamy jednak do czynienia z taką sytuacją, że system jest niezrozumiały dla tych, którzy są odpowiedzialni za opłacenie składki. Powinien być jednak bardzo uproszczony i oparty na jasnych wartościach – od czego płacić składkę; jeżeli nie od dochodu, to od czego, od jakiej kategorii ekonomicznej, która jest znana. Wtedy przedsiębiorca będzie wiedział, że jeśli zmieni się ta kategoria, to oznacza, że zapłaci tyle i tyle... A w tej chwili mamy po prostu bardzo zawile przepisy, które wciąż rodzą wątpliwości dla zobowiązanych. Tak się zwyczajnie nie da prowadzić biznesu, a tym bardziej wielkiego biznesu, jakim jest przecież budżet państwa – nie da się tego stabilnie prowadzić. Mówimy dziś o składce zdrowotnej i zmianach w sposobach jej opłacania, ale ja mam wrażenie, że ta chęć ciągłej zmiany, takiej permanentnej ewolucji w systemach zabezpieczenia zdrowotnego i emerytalnego, staje się jakimś takim przyzwyczajeniem rządzących – podsumowała prof. Uścińska.

Projekt budżetu

Co roku, jako że Forum Ekonomiczne odbywa się na początku września, w wielu dyskusjach recenzowany jest ogłaszany w tym samym czasie rządowy projekt budżetu państwa na kolejny rok. Podobnie było i tym razem, a uwagę komentatorów zwrócił fakt przeznaczenia na obronność rekordowych 4,7 proc. PKB. Komentował to w studiu wPolsce24 były wice-minister finansów, a obecnie członek zarządu NBP, Artur Soboń. – Nie recenzujemy oczywiście projektu budżetu, choć jednocześnie jest to jeden z elementów analizowanych przez Radę Polityki Pieniężnej i zarząd Narodowego Banku Polskiego. Rozumiem uwarunkowania, w jakich znajduje się rząd. Rozumiem konieczność konsolidacji, także konsekwencje wynikające z procedury nadmiernego deficytu, a jednocześnie konieczność np. rekordowych wydatków zbrojeniowych. Te decyzje rządu są ważne i z punktu widzenia wskaźników deficytu, i długu publicznego, ale także w jaki sposób kwestie regulacyjne, czyli na przykład odmrażanie cen energii, będą wpływać na inflację. I na to oczywiście zwracamy uwagę jako bank centralny – mówił Artur Soboń, który komentował również kwestie związane ze znaczeniem dostępu obywateli do gotówki. Zwłaszcza w sytuacji bezpośredniego zagrożenia bezpieczeństwa.

Zbrojenia i „pospolite ruszenie”

O wydatkach na obronność mówił też publicysta „Sieci” Marek Budzisz, który odniósł się do koniecznych inwestycji w budowaniu systemu odporności, także odbudowy obrony cywilnej w Polsce. – Ten obszar jest szczególnie zaniedbany w naszej ojczyźnie. Rozbudo- wujemy siły zbrojne, modernizujemy je sprzętowo – to są ważne i potrzebne działania, ale musimy pamiętać, że wojna ma charakter znacznie szerszy niżeli tylko starcie sił zbrojnych. W wojnie uczestniczą również cywile. Społeczeństwo staje się celem ataku. W sposób celowy i zamierzony Federacja Rosyjska uderza na Ukrainie w cele cywilne, chcąc złamać ducha walki i ducha oporu państwa ukraińskiego. I na tego rodzaju ewentualność my też musimy być przygotowani – wyjaśniał Budzisz. – Ponadto każdy obywatel Rzeczypospolitej ma prawo oczekiwać od własnego państwa, by to państwo przygotowało go do zachowania i reagowania, radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych. Niekoniecznie wojny, ale na przykład agresji poniżej artykułu piątego, różnych form oddziaływania symetrycznego czy hybrydowego, każdy z nas powinien mieć choćby podstawową wiedzę, jak sobie poradzić. Na przykład skąd czerpać wodę w miastach, jeżeli się okaże, że sieć wodociągowa jest niezdadna do użytku. I wiedza na ten temat powinna być szeroko dystrybuowana. Jeżeli społeczeństwo jest przygotowane, a państwo dysponuje siłami zbrojnymi, to siłą rzeczy wzmacnia system odstraszenia przeciwnika, bo on wie, że nie ma tych słabych punktów, w które można ewentualnie uderzyć, zwiększyć presję. A jeżeli mamy lepszą siłę odstraszenia, to mamy większe nadzieje na utrzymanie pokoju, czyli w gruncie rzeczy uniknięcie tego najgorszego scenariusza.

Marek Budzisz temu wyzwaniu poświęcił też nową książkę, której fragment publikujemy na łamach „Gazety Bankowej”. Sytuacji na Ukrainie i przygotowaniu systemu obrony Polski oraz Europy poświęconych było w tym roku wiele debat, niemniej najwięcej emocji wywołał temat podjęty ostatniego dnia Forum przez autorów raportu „Drapieżny Zielony (nie)Ład”.

Koszty Zielonego Ładu, czyli raport na finał

Prezentację raportu przygotowanego na zlecenie NSZZ „Solidarność” przez wielu cenionych, niezależnych ekspertów uzupełniał panel dyskusyjny pt. „Europejski Zielony Ład – katalizator czy hamulcowy rozwoju?”. Na temat wniosków z raportu, w którym podjęto próbę analizy realnych kosztów unijnej reformy związanej z ochroną klimatu, w studiu wPolsce24 wypowiedzieli się dr Artur Bartoszewicz i zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Bartłomiej Mickiewicz. – Moim zdaniem, i mam nadzieję, że zdaniem tych, którzy się z tym raportem zapoznają, analizy i wnioski dla

Zielonego Ładu są druzgocące absolutnie. Ten raport jest wynikiem naszych kilkunastoletnich działań w Komisji Europejskiej, które polegały na tym, że prosiliśmy o analizy społeczno-ekonomiczne dotyczące każdego etapu regulacji UE. Nigdy takich analiz nie dostaliśmy. Zawsze dostawaliśmy tylko suche dyrektywy, bez żadnego uzasadnienia, bez żadnych analiz. Komisja Europejska bardzo jasno powiedziała że nie jest w stanie policzyć realnych kosztów wprowadzenia Zielonego Ładu. Więc Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, z pomocą wielu wybitnych ekspertów, policzyła... W raporcie prezentujemy oczywiście koszty szacunkowe, ale są to koszty druzgocące. I ważna rzecz – te koszty zostaną poniesione przez obywateli. Będą to ogromne koszty społeczne – przestrzegali Bartłomiej Mickiewicz.

Raport trafi na biurka wszystkich osób podejmujących decyzje na temat implementacji Zielonego Ładu w Polsce. Więcej, Solidarność prowadzi akcję zbierania podpisów pod wnioskiem obywatelskim o referendum w tej sprawie. – Gdy ktoś mnie pyta, ile kosztuje Zielony Ład, mówię: tryliony... Nie wiemy tak naprawdę, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jakie będą koszty – alarmował dr Artur Bartoszewicz. – Pytam, gdzie jest granica absurdałnych pomysłów, które mogą paść. Rozmawiałem tu, w Karpaczu, z przemysłem farmaceutycznym. Oni są przerażeni. Mówią, że „załatwia się” ich dyrektywami, które dotyczą np. opakowań. Opakowania zwrotne i kaucje za opakowania na leki? No tego jeszcze nie było... Dochodzimy do absurdu. Za chwilę ogromne obciążenia uderzą w przemysł kosmetyczny w obszarze odpadów i gospodarowania wodą. To już doprowadza do sytuacji, w której potencjał konkurencyjności na rynkach międzynarodowych jest całkowicie wycinany. I odpowiedź rynku, producentów będzie bardzo prosta – jeżeli jeszcze będziecie kreować tak absurdałne pomysły, to my się pakujemy i wyjeżdżamy z Europy. Bo nie będzie możliwości nawet prowadzenia działalności gospodarczej w Europie na warunkach, które Europa próbuje wytworzyć – przestrzegali ekspert, współautor raportu Solidarności.

Hamowanie?

Z obu przedstawionych na XXXIII Forum Ekonomicznym w Karpaczu raportów – tego przygotowanego przez SGH i EBI oraz raportu NSZZ „Solidarność” – wynika, że należy się spodziewać hamowania szybkiego tempa wzrostu gospodarczego w Polsce. Z jednej strony to wpływ fali kryzysów i spowolnienia w Europie, z drugiej – nadregulacji wynikających z implementacji dyrektyw „zielonoładowych”. To niebezpieczeństwo komentował w studiu wPolsce24 prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana. – Przypnę, to niepokojące, że z obu raportów wynikają takie nieobiecujące konkluzje. A przecież jeśli wprowadzamy do gospodarki innowacje, nowe technologie, nowe modele – mówimy o kwestiach dotyczących transformacji energetycznej

”

Prof. Alojzy Z. Nowak, rektor Uniwersytetu Warszawskiego: Chcemy wykorzystać to momentum, że Polska, że polskie uczelnie i studenci, doktoranci znajdują się absolutnie na topie, tworząc programy międzynarodowe, także technologie wykorzystywane przez armię i przez biznes, przez firmy

czy też technologii, które mają produkować energię po niższych cenach, to wprowadzamy je po to, by przyspieszyć rozwój gospodarczy, by rósł PKB. Więc jest to w pewnej sprzeczności z logiką, którą powinny się kierować gospodarka czy biznes. Konkurencyjność jest tu głównym problemem – mówił nam prof. Krysiak. – Kiedy staje się przeciwko budowie lub rozwijaniu elektrowni jądrowych, kiedy chce się na siłę eliminować dotychczasowe źródła energii, a monopolizuje, symbolicznie powiem, wiatraki czy fotowoltaikę albo elektromobilność, to w gospodarce zawsze będzie dochodziło do pogorszenia sytuacji i... zwiększenia kosztów. W konkurencyjnej gospodarce rynkowej narzucanie zawsze będzie nam się kojarzyć z pewnym powrotem do socjalizmu, komunizmu, gospodarki centralnie sterowanej. To jakiś powrót do takiego neokomunizmu czy neosocjalizmu. I pytanie, w jakim, w czyim interesie to się dzieje, bo patrząc na całą gospodarkę Unii Europejskiej, PKB jest coraz niższy w stosunku choćby do amerykańskiego. Okazuje się, że coraz bardziej się cofamy...

Forum bez rządu

Znamienna w kontekście wypowiedzianych przez uczestników Forum ostrzeżeń związanych z regulacjami, budowaniem konkurencyjności gospodarki, zagrożeniami dla rozwoju gospodarczego stała się nieobecność w Karpaczu kluczowych polityków Koalicji Obywatelskiej. Z pewnością wiele wniosków z debat i dyskusji w polskim Davos brzmieć będzie jeszcze długo w rozmowach na temat niezbędnych impulsów rozwojowych dla Polski oraz regionu Europy Środkowej i Wschodniej. Szkoda, że do większości członków rządu dotrą jedynie jako relacje z debat, w których nie brali udziału.

Wszystkie rozmowy, które odbyliśmy w studiu telewizyjnym wPolsce24 z uczestnikami XXXIII Forum Ekonomicznego w Karpaczu, dostępne są na profilu YouTube oraz na stronie www.wgospodarce.pl. ●

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2024,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego

Polska „drugą Japonią” czy „drugą Albanią”?

Zanim zatrzymano mnie na lotnisku Okęcie po powrocie z Albanii i przewieziono do Prokuratury Okręgowej w Katowicach, niemal dwie godziny spędziłem w Tiranie z liderem opozycji, b. prezydentem i premierem Sali Berishą. Od wielu miesięcy pozostaje on w areszcie domowym! Ciekawe to jak na państwo, które stara się od lat o przyjęcie do Unii Europejskiej. Jak na ten areszt jednego z ojców niepodległości tego bałkańskiego kraju reaguje Bruksela? Milczeniem owiec, przepraszam: komisarzy. Ten skandal ma miejsce w czasie, gdy Unia mająca na sztandarach demokrację i wolność słowa zachowuje się jak struś i w kontekście Albanii chowa głowę w piasek.

Dlaczego? Bo od 11 lat rządzą tam socjaliści i w związku z tym zachodnia lewica uważa, że w Tiranie wszystko jest „cacy”. Ale czemu nie reaguje Europejska Partia Ludowa, której częścią jest Partia Demokratyczna Sali Berishy? Nie tylko nie broni ona albańskiego członka swojej rodziny politycznej, lecz wręcz Manfred Weber publicznie odcina się od 79-letniego polityka. Eksprezydent z Tirany tłumaczy to wpływami, uwaga, George’a Sorosa! Co więcej, Albanie z jej lewicowym premierem Edi Ramą nazywa Berisha wprost „Soros-country”. Były premier mówi też, że fundacji Sorosa „Otwarte Społeczeństwo” nie może się nachwalić szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow, który przeciwstawia ją UE: ulubieniec Putina uważa, że Unia „zamyka” się na Rosję, a fundacja wręcz przeciwnie: „otwiera”.

Doktor Berisha jest z wykształcenia lekarzem – kardiochirurgiem, a zanim został politykiem, działał na rzecz obrony praw człowieka. Adam Bodnar również karierę polityczną zaczynał od praw obywatelskich. To, co ich różni, to fakt, że jako prezydent, premier, a teraz lider opozycji Berisha został wierny prawom człowieka, a pan Bodnar dawno już je zdradził (co wiadać choćby po tym, co się dzieje w wymiarze sprawiedliwości w Polsce).

Waleśa mówił, że Polska będzie „drugą Japonią”. Wychodzi na to, że Polska staje się „drugą Albanią”,

a Albania „drugą Polską”. U nas aresztowania polityków opozycji są na porządku dziennym, tam lider opozycji nie może opuścić własnego mieszkania. U nas cierpią członkowie rodzin polityków (oj, coś o tym wiem), a w Albanii dopiero co na lotnisku w stolicy kraju zatrzymano na 48 godzin zięcia eksprezydenta Berishy tylko dlatego, że jest... jego zięciem.

Historycznie rzecz biorąc, Albania była państwem najbardziej doktrynerskiego komunizmu w Europie i jednym z dwóch na świecie (obok Korei Północnej). Była też pierwszym krajem w historii świata, w którego konstytucji ogłoszono, że jest państwem ateistycznym! Cień tamtejszego Stalina, czyli Envera Hodży, wciąż krąży nad tym bałkańskim państwem. W ogóle to wyjątkowa kraina: mają język niepodobny do żadnego innego na świecie. A z drugiej strony, ze względu na powszechne plantacje marihuany, eksprezydent Sali Berisha nazywa swoją ojczyznę... narkopaństwem! Procentowo najwięcej więźniów w Europie to... Albańczycy. Słynna jest działająca w wielu państwach Starego Kontynentu albańska mafia, o której głośno od północnej Europy (Szwecja) przez centralną (Niemcy) po południową (Włochy – tam potrafi rywalizować nawet z miejscową mafią, a raczej jej różnymi odmianami w zależności od regionu Italii). Ponoć na 60 tys. telefonów komórkowych w Europie, które nie są zarejestrowane, aż jedna czwarta należy właśnie do Albańczyków. 7 tysięcy z tych 15 tys. należy do mieszkańców Shqiperi – jak brzmi nazwa państwa po albańsku – a pozostałe 8 tys. do Albańczyków zamieszkałych poza granicami kraju.

Były prezydent, podejmujący mnie w swoim domu, który jednocześnie jest jego więzieniem, opowiada, że w związku z handlem narkotykami aresztowano brata premiera, ale w policyjnym protokole zatrzymania widniał jako NN. I o uwolnieniu „killerów” ze Szkodry, bo mieli być powiązani z rządzącymi.

Tylko czemu to wszystko spotyka się z głuchym, wstydliwym milczeniem Brukseli? Brukseli, która przecież tak lubi pouczać inne kraje w kwestii praworządności...

Rekordowa frekwencja podczas XXXIII Forum Ekonomicznego w Karpaczu

W tegorocznej edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu uczestniczyło ponad 6 tys. gości – to kolejny rekord frekwencji w historii tej największej i jednej z najważniejszych tego typu konferencji organizowanych w Polsce

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Fundację Instytut Studiów Wschodnich, w formule partnerstwa z Województwem Dolnośląskim – głównym partnerem FE, gminą i miastem Karpacz – miastem gospodarzem, miastem Wrocław oraz Portem Lotniczym we Wrocławiu.

Podczas Forum odbyło się niemal 600 wydarzeń, w tym sesje plenarne, sesje specjalne, panele dyskusyjne, debaty, prezentacje raportów, wydarzenia specjalne, spotkania autorskie, warsztaty, briefingi prasowe, gale i koncerty. W ramach paneli poruszone zostały tematy, którymi żyje i nad którymi debatuje współczesny świat.

Forum – miejsce spotkań

W tegorocznym Forum wzięli udział kluczowi politycy, menedżerowie, samorządowcy, naukowcy, reprezentanci organizacji pozarządowych oraz innych obszarów życia społecznego. Forum Ekonomiczne w Karpaczu jak co roku było platformą dla prowadzenia dialogu we wszystkich łączących ich obszarach.

W tym roku podczas Forum świat polityki i ważnych instytucji reprezentowali m.in. Władysław Kosiniak-Kamysz – wicepremier, minister obrony narodowej; Krzysztof Gawkowski – wicepremier, minister cyfryzacji; Agnieszka Dziemianowicz-Bąk – ministra

rodziny, pracy i polityki społecznej; Dariusz Wieczorek – minister nauki; Krzysztof Paszyk – minister rozwoju i technologii; Jacek Siewiera – szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego; Piotr Zgorzelski – wicemarszałek Sejmu RP; Krzysztof Bosak – wicemarszałek Sejmu RP; Michał Kamiński – wicemarszałek Senatu RP; gen. Rajmund Andrzejczak – szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w latach 2018–2023; gen. Waldemar Skrzypczak – były Dowódca Wojsk Lądowych.

Bardzo istotnym elementem tegorocznego spotkania było organizowane po raz pierwszy w tym roku Forum AI, współtworzone głównie przez Ministerstwo Cyfryzacji oraz Uniwersytet Warszawski, Akademię Górniczo-Hutniczą, Politechnikę Krakowską i Politechnikę Poznańską. W Forum AI uczestniczyło ponad 250 profesorów, wśród nich niemal 30 rektorów, m.in. prof. Piotr Wachowiak – rektor SGH; prof. Alojzy Nowak – rektor UW; prof. Andrzej Szarata – rektor Politechniki Krakowskiej; prof. Jerzy Lis – rektor AGH; prof. Krzysztof Zaremba – rektor Politechniki Warszawskiej.

Forum – platforma nieograniczonego dialogu

W trakcie XXXIII Forum Ekonomicznego poruszono tematy z obszarów takich jak bezpieczeństwo, sztuczna inteligencja, cyfryzacja, zdrowie, energetyka, ekologia czy polityka krajowa i międzynarodowa.



Laureatem Nagrody Forum Ekonomicznego w kategorii Człowiek Roku został wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz

Fot. Forum Ekonomiczne / Marcin Łobaczewski

Tradycyjnie już podczas Forum Ekonomicznego odbyła się prezentacja Raportu przygotowanego przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie i Forum Ekonomiczne. Już po raz siódmy eksperci z SGH zaprezentowali analizy dotyczące najważniejszych kwestii gospodarczych i społecznych w Polsce oraz Europie Środkowo-Wschodniej. Raport, będący kompleksową analizą najważniejszych zagadnień społeczno-gospodarczych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, stanowi fundament dla merytorycznych dyskusji, które toczyły się przez trzy dni Forum. W tym roku Raport SGH powstał we współpracy z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym.

Ważnym wydarzeniem było również uroczyste podpisanie listu intencyjnego dotyczącego opracowania specjalnego raportu pt. „Bezpieczeństwo łańcucha dostaw w polskim przemyśle obronnym”. Sygnatariuszami listu byli Władysław Kosiniak-Kamysz – wicepremier i minister obrony narodowej; Zygmunt Berdychowski – przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego; prof. dr hab. Piotr Wachowiak – rektor SGH; gen. bryg. prof. dr hab. inż. Przemysław Wachula – rektor Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie; prof. dr hab. inż. Andrzej Szarata – rektor Politechniki Krakowskiej. Inicjatywa ta ma na celu analizę kluczowych wyzwań i rozwiązań, które wzmocnią stabilność oraz odporność łańcucha dostaw w sektorze obronnym – kluczowym dla strategicznych interesów Polski.

Wśród głównych wydarzeń Forum Ekonomicznego znalazły się sesje plenarne, których tematyka i skład uczestników odzwierciedlały najważniejsze obszary tematyczne Forum. Drugi dzień rozpoczęła sesja plenarna pt. „Spokojnie, to już było. Europa a wojna na Wschodzie”. Agresja Rosji na Ukrainę przypominała Europie, że pokój nie jest dany raz na zawsze. Uczest-

nicy debatowali nad tym, jakie kroki należy podjąć, aby wzmocnić bezpieczeństwo na kontynencie. Wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podsumował sesję, podkreślając znaczenie rozbudowy armii, wzmocnienia wspólnoty narodowej i utrzymania silnych sojuszy na nadchodzące lata.

Forum zakończyła sesja „Partnerstwo dla zrównoważonej przyszłości”. Uczestnicy dyskutowali o tym, jak możemy wspólnie budować bezpieczną i zrównoważoną przyszłość. Oleksandra Romantsova, dyrektor Centrum Wolności Obywatelskich w Ukrainie, mówiła o konieczności międzynarodowej współpracy w dążeniu do pokoju i sprawiedliwości. Zoltan Varga, przewodniczący Rady Nadzorczej Gremi Media, zwrócił uwagę na zagrożenia dezinformacją, a Jens Nielsen z World Climate Foundation mówił o potrzebie inwestycji w zielone technologie. Sage Lenier podkreśliła, jak ważne są zmiany społeczne, aby odejść od paliw kopalnych.

Nagrody XXXIII Forum Ekonomicznego

Kulminacyjną częścią Forum Ekonomicznego było wręczenie nagród dla wybitnych osobowości oraz zasłużonych podmiotów gospodarczych, których aktywność ma wpływ na życie polityczne i społeczne w naszym kraju. Rada Programowa Forum Ekonomicznego przyznała w tym roku wyróżnienia w trzech kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku i Organizacja Pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej.

Laureatem najważniejszego wyróżnienia – Nagrody Forum Ekonomicznego w kategorii Człowiek Roku – został wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. Nagroda Forum Ekonomicznego w kategorii Firma Roku 2024 została przyznana Budimexowi S.A. Z kolei nagrodę w kategorii Organizacja Pozarządowa Roku 2024 otrzymała Fundacja Rozwoju Kardiologii im. prof. Religi w Zabrzu. Nagroda SGH powędrowała do prof. Henryka Skarżyńskiego – twórcy i dyrektora Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach.

Podczas Gali drugiego dnia Forum wręczono kolejne prestiżowe nagrody. Jednym z laureatów został wicepremier Krzysztof Gawkowski, który odbierając Nagrodę im. Józefa Oleksego, podkreślił: „Budowanie nowej, lepszej Polski, w której nikt nie będzie wykluczany, to wyzwanie, które podejmuję z pełną odpowiedzialnością”. Nagrodę wręczyła Maria Oleksy.

Jak co roku debaty Forum relacjonowały największe polskie media oraz wiele mediów zagranicznych. XXXIII Forum Ekonomiczne gościło ponad 800 dziennikarzy i przedstawicieli mediów, których efektem pracy są tysiące wiadomości, relacji, korespondencji, transmisji i reportaży.

●
Źródło: ISW

STANISŁAW KOCZOT

Budżet wysokiego ryzyka

Plany dochodów podatkowych są zbyt optymistyczne, a prognozy makroekonomiczne dla Polski za mało ostrożne. Projekt budżetu na 2025 rok nie budzi entuzjazmu ekonomistów, za to wywołuje spore emocje na rynku. Piorunujące wrażenie robią rekordowy deficyt i gigantyczne potrzeby pożyczkowe państwa

Manko w państwowej kasie ma być w przyszłym roku rekordowe: rządowy projekt zakłada wzrost deficytu w przyszłym roku ze 184 aż do 289 mld zł. Wygląda to dramatycznie, bo takiej różnicy między wydatkami budżetu państwa (921,6 mld zł) a wpływami (632,6 mld zł) jeszcze w III RP nie było.

Gwoli ścisłości, część tej wielkiej dziury jest efektem przekładania pieniędzy z jednej państwowej kieszeni do drugiej: zadłużenie Funduszu COVID-19 (28,5 mld zł) i Polskiego Funduszu Rozwoju (34,7 mld zł) ma zostać spłacone przez państwo. Dług więc pozostanie (w budżecie są przecież realne, a nie wirtualne, pieniądze podatników), ale ta jego część wynikająca ze skupu obligacji BGK i PFR nie powinna stworzyć impulsu fiskalnego, bo nie przepłynie przez rynek.

Czy budżet na 2025 jest „hojny”, jak stwierdził przy okazji prezentowania jego rządowej wersji premier Donald Tusk? Analitycy Pekao porównali wydatki budżetu 2024 z planami na przyszły rok i okazało się, że różnica jest taka, że wzrosły wydatki na wojsko o 19,5 mld zł, samorządy dostaną więcej pieniędzy z wpływów podatkowych do budżetu o 24,8 mld zł (co mocno zwiększy ich zdolność kredytową), Skarb Państwa wykupi papiery BGK i PFR, natomiast wydatki „pozostałe”... zmniejszą się w porównaniu z 2024 rokiem o 2,5 mld zł.

Dług rośnie w oczach

W kategorii dużych liczb robiących mocne wrażenie są jeszcze potrzeby pożyczkowe państwa na 2025 rok. Wzrosną one z 252 mld zł w 2024 do 366,9 mld zł netto

Rządowy projekt budżetu na 2025 rok

Dochody	632,6 mld zł
Wydatki	921,6 mld zł
Deficyt budżetu państwa	289 mld zł
Tempo wzrostu PKB	3,9 proc.
Dynamika spożycia prywatnego	4,3 proc.
Tempo inwestycji	6,4 proc.
Stopa bezrobocia	4,9 proc.
Wzrost przeciętnego wynagrodzenia	7,1 proc.
Inflacja	5 proc.

w 2025 r. Czy sfinansowanie takich kwot jest w ogóle możliwe? Jak piszą dyplomatycznie analitycy Pekao SA, nie wydaje się to poza zasięgiem. Część z tych pożyczek to zamiana obligacji BGK i PFR-u na obligacje skarbowe, czyli rodzaj rolowania długów, bo nabywcy nie będą prawdopodobnie zainteresowani wykupem papierów. Analitycy Santander zmniejszyli nieco pulę potrzeb pożyczkowych, odejmując papiery BGK i PFR, ale dodając ok. 27 mld zł w obligacjach BGK, PFR i Skarbu Państwa pozostających w bilansie NBP oraz zapadających w 2025 roku. W sumie daje to 334 mld zł, czyli aż o 55 proc. więcej niż w 2024.

Głównym źródłem finansowania długu mają być rekordowe emisje krajowych rynkowych skarbowych papierów wartościowych (około 215 mld zł netto, czyli o prawie 90 proc. więcej niż w 2024). Finansowanie zagraniczne ma wzrosnąć z 21 mld zł planowanych na

ten rok do 115 mld zł w 2025 r. i przekroczy nieznacznie 25 proc. całego długu. Teoretycznie nie jest więc źle, bo udział zagranicznych pieniędzy w polskim zadłużeniu nie jest dramatycznie wysoki, jednak problem polega na tym, że cały czas rośnie. Zwiększa się też zadłużenie ogólne, więc proporcjonalnie dług zagraniczny mieści się w jakichś racjonalnych granicach. Nie zmienia to jednak faktu, że nominalnie rośnie udział obcych walut, a więc ryzyko kursowe może w pewnym momencie dać nam się we znaki. Dopóki inwestorzy wierzą w polską gospodarkę, wojna na Wschodzie nie przelewa się na sąsiednie regiony, a ryzyko geopolityczne jest w miarę przewidywalne, możemy spać spokojnie. I oby tak pozostało.

Przy tak wysokich długach zwiększają się też koszty ich obsługi – w przyszłym roku państwo będzie musiało zapłacić 75,5 mld zł odsetek. W tym roku będzie ich znacznie mniej – 66,5 mld zł, czyli 1,8 proc. PKB (w przyszłym – 1,9 proc. PKB).

Coraz bliżej niebezpiecznej granicy

To, co budzi duży niepokój ekonomistów, to saldo całego sektora instytucji rządowych i samorządowych (ang. General Government), które według projektu ma wynieść -5,5 proc. PKB w 2025 r. (ok. 219 mld zł) wobec -5,7 proc. PKB prognozowanego na 2024 r.

Co jest w tym niepokojącego? Dług spada, ale za wolno. Według Santandera projekt budżetu wskazuje na utrzymanie ekspansywnej polityki fiskalnej (trzeci rok z rzędu z deficytem powyżej 5 proc. PKB), prowadzącej do szybkiego wzrostu długu publicznego i wysokich potrzeb pożyczkowych. Realizacja takiej polityki ma dwa oblicza: pozytywne, jeżeli wspiera rozwój gospodarczy, ale i negatywne, kiedy utrudnia ograniczanie inflacji i zniechęca bank centralny do szybkich obniżek stóp procentowych. Santander wspomina również o trzecim ryzyku, jakim są możliwe zastrzeżenia agencji ratingowych do wysokiego deficytu i niebezpiecznie szybkiego przyrostu długu, ale nie spodziewa się obniżenia ocen Polski.

Kolejny parametr, do którego nasz kraj może się niebezpiecznie zbliżyć w przyszłym roku, to wzrost długu publicznego według definicji UE do 59,8 proc. PKB z 54,6 proc. PKB w tym roku. Próg wynikający z unijnych kryteriów fiskalnych to 60 proc. PKB. Jego przekroczenie oznacza oczywiście wzrost kosztów obsługi, ale i bardziej restrykcyjne traktowanie Polski przez Komisję Europejską (już teraz jesteśmy objęci przez Brukselę procedurą nadmiernego deficytu).

Z optymizmem o wzroście gospodarczym

Niezbyt realistycznie, bo nazbyt optymistycznie – według niektórych ośrodków analitycznych – wy-

glądają też prognozy makroekonomiczne na przyszły rok (zależą od nich m.in. szacowane wpływy podatkowe do budżetu). Rząd założył 3,9-procentowy wzrost PKB, co może się okazać nie do osiągnięcia, biorąc pod uwagę skalę zależności gospodarki polskiej od unijnej, a przede wszystkim niemieckiej. Strefa euro znajduje się w stagnacji, nasz zachodni sąsiad ciągle balansuje na krawędzi recesji, a „nadzieje na wyraźne ożywienie gospodarki niemieckiej w 2024 zostały zachwiane” – jak piszą analitycy PKO BP. Czy sytuacja zmieni się w przyszłym roku? Być może, ale nie jest to wcale pewne. Mediana prognoz rynkowych dynamiki PKB dla Niemiec na 2025 r. spadła z 1,2 proc. do 1 proc.

Czy w przyszłym roku konsumpcja prywatna będzie w dalszym ciągu jednym z głównych koni pociągowych polskiej gospodarki, jak planuje rząd? Zapewne (obok inwestycji, które mają się zwiększyć o 6 proc.), chociaż z jej tempem rząd chyba przesadził, ponieważ realny wzrost płac nie będzie już tak wysoki jak w 2024 roku, a do tego spadnie dynamika zatrudnienia. Społeczne lęki dotyczące rynku pracy są żywe już w tym roku i na razie nie widać powodu, by w najbliższych miesiącach miały się zmniejszyć. Strach przed bezrobociem skutecznie ogranicza zapal do wydawania pieniędzy.

Do tego, jak piszą analitycy Santandera, „budżet na 2025 r. jest zdecydowanie mniej hojny od budżetu na 2024 r., jeśli chodzi o wspieranie konsumpcji: przypomnamy, że poprzedni zakładał dwucyfrową waloryzację rent i emerytur (obecnie: 5,5 proc.), wysoki wzrost wynagrodzeń w sektorze publicznym (obecnie 5 proc.) oraz wzrost świadczenia na dzieci do 800 zł z 500 zł, co przekładało się w sumie na dodatkowe 100 mld zł dla gospodarstw domowych. W obecnym budżecie te pozycje dołożą do budżetów osobistych ok. 60 mld zł (wraz z nowymi świadczeniami Aktywny rodzic i renta wdowia)”.

Wątpliwe dochody

Przy tych nazbyt optymistycznych założeniach makroekonomicznych trudno dojść do wniosku, że rząd mógł także przesadzić w swoich założeniach dotyczących przyszłorocznych dochodów. Zdaniem analityków Santandera prognozy wpływów z podatków PIT i VAT są zbyt optymistyczne, „co rodzi ryzyko rzędu 10–20 mld zł dla budżetu centralnego i 15–30 mld zł dla finansów publicznych ogółem”.

Czy tak skonstruowany budżet na 2025 rok ma szansę się dopiąć? Przy sprzyjających wiatrach – tak. Nikt jednak nam nie zagwarantuje, że nic przykrego się nie wydarzy. Ostatnia powódź, której koszty będą sięgały wielu miliardów złotych, jest tego przykładem. Rządowy projekt budżetu, który musi przejść jeszcze przez sito parlamentarne, nie przewiduje groźnych niespodzianek. A przecież państwo z tak szybko rosnącym długiem będzie wobec nich bezbronne. ●

AGNIESZKA ŁAKOMA

Atom *jednak* z przyszłością



Fot. KHNP

Potentaci, czyli Chiny, Francja, Rosja, zapowiadają budowę wielu reaktorów w tej dekadzie i w następnych. W naszej części Europy kolejne kraje ogłaszają przetargi na tego typu projekty. A u nas? U nas ma być jedna elektrownia jądrowa na Pomorzu

Energetyka jądrowa coraz częściej jest wymieniana jako technologia wspierająca polityki na rzecz ochrony klimatu i ograniczenia emisji gazów cieplarnianych, i to nie tylko na Starym Kontynencie. A plany i projekty ogłaszane przez kolejne kraje oraz firmy dotyczą nie tylko dużego atomu, lecz także zupełnie nowych – małych reaktorów atomowych, modułowych, zwłaszcza w dobie rozwoju „energożernej” sztucznej inteligencji. W Polsce szerokie jeszcze ponad rok temu plany skurczyły się, i to znacząco, zarówno gdy chodzi o duży, jak i mały atom. Choć zaledwie kilka tygodni temu można było usłyszeć od polskiego premiera, że „właśnie ruszają prace przygotowawcze, jeśli chodzi o budowę elektrowni jądrowej”.

Wszystko wskazuje na to, że budowa w rejonie Choczewa to jedyna pewna inwestycja w dużej energetyce jądrowej w Polsce. – Nasz kraj potrzebuje co najmniej dwóch, a nawet trzech elektrowni jądrowych i takie plany były wcześniej – mówi były prezes PGE Wojciech

Dąbrowski. – Źródła odnawialne jako zależne od pogody nie są stabilne, więc nie możemy na nich opierać bezpieczeństwa. Już nawet PSE, czyli operator systemu, ostrzegał, że przy szybkim tempie zamykania bloków węglowych zabraknie nam mocy. A gdy mówimy o perspektywie 20-letniej, to ten rozwój energetyki jądrowej staje się wręcz kluczowy dla bezpieczeństwa energetycznego, zatem nie chodzi tylko o jedną tego typu elektrownię na Pomorzu.

Optymizm raczej umiarkowany

Prace przygotowawcze do inwestycji na Pomorzu faktycznie trwają. A oficjalnie od końca sierpnia, gdy spółka znajdująca się pod kontrolą Skarbu Państwa ogłosiła, że złożyła wniosek do Wojewody Pomorskiego „o pozwolenie na rozpoczęcie prac przygotowawczych do budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej. Chodzi m.in. o zabezpieczenie terenu i prace geodezyjne”. Ale ważniejsze od zapowiedzi szefa rządu

są informacje o tym, że w przyszłorocznym budżecie będą pieniądze dla spółki PEJ. A także, że ma ona zostać dokapitalizowana kwotą 60 mld zł do końca tej dekady. Polska skierowała do KE wnioski o wyrażenie zgody na dofinansowanie inwestycji. By Skarb Państwa wsparł projekt w rejonie Choczewa, musi zyskać akceptację władz w Brukseli. Część finansowania przedsięwzięcia wzięli na siebie Amerykanie, czyli EXIM Bank. Przypomnijmy, że – jak latem informował odpowiedzialny za strategiczną infrastrukturę energetyczną pełnomocnik rządu Maciej Bando – koszty inwestycji na Pomorzu to ok. 115 mld zł. Do tego dochodzą nakłady na przygotowanie infrastruktury, w tym wyprowadzenie energii – czyli ok. 35 mld zł.

Sygnali płynące w ostatnich tygodniach ze strony rządu wskazują jednoznacznie na fiasko działań organizacji ekologów, które w trosce o przyrodę nadmorską domagały się zatrzymania projektu atomowego. I wydawało się, że mają na to szansę, bo jeszcze w zeszłym roku przed wyborami i po nich przedstawiciele obecnie rządzącej opcji politycznej zapowiadali gruntowną analizę słuszności budowy reaktorów na Pomorzu oraz ostrzegali, że projekt niekoniecznie będzie kontynuowany.

Wiosną premier zmienił zdanie na ten temat. Trudno ocenić, co o tym zdecydowało – czy tylko zaniepokojenie amerykańskich partnerów przyszłością projektu, czy bardziej wyjątkowo wysokie (podobnie jak w przypadku CPK) poparcie opinii publicznej dla budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej. Teraz plan jest taki, że wylanie betonu pod budowę reaktora na Pomorzu nastąpi w 2028 roku, prace mają się zaś zakończyć w 2035 roku. Ale energia do odbiorców z nowej elektrowni popłynie dopiero kilka lub kilkanaście miesięcy później.

Jedna jaskółka wiosny nie czyni

Jak dotąd wiele wskazuje na to, że o budowie kolejnych dużych reaktorów w innych regionach Polski mowy w rządzie nie ma, czy zaś w ogóle będą i o jakiej mocy – pokaże ostateczna wersja Krajowego Planu dla Energii i Klimatu, który trafił do konsultacji. W tym dokumencie powinny się znaleźć także prognozy dotyczące małych reaktorów modułowych, ale już i tak wiadomo, że plany zostaną mocno okrojone. KGHM Polska Miedź w zasadzie definitywnie wycofał swoje zainteresowanie technologią SMR-ów. Szefowie spółki utworzonej przez Grupę Orlen i Synthos analizują dotychczasowe projekty i wiele wskazuje na to, że też ograniczą ich zakres (wcześniej mówiono nawet o 25 takich przedsięwzięciach w różnych regionach Polski). Obecnie w grę może wchodzić kilka lokalizacji. W tym – pierwszy planowany reaktor w rejonie Włocławka. A partnerem przedsięwzięcia pozostają Amerykanie, czyli GE Hitachi – dostawca reaktorów o mocy 300 MW (BWRX 300).

Natomiast pozostałe projekty dużych reaktorów – jeden w rejonie Konina, a drugi Bełchatowa – mogą pozostać jedynie na papierze. Nowy prezes Polskiej Grupy Energetycznej zapowiedział rezygnację z planu budowy elektrowni jądrowej we współpracy z ZE PAK (należącym do Grupy Polsat Zygmunta Solorza) i koreańskim koncernem KHNP, choć umowę w tej sprawie zawarto w listopadzie 2022 r. Kierujący obecnie PGE Dariusz Marzec powiedział, że do decyzji w sprawie konińskiej inwestycji droga bardzo daleka. – Mam wrażenie, że władze nie wiedzą jeszcze tylko, kto i jak ma zakomunikować społeczeństwu, że oprócz pomorskiej więcej elektrowni atomowych nie będzie – mówi nam były szef PGE Wojciech Dąbrowski. I przekonuje, że to ważna oraz potrzebna inwestycja nie tylko w kontekście bezpieczeństwa energetycznego i transformacji, lecz także ze względów społecznych, bo kompleks funkcjonujący od dekad na węglu brunatnym zwyczajnie przestanie działać.

Tymczasem koreański potentat zamiast Polsce dostarczy reaktory Czechom. Do 2036 r. powstaną dwa reaktory o mocy ponad 1 000 MW każdy (i kosztować to będzie ok. 17,5 mld dolarów) w istniejącej już elektrowni Dukowany, o czym latem poinformował rząd w Pradze. I zapewnił, że „czeskie firmy wezmą udział w budowie w około 60 procentach”.

Europejski alians

Agencja Bloomberg wyliczyła na 130 mld euro marzenia o energii jądrowej w Europie. Lista projektów jest długa – na czele z francuskimi, ale plany mają też Bułgaria, Węgry, w budowie są reaktory w Wielkiej Brytanii. Wiosną powstał swoisty sojusz na rzecz energetyki jądrowej w Unii z udziałem 16 krajów. A latem szefowa KE Ursula von der Leyen na praskiej konferencji dotyczącej bezpieczeństwa zapowiedziała: „Musimy produkować własną energię, więcej energii odnawialnej, więcej energii jądrowej i mieć większą wydajność”.

Świat także nie zwalnia. Władze w Pekinie, które nie rezygnując z węgla, rozwijają zieloną energię, stawiają również na budowę kolejnych elektrowni jądrowych. I są pod względem nowych inwestycji światowym liderem, a ostatnio rząd zgodził się na wybudowanie kolejnych 11 reaktorów o wartości ponad 31 mld dolarów, o czym informuje agencja Bloomberg. Zaledwie dwa lata temu rząd Chin zaakceptował plan 10 innych bloków jądrowych. Pomimo wydatków, jakie Rosja ponosi na agresywną wojnę na Ukrainie, szykuje projekty w zakresie energetyki jądrowej. Jak poinformowała agencja News.az tzw., projekt planu generalnego rozmieszczenia obiektów produkujących energię do 2042 r. uwzględni powstanie aż „11 nowych elektrowni jądrowych, zarówno dużych, jak i małych, oprócz tych obecnie istniejących i będących w budowie”.

ARKADY SAULSKI



Fot. sierż. Aleksander Perz, 18 Dymizja Zmechanizowana

Polski „anioł zemsty”

Śmigłowce Apache to śmiercionośna broń, która operowała w rozmaitych teatrach działań, jest postrachem wojsk pancernych. Teraz trafią na wyposażenie Wojska Polskiego. Apache mogą ukryć się daleko, np. za wierzchołkami drzew, i polować na nieprzyjaciela, który ich nie widzi

Jeszcze w 2022 roku ówczesny szef MON Mariusz Błaszczak zapowiedział kupno 96 śmigłowców szturmowych AH-64E Apache w wersji Guardian. W sierpniu 2023 zgodę na sprzedaż tych maszyn do Polski wyraził amerykański Departament Stanu, a potem Kongres. Jak informowała w sierpniu Polska Agencja Prasowa: „Podpisano pierwsze umowy offsetowe z firmą Lockheed Martin, dotyczące m.in. serwisowania radarów do śmigłowców i systemów naprowadzania rakiet”. Dwie kolejne umowy offsetowe z firmami Boeing i General Electric w związku z zakupem śmigłowców

AH-64E Apache podpisał w sierpniu obecny wiceszef MON Paweł Bejda. Jak głosi PAP: „Umowa z Boeingiem opiewa na ok. 400 mln zł, a z General Electric – na ok. 530 mln zł. Kontrakty przewidują naprawy podzespołów w WZL 1 w Łodzi i Dęblinie, a także serwisy i szkolenia inżynierów do obsługi śmigłowców w WAT”.

Trzydzieści lat nowoczesności

AH-64E Apache to podstawowe śmigłowce szturmowe. Opracowane przez Hughes Helicopters z czasem trafiły „pod skrzydła” McDonnell Douglas, które z ko-

lei przejął Boeing. Zastępując kultową Cobrę, Apache musiał wypełnić lukę po prawdziwie cenionym śmigłowcu. Udało się, i to z nawiązką. Charakterystyczna „brutalna” sylwetka Apache’a już dziś jest absolutnie kultowa, sama maszyna zaś występowała w wielu filmach i serialach, które próbowały zobrazować jej zabójcze możliwości.

Zadaniem AH-64 jest wsparcie wojska na ziemi – np. sił pancernych – poprzez niszczenie naziemnych celów przeciwnika. Ale nie tylko. Dzięki swoim systemom uzbrojenia Apache są też postrachem wojsk pancernych czy piechoty. Śmigłowiec ten nie jest glass cannon (ang. szklana armata) – to znaczy, że nie jest maszyną dysponującą potężną siłą ognia przy nikłej wytrzymałości. O nie, AH-64 to „latający czołg” przeznaczony do walki na froncie, mający wspierać wojska pancerne oraz działania ofensywne zarówno w dzień, jak i w nocy. Apache jest też „oczami” dla wojska – posiadając potężne możliwości obserwacyjne dzienne i nocne, jak również zaawansowaną nawigację oraz awionikę, maszyna może latać nawet przy zerowej widoczności. I nadal realizować zadania! Sami piloci także są właściwie zabezpieczeni. Przebywając w kevlarowej „wannie”, są osłonięci przed ogniem z broni lekkiej, ale i w przypadku zestrzelenia mają dużą szansę na przeżycie.

Uzbrojeniem Apache’y jest 30-milimetrowe działko M230, zdolne dosłownie masakrować zarówno piechotę, jak i lżejsze maszyny nieprzyjaciela, i to ze znacznej odległości. W czasie wojny w Iraku i Afganistanie często można było ujrzeć charakterystyczne czarno-białe filmy z kamer AH-64, pokazujące niszczyielską siłę tego działa, stosowaną wobec „sił żywych”. Z kolei osadzone na skrzydłach maszyny rakiety Hellfire/Hellfire II znakomicie radzą sobie z większymi celami, choćby siłami pancernymi wojsk nieprzyjaciela. Dodatkowo Apache zdolny jest nosić systemy Hydra 70 czy AIM-92 Stinger.

Technologia ta – choć niezwykle zaawansowana – nie będzie zaskoczeniem dla naszych wojskowych, a pierwszy polski mechanik niedawno opowiadał o pracy nad tym śmigłowcem. Porucznik Jonatan Biżuta służy w 49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim, jest pierwszym polskim żołnierzem, który ukończył – i to z wyróżnieniem – kurs dla techników śmigłowców Apache w USA. Jak wskazywał w rozmowie z „Polską Zbroją”: „Na początku poznawaliśmy najprostsze elementy śmigłowca, takie jak kabina czy podwozie, wykonywaliśmy też szybkie wymiany. Ale systematycznie stopień trudności się zwiększał. Pod koniec kursu dochodziliśmy do najbardziej skomplikowanych czynności, np. wymiany całej przekładni. Ćwiczyliśmy również obsługę śmigłowca. W Apache mamy cyfrowy system usług. Korzystając ze specjalnego programu, wykonuje się je krok po kroku, co zmniejsza do minimum możliwość popełnienia błędu”. Czy nasz oficer miał jakieś trudności podczas szkolenia? Jak podkreśla,

”

Apache to „latający czołg” przeznaczony do walki na froncie, mający wspierać wojska pancerne oraz działania ofensywne zarówno w dzień, jak i w nocy

najtrudniejsze było przestawienie się na amerykańskie systemy, które analizują i rejestrują każdy proces. W efekcie można rzec, że AH-64... sam się naprawia, dzięki zaawansowanym systemom wykrywania usterek i ewentualnej korekty oprogramowania. Jak jednak zapewnia porucznik, nie oznacza to, że technicy są zbędni – wręcz przeciwnie. Podkreślał, że człowiek nadal jest nieodzownym elementem pola walki i jego zaplecza.

Jak będą w Polsce wykorzystywane śmigłowce Apache? I czy doświadczenia z Ukrainy (która także miała otrzymać te maszyny) będą przydatne naszym wojskowym, na wypadek konfliktu z Rosją? Wszak teatry działań są wbrew pozorom całkowicie odmienne.

Żelazny „anioł zemsty”

Apache to maszyny nie tylko śmiercionośne, lecz również bardzo uniwersalne. Polska, wprowadzając te śmigłowce do służby, będzie mogła czerpać z doświadczeń innych, korzystających z nich państw.

Jednym z krajów, które potrafią skutecznie korzystać z Apache’y, jest Izrael – wojskowi z Izrael Defense Force (IDF), czyli sił zbrojnych Izraela, użytkują te śmigłowce do realizacji kilku celów. W trakcie wojny z Libanem w latach 90. XX wieku maszyny kierowano do ataków na placówki Hezbollahu. Śmigłowce były w stanie działać w dzień i w nocy (co dawało Izraelowi potężną przewagę nad niedysponującymi środkami do walki nocnej siłami Hezbollahu). Z kolei w trakcie Intifady, Apache wykorzystywano do chirurgicznych uderzeń raketowych, podczas których zgładzono takie postacie jak Ahmed Jassin czy Adnan al-Ghoul. Dzięki wsparciu Apache’y siły Izraela były zdolne nie tylko wyeliminować cele, lecz także ograniczyć straty uboczne. To właśnie wtedy AH-64 zyskały przydomek „aniołów śmierci” bądź „aniołów zemsty”.

Wielka Brytania również korzysta z tych śmigłowców. Służyły one tamtejszym żołnierzom do obrony jednostek Royal Navy czy osłaniania śmigłowców transportowych znajdujących się na wyposażeniu Royal Air Force, ale też (zważywszy na doświadczenia Izraela) były wykorzystywane w Afganistanie do wsparcia piechoty, do „opieki” nad jednostkami wojsk specjalnych

czy eliminacji wartościowych celów. Pilotem Apache'a był chociażby książę Harry.

Oczywiście najaktywniej z Apache'y korzystają Amerykanie, mający zarazem najwięcej doświadczeń. I tak, w czasie I wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku śmigłowce te demolowały siły pancerne Iraku, opierające się w sporej części na technologiach rodem z ZSRR. Z kolei II wojna w Zatoce Perskiej była areną zarówno sukcesów tej technologii, jak i jej porażek. O ile na początku zmagania AH-64 skutecznie niszczyły całe kolumny pancerne Iraku, o tyle potem padały ofiarą zasadzek sił naziemnych Bagdadu – w efekcie nawet 80 proc. wykorzystanych śmigłowców było porażonych ogniem nieprzyjaciela, a niektóre zostały strącone. Amerykanie szybko skorygowali taktykę i gniew „aniołów zemsty” spadł na Irakijczyków ze zdwojoną siłą. Potem, podczas operacji stabilizacyjnej, maszyny nadal były wykorzystywane, choćby jako wsparcie sił lądowych czy konwojów. Warto dodać, że „anioły śmierci” zasmakowały też rosyjskiej krwi. I nie chodzi tu o Ukrainę, lecz o bitwę na polach naftowych Conoco, stoczoną w lutym 2018 roku. Wtedy siły syryjskie wspierane przez najemników z tzw. Grupy Wagnera rzuciły wyzwanie stacjonującym w okolicy Amerykanom. Do gry szybko weszły Apache, dziesiątkując Rosjan, i to bez najmniejszych strat własnych.

Jak wykorzystać polskiego Apache'a?

Otwarte pozostaje pytanie, jak należałoby wykorzystać Apache, które wejdą do polskich Sił Zbrojnych. Koncepcji jest kilka. Główna zakłada niszczenie rosyjskich zagonów pancernych, które mogłyby przypuścić rajd na polskie miasta, w tym na stolicę czy centra przemysłowe. Analitycy wojskowości wskazują, że słynna wielokilometrowa rosyjska kolumna, która utknęła w drodze do Kijowa w 2022 roku, byłaby wymarzoną celem dla śmigłowców, gdyby Ukraina wtedy nimi dysponowała. Apache, projektowane przeciwko niszczeniu radzieckich wojsk pancernych, mogłyby wtedy zaprezentować pełnię mocy, tak jak pokazały ją w Iraku czy Syrii w starciu z wagnerowcami.

”

Apache to maszyny nie tylko śmiercionośne, lecz także bardzo uniwersalne. Polska, wprowadzając te śmigłowce do służby, będzie mogła czerpać z doświadczeń innych, korzystających z nich państw

Sęk w tym, że – jak argumentuje dr Piotr Napierała, historyk i ekspert ds. bezpieczeństwa – wojna Polski z Federacją Rosyjską miałaby inny charakter niż wojna między Rosją a Ukrainą. Wszystko sprowadza się do geografii – długa granica ukraińsko-rosyjska sprzyja uderzeniom pancernym i wyczerpującym walkom na równinach. Polska szczęśliwie posiada krótką granicę z Rosją (i Białorusią). Ponadto tereny, przez które ona przebiega, nie sprzyjają starciom pancernym. Tym samym, jak argumentuje dr Napierała, ewentualny konflikt miałby charakter lotniczy i pazury mogłyby w nim pokazać polskie F-35. Nie oznacza to jednak, że Apache są zbędne – wojsko musi rozpatrywać rozmaite scenariusze i w przypadku fiaska obrony granicznej amerykańskie śmigłowce faktycznie mogłyby się spustoszenie wśród wdzierających się w głąb Polski Rosjan.

Jak wskazuje z kolei Piotr Langenfeld – analityk i korespondent wojenny, który w czasie afgańskiej interwencji towarzyszył żołnierzom amerykańskiej 10 Dywizji Górskiej oraz 25 Dywizji Piechoty: – Apache był postrachem talibów i wszelkiej maści partyzantów z nimi powiązanych. Załoga tych śmigłowców widzi więcej i dalej, niż przeciętnemu terrorystce mogło się wydawać.

Jak jednak dodaje ekspert, maszyny te sprawdziłyby się też w przypadku konfliktu symetrycznego: – Apache to śmigłowiec, którego głównym zadaniem było spowalnianie i zatrzymywanie sowieckich zagonów pancernych. Możliwość wykrywania celów przez wersję Longbow w połączeniu z innymi platformami bojowymi, w zestawieniu z pociskami typu „odpal i zapomnij”, zezwala na rażenie czołgów, punktów dowodzenia, artylerii lub – co dziś na wojnie najważniejsze – logistyki nieprzyjaciela.

„Na stole” są jednak również inne propozycje wykorzystania śmigłowców w czasie pokoju. Jedną z nich zakłada użycie ich do pomocy Straży Granicznej przy pilnowaniu polskich granic – Apache, posiadając wysokie zdolności obserwacji, skutecznie mogłyby wykrywać działania dywersyjne lub próby przerzutu nielegalnych imigrantów. Zyskać na amerykańskich maszynach mogłyby też polska Marynarka Wojenna. Bałtyk jest akwenem o wysokim nasyceniu infrastrukturą energetyczną i przesyłową, a ta wymaga opieki przed działaniami dywersyjnymi. Śmigłowce mogłyby wspomóc odbudowywaną właśnie Marynarkę Wojenną. Jak potwierdził Langenfeld, ich wykorzystanie byłoby wskazane na tym teatrze działań: – Apache mają bardzo nowoczesną i zaawansowaną optoelektronikę.

Apache z pewnością będzie znaczącym wzmocnieniem Wojska Polskiego, jednak to nie sama technologia wygrywa wojny, ale to, jak się ją wykorzystuje. Obecnie wypracowywane są koncepcje pracy tych maszyn dla naszego wojska, a gotowe rozwiązania wykrystalizują się zapewne już wkrótce.

Piotr Langenfeld: Broń warta swej ceny

Piotr Langenfeld to analityk i korespondent wojenny, który przebywał dwukrotnie w Afganistanie w charakterze korespondenta wojennego, przydzielony do 10 Dywizji Górskiej oraz 25 Dywizji Piechoty. Jako jeden z nielicznych Polaków przemierzał z żołnierzami US Army bezdroża prowincji Chost i Logar. Opowiada „Gazecie Bankowej” o tym, jak można wykorzystać śmigłowce Apache, jako że sam widział je w akcji podczas afgańskiej operacji stabilizacyjnej.

Arkady Saulski: *Polska wkrótce ma wejść w posiadanie śmigłowców Apache. Pan, będąc korespondentem wojennym w Afganistanie, towarzysząc wojskom USA, miał niejednokrotnie okazję obserwować pracę tych maszyn. Jak wtedy wykorzystywano Apache?*

Piotr Langenfeld: Moje wspomnienie o śmigłowcach Apache jest jak najlepsze. Wręcz pokochałem te maszyny. Kierowane przez odważne załogi mogły dokonywać brawurowych czynów. Apache był postrachem talibów i wszelkiej maści partyzantów z nimi powiązanych. Załoga Apache’a widzi więcej i dalej, niż przeciętnemu terroryście mogło się wydawać. Na widok lub na plotkę o pojawieniu się tej maszyny talibowie przestawali rozmawiać przez radio lub ogłaszali odwrót. AH-64 to precyzyjny środek walki. Ale nie tylko w konflikcie asymetrycznym. To maszyna stworzona do walki z czołgami: udowodniła swoją przydatność podczas dwóch wojen w Iraku. Zwłaszcza tej w 1991 roku. Oczywiście śmigłowce nie mogą działać samodzielnie – co pokazały przypadki w wojnie roku 2003, a i dzisiaj nasycenie nowoczesną bronią przeciwlotniczą zmienia możliwości użycia śmigłowców. Ale Apache to nadal groźny zabójca, który współdziałając ze środkami rozpoznawczymi, uzbrojony w doskonałe pociski AGM-114 Hellfire II, może atakować cele wroga spoza zasięgu jego obserwacji.



O śmigłowcach tych mówi się, że to łowcy czołgów. Czy faktycznie Apache mogą być postrachem rosyjskich wojsk pancernych?

Jak już wspomniałem, Apache to śmigłowiec, którego głównym zadaniem było spowalnianie i zatrzymywanie sowieckich zagonów pancernych, gdzieś na przełęczy Fulda w RFN, w przypadku inwazji Układu Warszawskiego. Możliwość wykrywania celów przez wersję Longbow w połączeniu z innymi platformami bojowymi oraz w zestawieniu z pociskami typu „odpal i zapomnij” zezwala na rażenie czołgów, punktów dowodzenia, artylerii lub – co dziś na wojnie najważniejsze – logistyki nieprzyjaciela. Śmigłowiec tak nowoczesny jak Apache nie ma „szturmować” pozycji wroga, lecąc nisko i okładając go rakietami – takie sceny widzimy w filmach. AH-64 ma się ukryć daleko, np. za wierzchołkami drzew, i polować na nieprzyjaciela, który go nie widzi.

Wiemy, że śmigłowce te dysponują prawdziwie śmiertelnym wachlarzem uzbrojenia. Który system pana zdaniem może być najbardziej decydujący w starciu z agresorem?

Wszystkie nowoczesne pociski typu „odpal i zapomnij”, które same naprowadzają się na cel i śledzą go aż do momentu trafienia, czynią z Apache’a groźną platformę. AH-64 może atakować kilka celów naraz. Taka siła ognia może załamać natarcie pancerne tuż za pozycją wyjściową nieprzyjaciela.

Niedawno pojawiła się też idea wykorzystania Apache’y do obrony granic – lądowych i infrastruktury morskiej. A jakie pan widziałby zastosowania tych maszyn w czasie pokoju?

AH-64 mają bardzo nowoczesną i zaawansowaną optoelektronikę. Operator uzbrojenia jest w stanie wykryć cele z bardzo dużej odległości. W przypadku użycia nad morzem można wykrywać łodzie – np. z grupami dywersyjnymi, nurków, przemytników itp. – z bezpiecznej odległości. Apache śmiało może atakować mniejsze jednostki nawodne. To naprawdę wszechstronny śmigłowiec. Prawda, że drogi, ale wart swojej ceny. ●

MAREK BUDZISZ

Silna armia nie wystarczy

Właśnie ukazała się nowa książka Marka Budzisz, publicysty i dziennikarza publikującego także na łamach „Gazety Bankowej”. Uznany ekspert ds. Rosji, Ukrainy i obszarów postsowieckich, analityk think tanku Strategy & Future ostrzega, że sama armia nie wystarczy do obrony kraju. Co zatem powinniśmy zrobić? Jak się przygotować? Jak odstraszać potencjalnego agresora ze wschodu? Za zgodą autora i wydawcy książki pt. „Obywatelska armia Rzeczypospolitej”, która ukazała się w serii Biblioteka Strategy & Future nakładem wydawnictwa Zona Zero, publikujemy obszerny fragment tej ciekawej i wartej polecenia pozycji

Rozbudowa kadrowa sił zbrojnych, przygotowanie społeczeństwa na działania przeciwnika w szarej strefie, poniżej progu wojny kinetycznej, i odbudowa rezerwy operacyjnej naszej armii – tych celów nie zrealizuje się, działając jak dotychczas, powoli, stopniowo, krok po kroku. Potrzebna jest polityka mobilizacji zasobów, którymi dysponuje Rzeczpospolita. Musimy szukać nie tylko rozwiązań lepszych, ale też tańszych, bo nadzieje, iż nasi sojusznicy nawet jeśli nie będą w stanie wesprzeć nas wojskowo, to chociaż pomogą finansowo, też nie muszą się spełnić. Bez odwołania się do armii obywatelskiej, obawiam się, że nie będziemy w stanie odpowiednio przygotować się do nowych czasów. Ale jaki model przyjąć, jakie rozwiązania wdrożyć? Nikt rozsądny nie odwołuje się przecież do systemu znanego z PRL-u, bezsensownego w dzisiejszych warunkach. Polacy wyrażający swój sprzeciw wobec obowiązkowej służby obywatelskiej, a wyniki badań są chętnie przywoływane przez polityków obawiających się zarówno modernizacji państwa, jak i odważniejszych zmian, odrzucają rozwiązania, które nie zostały opisane, zaprojektowane

i przygotowane. Dokonajmy zatem przeglądu i oceny, bo od tego powinniśmy zacząć debatę publiczną, zarówno sytuacji strategicznej Polski, jak i stosowanych w różnych krajach rozwiązań.

Dekalog Sandora Fabiana i strategia „jczozwierz”

Państwa europejskie wyciągają z wojny na Ukrainie złe wnioski i w związku z tym źle przygotowują się do ewentualnego starcia w przyszłości – taką tezę postawił w artykule opublikowanym na stronie Modern War Institute Sandor Fabian, były pułkownik węgierskich wojsk specjalnych, obecnie wykładowca i autor wielu publikacji poświęconych strategii¹. Na czym polega błąd popełniany przez większość analityków? Postrzegamy, argumentuje Fabian, wojnę na Ukrainie przez pryzmat aparatu poznawczego i teorii wojny Clausewitza. Ten XIX-wieczny pruski teoretyk kładł duży nacisk na walkę, manewr i operacje dużych armii, które

¹ <https://mwi.westpoint.edu/>

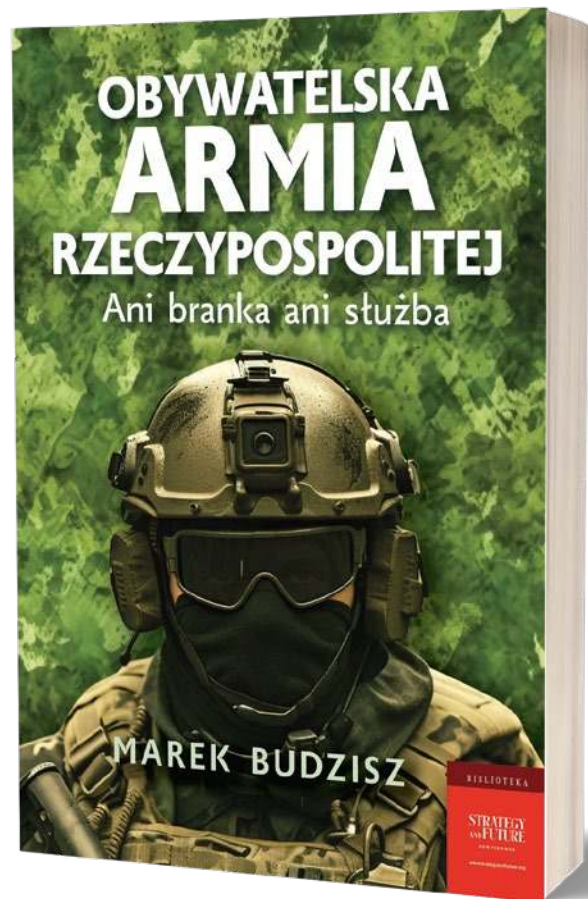
the-illusion-of-conventional-war-europe-is-learning-the-wrong-lessons-from-the--conflict-in-ukraine/

w realiach szybko zmieniającego się pola walki, a z taką sytuacją mamy do czynienia na Ukrainie, mają coraz mniej do powiedzenia. Dziś walczy się inaczej, niż zaleca to Clausewitz, ale europejscy obserwatorzy i analitycy nie dostrzegają tego, a z pewnością wyciągają złe wnioski, kierując się w swoich analizach „widoczną chęcią utrzymania takiego paradygmatu [clausewitzowskiego – MB] teoretycznego przy życiu i udowodnienia jego uniwersalnego znaczenia. W rezultacie większość państw naszego kontynentu wyciągnęła złe wnioski z wojny i zaczęła się przygotowywać wyłącznie do konfliktu masowego, o charakterze przemysłowym, w którym nacisk kładzie się na operowanie wielkimi siłami. Taka wojna jest realna, ale problemem jest wszakże to, trzeźwo zauważa Fabian, że z wyjątkiem kilku największych europejskich graczy takich jak Polska, Niemcy, Francja czy Wielka Brytania, bo te państwa mogą sobie pozwolić na powrót do wielkich armii, pozostali nie mają na to ani zasobów demograficznych, ani potencjału przemysłowego, ani też, co jeszcze ważniejsze, głębi strategicznej. Armie masowe, co pokazała wojna na Ukrainie, wracają, ale operować się nimi będzie w zupełnie inny, nowatorski sposób. Patrząc na wojnę przyszłości przez pryzmat tradycyjnych paradygmatów i szkół myślenia strategicznego, wybieramy złą drogę, co już na starcie powoduje, że nasze szanse na zwycięstwo w zbliżającej się rywalizacji maleją. Postrzegając przyszłą wojnę przez pryzmat „zwietrzałych założeń”, marnotrawimy zasoby, ale co gorsze, przygotowujemy się do wojny „na warunkach przeciwnika”, czyli Rosji, dla której konflikt na wyniszczenie jest podstawową metodą rozstrzygnięcia starcia na własną korzyść, ponieważ premiuje zarówno większe zasoby Federacji, jak i fakt nieliczenia się ze stratami własnymi.

Jak zauważył Fabian: „Od dawna istniały oczywiście powody, dla których wiele krajów europejskich nie powinno inwestować w formułę konwencjonalnej

”

Musimy szukać nie tylko rozwiązań lepszych, ale też tańszych, bo nadzieje, iż nasi sojusznicy nawet jeśli nie będą w stanie wesprzeć nas wojskowo, to chociaż pomogą finansowo, też nie muszą się spełnić. Bez odwołania się do armii obywatelskiej, obawiam się, że nie będziemy w stanie odpowiednio przygotować się do nowych czasów



obrony w stylu zachodnim. Należą do nich bliskość sił rosyjskich, stosunkowo mała populacja, brak naturalnych przeszkód na ich terytorium, niewielka lub brak głębi strategicznej czy operacyjnej, potrzeba dopracowania wielowarstwowej obrony konwencjonalnej, brak tradycji i kultury organizacyjnej w zakresie prowadzenia wojny manewrowej, ograniczone możliwości produkcyjne przemysłu obronnego oraz małe i niedostatecznie wyposażone siły zbrojne”. Wojna masowa co prawda wraca i Rosjanie chcieliby ją narzucić rywalom z Europy Wschodniej, ale czy to oznacza, że należy przyjąć starcie na warunkach przeciwnika? Niektóre państwa wschodniej flanki NATO, choćby Bałtowie, nie powinny naśladować tego, jak do wojny przygotowują się wielcy gracze, ale raczej powinny skoncentrować się na własnym modelu walki, wykorzystując na swoją korzyść zarówno doświadczenia historyczne, jak i znajomość terenu i warunków prowadzenia ewentualnych operacji w przyszłości. Fabian zbudował ciekawą koncepcję, w świetle której system obrony NATO przed Rosją winien zostać skonstruowany inaczej niż obecnie i przyjąć formułę sferyczną, czyli nakładających się na siebie okręgów. Zewnętrzny obejmowałby niewielkie państwa-członków NATO graniczące z Rosją, a dopiero kolejny duże armie większych graczy w rodzaju Polski, Niemiec czy Francji.

W przypadku niektórych państw, takich jak Rzeczpospolita, położonych strategicznie, a jednocześnie pełniących rolę „sworzni” całego systemu bezpieczeństwa, realizować trzeba obydwa modele obrony. Oznacza to przyjęcie jednocześnie formuły elastycznego reagowania, na którą „skazane” są małe i niedysponujące odpowiednimi zasobami państwa graniczące z Rosją, jak też budowę tradycyjnego, wymagającego posiadania znaczącego potencjału wojskowego, modelu odstraszania i obrony.

Konstruując ten zewnętrzny krąg oporu, należy uważnie obserwować wojnę na Ukrainie i wyciągnąć z jej przebiegu prawidłowe wnioski. Fabian formułuje na podstawie doświadczeń ukraińskich swoisty dekalog, mający pomóc nam w redefiniowaniu strategii obrony NATO. **Po pierwsze**, jak argumentuje, nie należy przyjmować wojny, która miałaby toczyć się na warunkach przeciwnika, tym bardziej jeśli przeciwnik, a tak jest w przypadku Rosji, ma przewagę zasobów. Dawid pokonał Goliata nie dlatego, że stał się większy i silniejszy od niego, ale mógł wygrać, bo wymyślił nowy sposób walki niwelujący własne słabości. Podobnie jest w przypadku Ukrainy, która wygrywała z Moskalami, kiedy unikała bezpośredniego, czołowego starcia, a zaczęła przegrywać wówczas, kiedy postanowiła pokonać Rosję ich własną bronią, organizując wielką ofensywę sił lądowych. W podobnej sytuacji jest większość państw europejskich. Mając mniejsze zasoby i siły, należy unikać ich „ścierania” w wojnie toczzonej w taki sposób, jaki lubią Rosjanie. Aby wygrać, trzeba za to szukać asymetrii, słabych punktów przeciwnika, gdzie należy uderzać, wykorzystując efekt zaskoczenia. Szansa na wygranie wojny z Rosją, jeśli miałby to być od pierwszego dnia konflikt na wielką skalę, w którą zaangażowane byłyby duże siły, jest w opinii węgierskiego eksperta relatywnie mniejsza, niż kiedy przyjmie się inną formułę walki. **Po drugie**, argumentuje Fabian, chcemy tego czy nie, współczesna wojna toczona jest w miastach, wśród ludzi, i do takiego konfliktu należy się przygotowywać. Rośnie znaczenie urban warfare, ale też perspektywa atakowania przez wroga ludności cywilnej, która nie tylko powinna być chroniona, ale również odpowiednio do wybuchu konfliktu przygotowana. A zatem nie będziemy walczyć „na wsi”, na obszarach słabo zaludnionych, ułatwiających manewrowanie dużymi związkami taktycznymi, ale przede wszystkim w terenach silnie zurbanizowanych. Ta obserwacja winna skłaniać rządzących do zmiany podejścia w zakresie przygotowania państwa do wojny. Nacisk nie powinien być kładziony jedynie na modernizację sprzętową i rozbudowę kadrową sił zbrojnych, ale również na budowę systemu obrony totalnej, w którym przygotowanie ludności cywilnej do realiów konfliktu odgrywa nie mniejszą rolę. Jeśli przyszła wojna ma mieć głównie charakter miejski, to trzeba się też do niej odpowied-

nio przygotowywać, kładąc nacisk na strategię i szkolenie w zakresie walki na terenach zurbanizowanych, oraz należy fortyfikować nasze miasta. **Po trzecie**, głębia strategiczna jest kluczowym czynnikiem przetrwania. To premiuje duże terytorialnie państwa, a stawia w gorszej pozycji te, które są mniejsze obszaro-
rowo. Trzeba mieć po prostu wystarczająco dużo terenu, aby móc się w sposób uporządkowany wycofywać, mieć miejsce na przegrupowanie i odpowiednie rozlokowanie zapasów i potencjału przemysłowego niezbędnego do kontynuowania walki. Ci, którzy nie mają komfortu posiadania rozległego terytorium, muszą zacząć budować siatkę porozumień bilateralnych z państwami sąsiednimi i tam sytuować swoje zdolności przemysłowe, tam też należy gromadzić zasoby i rezerwy. Innymi słowy Bałtowie, nie dysponując głębnią strategiczną, bo są to państwa terytorialnie małe, winni przesunąć część swoich zdolności na teren tych sąsiadów (Polska, Niemcy), którzy są na tyle duzi, iż perspektywa zajęcia całego ich terytorium przez wroga jest odległa. Daje to gwarancje kontynuowania walki. **Po czwarte**, sojusznicy są potrzebni w czasie wojny, ale musimy pamiętać, że ich wpływ na perspektywę naszego zwycięstwa może być również negatywny. Jeśli bowiem nasza zdolność do kontynuowania walki, a tak jest w przypadku Ukrainy, zależy od gotowości sojuszników do tego, aby dostarczać nam niezbędne ilości amunicji i sprzętu, to wraz z tymi dostawami, i jest to proces w gruncie rzeczy nie do uniknięcia, narzucają nam oni swój „model wojny”, czyli to, w jaki sposób walczymy. W mniejszym stopniu jesteśmy wówczas w stanie wykorzystać naszą znajomość terenu, jak też przeciwnika, w większym przyjmujemy rozwiązania naszych sojuszników. One mogą, ale nie muszą, korzystnie wpływać na naszą skuteczność i ponoszone przez nas koszty. Fabian jest przekonany, że w przypadku Ukrainy jej siły zbrojne były skuteczniejsze w pierwszej fazie wojny, kiedy walczyły „po swojemu”, w zgodzie z własną tradycją i kulturą strategiczną, a sprawy przybrały gorszy obrót, kiedy Kijów chciał walczyć w zgodzie z amerykańską szko-

”

W opinii węgierskiego eksperta „Europa znajduje się w punkcie zwrotnym”, co oznacza, że dziś podejmowane decyzje wpłynąć mogą na to, w jakich warunkach będą żyły przyszłe pokolenia

”

Konstruując ten zewnętrzny krąg oporu, należy uważnie obserwować wojnę na Ukrainie i wyciągnąć z jej przebiegu prawidłowe wnioski

łą wojny wielodomenowej, do czego ani nie był przygotowany, ani nie miał odpowiednich zasobów. **Po piąte**, manewry i ćwiczenia, które organizujemy w okresie poprzedzającym wojnę, winny pomagać dostrzec nam, jakie błędy popełniamy. Nie mogą być one w związku z tym „zwycięskie” czy ograniczać się do manifestowania jedności sojuszniczej. Jeśli przyjmujemy tego rodzaju podejście, to jego konsekwencją będzie gorsze, niż moglibyśmy mieć, przygotowanie się do konfliktu kinetycznego. **Po szóste**, wiedza na temat naszego przeciwnika, znajomość jego kultury strategicznej, sposobu walki i procesu, który poprzedza podejmowanie decyzji politycznych, może być naszym atutem w czasie konfliktu. Oznacza to konieczność inwestowania w zdolności analityczne i wywiadowcze. **Po siódme**, „zapomnijmy o wielkich platformach bojowych”, argumentuje Fabian. Wojna na Ukrainie, a takie też będą wojny w przyszłości, nie oznacza oczywiście całkowitego wyeliminowania ciężkiego sprzętu w postaci czołgów i transporterów opancerzonych. Jednak to nie one decydują o możliwości osiągnięcia przewagi. Duża liczba tanich, replikowalnych i skutecznych rozwiązań autonomicznych staje się, a trend ten ulegnie przyspieszeniu, narzędziem osiągnięcia zwycięstwa. Sandor Fabian trzeźwo stwierdza, że „większość krajów europejskich od dawna ma trudności z zakupem i konserwacją czołgów, bojowych wozów opancerzonych, samolotów i statków ze względu na ich stale rosnące ceny. Teraz wojna na Ukrainie pokazała, że są to jedne z najgorszych inwestycji, jakie można poczynić, jeśli chodzi o obronę narodową. Kraje europejskie powinny odejść od tradycyjnych platform na rzecz zaawansowanych technologii w stronę odpowiednich rozwiązań, które nie są duże, drogie i łatwe do wykrycia, ale małe, tanie, obfite, ukryte i wysoce skuteczne”. **Po ósme**, jak pisze, „nie wszyscy będą walczyć”, a ci, którzy zdecydują się chwycić za broń, „nie są najlepiej przygotowani do tego”. To też jedno z doświadczeń wojny na Ukrainie, której ochotnicza armia składa się z ludzi w wieku, średnio, 43 lat, a niemała część męskiej populacji po agresji wyjechała z kraju. Tak też najprawdopodobniej będzie przedstawiała się sytuacja w państwach europejskich, a to oznacza, że trzeba zmienić politykę przygotowania społeczeństwa do konfliktu. Korzystając z doświadczeń Ukrainy, już teraz musimy, w opinii Fabiana, podjąć szereg kroków zarówno legislacyjnych, jak i faktycznych, aby uniemożliwić ucieczkę części populacji niechętnej osobistemu zaangażowaniu w walkę. W przeciwnym razie możemy zderzyć się z realiami polegającymi na niemożności zbudowania dużych armii, które, co gorsze, będą składały się ze starszych, o ograniczonych zdolnościach ruchowych, mężczyzn. **Po dziewiąte**, obrona to nie tylko zadanie państwa czy rządu. W konflikt zaangażowane są całe społeczeństwa, a to wymusza zmianę podejścia już na

poziomie planowania obronnego i przygotowania do ewentualnej agresji. Jak zauważa, „oprócz podstawowych działań legislacyjnych, integracja i wykorzystanie zdolności pozarządowych i niemilitarnych w krajowych systemach obronnych wymaga fundamentalnych zmian w szkoleniu i kształceniu przyszłych europejskich dowódców wojskowych, a także pełnej integracji tych zdolności z krajowymi programami ćwiczeń”. Wreszcie **dziesiąte „przykazanie”** – decepcja, oszukanie przeciwnika, pozostaje nadal ważnym, nietracącym znaczenia, narzędziem prowadzącym nas do zwycięstwa we współczesnej wojnie. Wynika to z prostej prawdy, że „nie możesz zniszczyć obiektu, którego nie widzisz”, a duża liczba fałszywych celów prowadzi do marnotrawienia przez wroga zawsze ograniczonych zasobów.

W opinii węgierskiego eksperta „Europa znajduje się w punkcie zwrotnym”, co oznacza, że dziś podejmowane decyzje wpłynąć mogą na to, w jakich warunkach będą żyły przyszłe pokolenia. To wymusza na nas prze-myślenie doświadczeń z wojny na Ukrainie, a nie hołdowanie „starym paradygmatom”, które dają przewagę, już na starcie, naszym przeciwnikom. Jak argumentuje w konkluzji swego wystąpienia, „obserwacje z wojny na Ukrainie wskazują na potrzebę całkowitej zmiany paradygmatu. Teoria wojny, która sprawdza się w jednym kraju i w danym momencie historycznym, może okazać się całkowicie niemożliwa do zastosowania w innych krajach i w innym czasie. Nasi przywódcy muszą być przygotowani na modyfikację lub nawet porzucenie dotychczasowych przyzwyczajzeń doktrynalnych. Kraje europejskie powinny całkowicie przeprojektować swoje podejście do obrony narodowej w oparciu o realia pola bitwy XXI wieku. Niezastosowanie się do tego może zmusić je do zapłacenia najwyższej ceny w przypadku rosyjskiej agresji”.

Wystąpienie węgierskiego eksperta należy potraktować zarówno w kategoriach memento, jak i jako wezwanie do dyskusji. Ważny jest też przeprowadzony przezeń podział na kraje duże, które jak Polska czy Niemcy mają zasoby, aby budować tradycyjnie rozumiane zdolności wojskowe i przygotowywać się do wojny przemysłowej na pełną skalę, i kraje mniejsze, które takich możliwości są pozbawione. Te ostatnie

muszą przemyśleć swoją „teorię wojny” obronnej, przyjmując inny jej model, bardziej przypominający skandynawskie podejście „total defence”, w którym do walki przygotowuje się całe społeczeństwo.

Polska jest w unikalnej sytuacji państwa na wschodniej flance, które może być celem ataku asymetrycznego, co wynika z faktu graniczenia z Federacją Rosyjską oraz Białorusią, a zarazem musi być przygotowane na wojnę o dużym poziomie intensywności, zwłaszcza w pierwszej fazie konfliktu. Musimy w związku z tym rozwijać nasze zdolności w obydwu tych obszarach i znacznie więcej uwagi poświęcić, w nadchodzących latach, temu, co może w ostatecznym rachunku przeważać w ewentualnym starciu, a z pewnością zwiększając siłę odstraszenia, zmniejsza jego prawdopodobieństwo.

Oznacza to, że w tzw. okresie przejściowym, rozbudowy sił, który potrwać może nawet do roku 2030, państwa wschodniej flanki i cały Sojusz muszą przemyśleć, w jaki sposób chcą się bronić przed ewentualną agresją, co wymusza rozważenie, czy nie wykorzystać doświadczeń innych krajów, takich jak choćby Tajwan, będących w podobnej sytuacji strategicznej.

Sytuacja Tajwanu jest paradoksalnie dość podobna do państw wschodniej flanki NATO. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z agresywnym sąsiadem, deklarującym dążenie do rewizji porządku globalnego. Lokalna relacja sił charakteryzuje się nierównowagą, a sojusznicy potrzebowali będą czasu, aby dotrzeć ze wsparciem w rejon zagrożenia. To oznacza, że przez pewien czas zaatakowane państwa będą walczyć samotnie. Im krótszy tzw. warning time, czyli czas, jaki upływa od dostrzeżenia niepokojących ruchów przeciwnika do momentu rozpoczęcia przezeń ataku, tym trudniej odpowiednio, tj. szybko, zareagować.

Lee Hsi-min, szef sztabu sił zbrojnych Tajwanu, w latach 2017–2019 opracował Ogólną Koncepcję Obrony, która, zdaniem ekspertów, jest odmianą strategii jeżozwierza (porcupine), określanej też mianem strategii jeża (hedghog)². Podobieństwo sytuacji strategicznej Tajwanu i państw graniczących z Federacją Rosyjską, nawet mimo oczywistej różnicy w związku z funkcjonowaniem NATO, nakazuje poświęcić nieco uwagi sposobowi myślenia Tajwańczyków i zastanowić się, czy niektóre rozwiązania można aplikować w Europie. Amerykańscy eksperci określali strategię Lee mianem strategii, w której kładzie się nacisk na „dużą liczbę małych systemów”. Istotą tego podejścia jest przede wszystkim przekonanie, że ze względu na różnicę potencjałów wynik bezpośredniego starcia z Chinami może być dla Tajpej fatalny. To zaś winno wymusić stawianie na dużą liczbę mobilnych, niewielkich i w związku z tym łatwych do ukrycia platform bojowych, które będą w stanie zadawać znaczące straty, niszczyć kosztowny sprzęt przeciwnika. Te niewiel-

kie platformy bojowe to zarówno jednostki pływające, pilotowane lub bezzałogowe, jak i systemy obrony rakietowej. Dodatkowym elementem wzmacniającym zdolności do obrony są miny, działania z zakresu inżynieryjnego ukształtowania terenu w rodzaju „linii Tuska”, jak też inwestycje mające na celu zwiększenie świadomości sytuacyjnej, takie jak ogłoszony niedawno przez 6 państw wschodniej flanki projekt budowy rozpoznawczej „tarczy dronowej”³. Istotą tego podejścia jest przekonanie, że w wyniku przyjęcia tej formy walki koszty ponoszone przez przeciwnika będą szybko rosnąć, co zaburzy jego rachunek strategiczny i uniemożliwi osiągnięcie oczekiwanych rezultatów. W przypadku Tajwanu tego rodzaju podejście nie musi oznaczać rezygnacji z pozyskiwania drogich platform bojowych, takich jak okręty podwodne czy amerykańskie F-16, czy inwestowania w rozwój sił zbrojnych, o czym będę jeszcze pisał, ale zakłada uzupełnienie zdolności tych systemów o nowy wymiar. Co ciekawe, pojawił się pogląd, że stare, kosztowne platformy bojowe i siły zbrojne, które mogą szybko wejść do działania, są w nowych realiach bardziej przydatne, aby radzić sobie z działaniami przeciwnika poniżej progu agresji kinetycznej w tzw. szarej strefie, bo one decydują o przewadze sił broniącego się państwa na niskim szczeblu eskalacji, a nowe, rozporoszone, zabójcze i pozyskane w odpowiednio dużej liczbie systemy są lepszym rozwiązaniem w przypadku intensywnej wojny w warunkach asymetrii sił i środków. Niektórzy amerykańscy strategowie, tacy jak William S. Murray, formułowali już przed laty też warty dostrzeżenia pogląd, że „strategia jeżozwierza (porcupine)” jest mniej prowokacyjna niżli pozyskiwanie dużej ilości tradycyjnych platform bojowych, choć wcale nie oznacza zmniejszenia zdolności do odparcia przeciwnika. W jego opinii Tajwan powinien skoncentrować swe wysiłki przede wszystkim na rozbudowie armii lądowej, wzmocnić systemy obrony przeciwrakietowej, zadbać o to, aby jego infrastruktura krytyczna była odpowiednio chroniona, i zwiększyć zapasy, bo jeden ze scenariuszy przewiduje raczej blokadę morską niż bezpośrednią agresję Chin⁴. W efekcie wzmocnieniu uległaby też polityka odstraszenia realizowana przez Tajwan, bo potencjalny agresor miałby zasadnicze problemy z osiągnięciem swych celów strategicznych, potrzebowalby na to więcej czasu i nie miał gwarancji sukcesu.

Michael A. Hunzeker i Joseph Petrucelli, amerykańscy eksperci wojskowi, analizując tajwańską Ogólną Koncepcję Obrony, argumentowali, że przyjęcie nowego podejścia jest krokiem w dobrym kierunku, bo pozwala w sposób bardziej efektywny gospodarować też zawsze ograniczonym budżetem⁵.

² <https://tnsr.org/2021/12/a-large-number-of-small-things-a-porcupine-strategy-for-taiwan/>

³ <https://www.ft.com/content/949db465-cd27-4c66-9908-c2faa80b602b>

⁴ <https://digital-commons.usnwc.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1814&context=nwc-review>

⁵ <https://thediplomat.com/2019/11/time-for-taiwan-to-scrap-the-indigenous-diesel-submarine/>

”

Atakowanie celów położonych na tyłach przeciwnika, tym bardziej wykonywanie uderzeń, zanim zostaliśmy zaatakowani, nie mieści się w obecnej strategii obrony NATO, co powoduje, że eksperci postulują jako ekwiwalent tego podejścia właśnie położenie nacisku na asymetrię środków walki

Podobieństwa między nowym podejściem dowództwa sił zbrojnych Tajwanu a sposobem walki Ukrainy na Morzu Czarnym są oczywiste. Brytyjscy eksperci, analizując model walki, doszli do wniosku, że Kijów nie dysponując porównywalną do rosyjskiej marynarką wojenną, właśnie odwołując się na tym akwenie do strategii jeżozwierza, walczy, używając dużej liczby rozproszonych i tanich systemów, zarówno lądowych, jak i morskich. Uzyskał dzięki nim strategiczny sukces, zmuszając Rosjan do wycofania całej Floty Czarnomorskiej z Krymu, i był w stanie skutecznie przełamać blokadę morską. Potwierdzają to oficjalne dane opublikowane przez Ukrainę wskazujące, że eksport szlakami morskimi wrócił w I kwartale 2024 roku do stanu sprzed wybuchu wojny⁶. Ich zdaniem w połowie 2024 roku, po utracie niemal 1/3 potencjału, rosyjska marynarka wojenna „jest niemal całkowicie nieefektywna” i niezdolna do realizacji operacji o znaczeniu strategicznym⁷. Wojna o panowanie na Morzu Czarnym jeszcze się nie skończyła i trudno mówić, że jej wynik jest już przesądzony, ale w oczywisty sposób Ukraina była w stanie udaremnić rosyjską strategię blokady morskiej⁸. Konieczność przyjęcia „strategii jeżozwierza” do obrony państw bałtyckich sygnalizowali jeszcze przed wojną na Ukrainie niektórzy eksperci analizujący sytuację bezpieczeństwa w tym regionie⁹. Za tego rodzaju opcją w zakresie obrony przemawiały zarówno położenie, jak i rosące zagrożenie, iż Rosjanie, atakując tzw. przesmyk suwalski, będą w stanie doprowadzić do faktycznej izolacji broniących się, jak również argumenty wskazujące na nierównowagę sił i środków w pierwszej fazie wojny i konieczność sta-

wiania skutecznego oporu, zanim z posiłkami zdążą dotrzeć sojusznicy. Wzorem do naśladowania była w tym wypadku polityka bezpieczeństwa Izraela, które to państwo jest jednym z najczęściej podawanych w tym kontekście przykładów. Warto zwrócić uwagę, jakie są warunki skutecznej strategii tego rodzaju. Po pierwsze, mamy do czynienia z militaryzacją społeczeństwa i ze znaczącą rozbudową rezerw. To powodowało, że Izrael, który zamieszkuje 8,3 mln ludzi, jest w stanie, jak się ocenia, wystawić armię w sile 176 tys. i dodatkowo zmobilizować 467 tys. przeszkolonych żołnierzy rezerwy. Wydaje też 6,3 proc. swego PKB na bezpieczeństwo i to jest drugi warunek skuteczności „strategii jeżozwierza” w polityce obronnej. Przekładając te kryteria na realia państw bałtyckich, autorzy opracowania postulowali nie tylko forsowny wzrost wydatków budżetowych na siły zbrojne, ale również ich rozbudowę z obecnego poziomu, łącznie w państwach bałtyckich, 30 tys. żołnierzy i 26,5 tys. rezerwistów docelowo do wielkości 127 tys. w wojskach operacyjnych i 336 tys. w rezerwie, bo takie są, gdyby zastosować do państw bałtyckich miarę Izraela, ich możliwości w obecnej sytuacji demograficznej. Innym rozwiązaniem, które można implementować, jest system przyjęty w Finlandii, również pozwalający na ponoszenie relatywnie niewielkich kosztów związanych z utrzymaniem stałej armii w czasie pokoju, która może zostać szybko rozwinięta w wypadku zagrożenia. Kolejnym rozwiązaniem zaczerpniętym z polityki obronnej Izraela jest to, w jaki sposób rozwiązał on problem braku „głębi strategicznej”, tak boleśnie odczuwany również w państwach bałtyckich. Jak zauważyli wywodzący się ze Szwecji autorzy raportu, „na przykład, aby nadrobić brak strategicznej głębi, Izrael zazwyczaj przeprowadza ofensywne ataki zapobiegawcze i uderzenia wyprzedzające”. Atakowanie celów położonych na tyłach przeciwnika, tym bardziej wykonywanie uderzeń, zanim zostaliśmy zaatakowani, nie mieści się w obecnej strategii obrony NATO, co powoduje, że eksperci postulują jako ekwiwalent tego podejścia właśnie położenie nacisku na asymetrię środków walki. Poleganie wyłącznie na budowaniu korzystnej relacji sił może okazać się nie tylko kosztowne i czasochłonne, ale również w praktyce trudne, nie mówiąc o tym, że przeciwnik będzie postrzegał zwiększone zakupy w kategoriach działań potencjalnie eskalacyjnych. A to oznacza, że politykę rozbudowy sił na wschodniej flance i ich modernizacji sprzętowej trzeba uzupełnić o jeszcze co najmniej dwa elementy. Pierwszym jest położenie większego nacisku na pozyskanie dużej liczby tanich, rozproszonych, śmiercionośnych i zdolnych do działania w wielu domenach platform bojowych. Drugą, komplementarną opcją jest realizowanie systemu obrony powszechnej (total defence model), który zakłada położenie nacisku na wzmocnienie, w pierwszym rzędzie, systemu odpornościowego. ●

⁶ <https://mind.ua/news/20272971-ukrayina-vidnovila-eksport-chornim-morem-do-dovoennogo-rivnya>

⁷ <https://www.telegraph.co.uk/news/2024/05/17/ukraine-black-sea-fleet-russian-navy-grain-exports/>

⁸ <https://www.hudson.org/security-alliances/>

[battle-black-sea-not-over-matthew-boyse-george-scutaru-mykhailo-samus-antonina-colibasanu](https://www.hudson.org/security-alliances/battle-black-sea-not-over-matthew-boyse-george-scutaru-mykhailo-samus-antonina-colibasanu)

⁹ <https://inss.ndu.edu/Media/News/Article/2010884/>

[baltics-left-of-bang-the-role-of-nato-with-partners-in-denial--based-deterrence/](https://inss.ndu.edu/Media/News/Article/2010884/baltics-left-of-bang-the-role-of-nato-with-partners-in-denial--based-deterrence/)

PIOTR FILIPCZYK

Ryby droższe od mięsa. Dlaczego?

Przeciętny Polak w 2023 roku skonsumował „na głowę” 14 kg ryb – wyliczył Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Choć z roku na rok ta liczba nieznacznie rośnie, wciąż daleko nam do standardów „najzdrowszych społeczeństw”.

Sytuacji nie poprawiają kolejne limity rybołówstwa narzucane nam przez Unię Europejską, prowadzące do systematycznego zwijania sektora rybackiego w Polsce

Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące, My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające! Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali, A nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali. Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie, A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie! – ten zapis z kroniki Galla Anonima,

uważanej za jeden z najstarszych dokumentów powstałych na ziemiach polskich, pokazuje znaczenie ekspansji pierwszych polskich władców nad Bałtykiem. Dla średniowiecznych piastowskich monarchów Morze Bałtyckie było nie tylko oknem na świat i szlakiem komunikacyjnym, lecz także swoistym skarbcem i spichlerzem.

Dlaczego o tym warto pamiętać? Bo dziś dostęp do tego skarbcza i spichlerza jest nam mocno reglamen-

”

Nasz nadbałtycki sąsiad wylawia sześć razy więcej ryb niż Polska. W 2023 roku nasze kutry wylowiły ok. 160 tys. ton ryb, podczas gdy Duńczycy – ponad 800 tys. ton



towani przez organy Unii Europejskiej, mimo że inni europejscy gracze siedzący przy tym samym stole mogą z niego czerpać w dużo większym stopniu. Przykład? Dania. Nasz nadbałtycki sąsiad wyławia sześć razy więcej ryb niż Polska! W 2023 roku nasze kutry wyłowiły ok. 160 tys. ton ryb, podczas gdy Duńczycy – ponad 800 tys. ton, stając się tym samym unijnym liderem (w Europie Danię wyprzedzają Norwegia i Islandia, ale oba państwa nie należą do UE). Warto zauważyć, że dane te dotyczą nie tylko Bałtyku, lecz również łowisk oceanicznych, w których Polska także partycypuje – 40 proc. naszych połowów pochodzi ze strefy oceanicznej. Trzeba też zaznaczyć, że większość (85 proc.!) ryb wyławianych w Morzu Bałtyckim przez naszych rybaków stanowią szproty i śledzie, a nie szczególnie narażone dorsze, o których mówi się najczęściej i najgłośniej. Zresztą udział tych ostatnich w naszym „porfolio” jeszcze się zmniejszy, bo w październiku Komisja Europejska ma się zająć ustalaniem nowych limitów połowowych, które będą obowiązywać w 2025 roku.

Tani jak dorsz? To już nie wróci

W latach 80., kiedy na sklepowych półkach trudno było szukać mięs i wędlin, to właśnie ryby były najtańszym oraz najbardziej dostępnym artykułem „mięsnym”. W tamtych czasach polskie kutry wyławiały z morza nawet 120 tys. ton dorsza rocznie. To 75 proc. całości naszych dzisiejszych połowów, z których zdecydowaną większość stanowią szproty i śledzie. Taka liczba połowów przekładała się na niższe ceny dorsza w sklepach, dlatego wielu Polaków w średnim wieku i starszych nie może się nadziwić, że teraz ta ryba jest tak droga. Powszechnie uważa się, że nadmierna eksploatacja łowisk w latach schyłkowego PRL-u, mająca rekompensować obywatelom braki mięsa, przyczyniła się do przetrzebienia ławic i zaburzyła równowagę gatunkową, co poskutkowało wprowadzeniem ograniczeń. Jest w tym odrobina prawdy, ale problem okazuje się bardziej skomplikowany. Duża liczba dorszów w Morzu Bałtyckim była wynikiem przede wszystkim częstych wlewów zasolonych i natlenionych wód z Morza Północnego do Bałtyku, co – jak czytamy w raporcie Morskiego Instytutu Rybackiego PIW – „stwarzało znakomite warunki dla rozwoju ikry i skutecznego tarła. Dodatkowo wielkość stada szprotów bałtyckich, które jest głównym konsumentem ikry dorszowej, była w tamtym okresie historycznie najniższa. To wtedy mówiło się, że po grzbietach dorsza można przejść do Szwecji”.

Niestety wlewy mają charakter incydentalny i zależny przede wszystkim od warunków atmosferycznych. Naukowcy nie są w stanie stwierdzić, jaki wpływ na ich liczbę mają zmiany klimatu. Faktem jest, że od lat 80. pojawiały się coraz rzadziej i nie były takie inten-

”

Z roku na rok spada liczba kutrów pływających „pod polską banderą”. Nowego prawa i konkurencji nie wytrzymują przede wszystkim właściciele i dzierżawcy małych jednostek rybackich

sywne. Stąd decyzje o ograniczaniu połowów dorsza dla większości państw bałtyckich. Tyle tylko, że – jak widzimy – „ofiarami” ograniczeń są przede wszystkim rybacy z Polski i byłych krajów Związku Radzieckiego: Łotwy i Litwy. Duńczycy, Szwedzi czy nawet Niemcy łowią więcej, a całkowity tonaż ich flot jest znacznie wyższy niż Polski. Podobnie zresztą jak liczba kutrów.

Ostatnie kutry znikają z Trójmiasta

Systematyczne ograniczenia wprowadzane na Bałtyku sprawiają, że z roku na rok spada liczba kutrów pływających „pod polską banderą”. Nowego prawa i konkurencji nie wytrzymują przede wszystkim właściciele i dzierżawcy małych jednostek rybackich. Od początku lat 90. liczba polskich kutrów i łodzi rybackich, a tym samym rybaków, maleje. W sierpniu miały miejsce wydarzenia symboliczne. Kutry rybackie zniknęły z Gdańska i Gdyni, dwóch historycznie najważniejszych polskich dużych miast portowych. „Otrzymaliśmy propozycję od Agencji Modernizacji i Restrukturyzacji Rolnictwa. Zakładała ona, że zlikwidujemy naszą działalność, ale otrzymamy za to ekwiwalent. Umowa stanowi, że łodzie zostaną zezłomowane, a my odejdziemy z zawodu” – tłumaczy pan Stefan, właściciel łódki OKS-1, w rozmowie z lokalnym portalem trójmiasto.pl. Rybacy mieli otrzymać propozycję pracy w lokalnym oddziale Muzeum Miasta Gdyni. Wraz ze zezłomowaniem tych statków i pocięciem ich na żyłki na polskim Wybrzeżu kończy się pewna epoka. Z Gdyni i Gdańska – polskich okien na świat, o które pokolenia Polaków przelewały krew – nie będą już wypływały jednostki rybackie, by dostarczać nam te „ryby świeże w oceanie pluskające”.

To znak nowych czasów. Z pewnością uzasadniony ekonomicznie, ale niosący ze sobą ogromny ładunek emocjonalny. Z gdyńskich i gdańskich plaż zniknęły kutry, które przez lata były elementem krajobrazu, celem wycieczek i obrazkiem, który pamiętamy z pocztówek wysyłanych z wakacji. Coś się kończy. Ale czy coś się zaczyna?

AGNIESZKA ŁAKOMA

Ukraina w energetycznej grze Europy

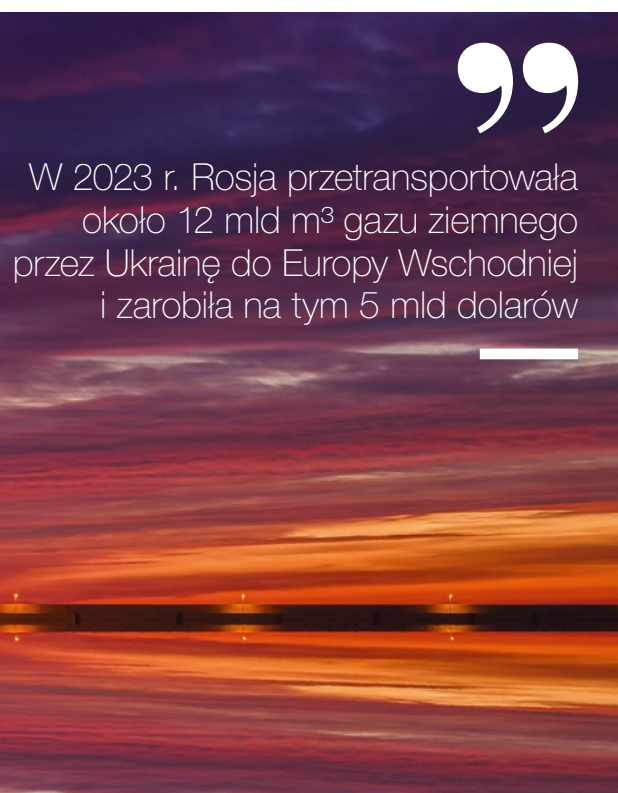
Ukraina przez dekady była głównym krajem tranzytu rosyjskiej ropy i gazu do Europy.

Choć agresja Kremla zmieniła sytuację tak, że Unia postawiła sobie ambitny cel rezygnacji z importu rosyjskich surowców do 2027 roku, to jednak Ukraina ciągle jest w energetycznej grze. Stary Kontynent nadal bowiem będzie potrzebował błękitnego i naftowego paliwa – także z Azji



Choć od ponad dwóch lat rosyjskie wojska atakują Ukraińców, bombardując obiekty cywilne i wojskowe, to w jednej kwestii utrzymuje się niepisana umowa. Otóż tranzyt surowców – zarówno ropy, jak i gazu – trwa, a kluczowe magistrale służące do tego celu działają praktycznie bez większych przeszkód. I to z korzyścią dla wszystkich stron – przesył zapewnia władzom ukraińskim ważne oraz – co oczywiste – potrzebne przychody (ponad 1 mld dolarów rocznie za sam gaz), a kraje Europy Środkowej (Austria, Węgry, Słowacja) mają zapewniony (przynajmniej w znacznej części) import. Zwłaszcza że władze unijne dały swoje przyzwolenie na utrzymanie rosyjskich dostaw przez te państwa, uznając, że z racji śródlądowego położenia, w szybkim czasie i w dobie kryzysu energetycznego 2022/2023, trudniej było im zapewnić alternatywne drogi importu. Dla samej Rosji to korzystne rozwiązanie, bo nie straciła tych klientów, na których jej szczególnie zależy. Innym na przykład odcieła gaz bardzo szybko – choćby Polsce czy Finlandii – zaledwie dwa miesiące po napaści na Ukrainę.

Pierwszego poważnego wyłomu w tym – zdawałoby się ustalonym na dłużej – układzie dokonała tego lata Ukraina. To spowodowało, że stanął na nowo (nie tylko w najbardziej zainteresowanych krajach, lecz również w Brukseli) temat zapewnienia alternatywnych – wobec rosyjskich – dostaw surowców. Z drugiej strony po-



W 2023 r. Rosja przetransportowała około 12 mld m³ gazu ziemnego przez Ukrainę do Europy Wschodniej i zarobiła na tym 5 mld dolarów

Fot. Shutterstock

”

Na Ukrainie znajdują się olbrzymie magazyny surowca i – nawet mimo trwającej wojny – są przez europejskie firmy wykorzystywane

jawiły się pytania o to, jak zrealizować cel wyznaczony na 2027 rok, a także, czy i kto faktycznie zastąpi Rosjan.

Dłużej tak się nie da?

W sierpniu rząd w Kijowie w ramach kolejnych sankcji objął zakazem przesyłu ropy przez Ukrainę rosyjski koncern Łukoil. Od razu wywołało to ostrą reakcję najbardziej zainteresowanych, czyli władz Austrii, Słowacji i Węgier. Zażądały interwencji Brukseli. Bez skutku. Władze unijne uznały, że są alternatywne trasy – wprawdzie powodujące wzrost kosztów importu, ale jednak. Zatem nie ma powodu do niepokoju, bezpieczeństwo dostaw jest zapewnione i żaden z tych krajów nie zostanie bez paliwa (a że będzie droższe – to już inna kwestia). Sprawa pomimo szczególnie krytycznego podejścia rządu Viktora Orbána została przynajmniej częściowo załatwiona. Węgierski koncern MOL poinformował o nowym porozumieniu dotyczącym importu rosyjskiej ropy, według którego ma zamiar kupować ją na granicy rosyjsko-ukraińskiej. MOL przejmie ryzyko finansowe związane z transportem przez Ukrainę.

Pojawiły się też jednak kolejne pytania o to, co się stanie z tymi krajami europejskimi odbierającymi rosyjski gaz, gdy z końcem tego roku wygaśnie już ostatecznie ukraińsko-rosyjskie porozumienie o tranzycie tego surowca. Nie ulega wątpliwości, że dwustronne porozumienie nie zostanie przedłużone, o czym wielokrotnie informowały władze w Kijowie. Prezydent Ukrainy wskazywał – jak donosiły media – że temat tranzytu rosyjskiego gazu może powrócić, gdy jego kraj zostanie członkiem Unii Europejskiej.

Co robi nowy komisarz?

Problemem bezpieczeństwa dostaw surowców będzie musiał się zająć przede wszystkim nowy komisarz UE ds. energii. Pogodzenie interesów wszystkich stron, w szczególności krajów Europy Środkowej – z uwzględnieniem Czech – z polityką „wycinania” rosyjskich dostaw, nie będzie łatwe. Gdy tylko się okazało, że czeski polityk – dotychczasowy minister handlu Jozef Sikela – jest kandydatem numer jeden do objęcia teki w unijnym rządzie, wystosował on otwarty list w kwestii zastąpienia gazu

płynącego przez Ukrainę alternatywnym importem LNG. I skierował go głównie do sąsiadów, czyli do Słowacji, Węgier, Austrii oraz Niemiec. W oświadczeniu cytowanym m.in. przez portal The European Conservative, Sikela wskazywał: „Rosja wielokrotnie udowodniła, że jest niepewnym partnerem handlowym, który chce wykorzystać dostawę energii jako broń do zakłócenia i destabilizacji naszego rynku energii oraz całej gospodarki”. Równocześnie zaproponował nie tylko LNG jako sposób na dywersyfikację zaopatrzenia, lecz i możliwość wykorzystania czeskiej infrastruktury, czyli rurociągów do transportu tego gazu (z Niemiec do Europy Środkowej). I zapewniał, że przez Czechy mogą płynąć tak samo duże ilości gazu jak przez system ukraiński.

Gdyby faktycznie takie właśnie rozwiązanie wsparła szefowa KE, oznaczałoby to spory wzrost kosztów dostaw surowca do Austrii, na Słowację i Węgry, ale także byłoby to bardzo korzystne rozwiązanie dla Niemiec oraz samych Czech. Niemcy już pokazały w ostatnich kilkunastu miesiącach, jak potrafią wykorzystać możliwości swojego systemu rurociągowego do „pomocy sąsiadom”, gdy wprowadziły bardzo wysokie stawki za tranzyt, na co skargę do Brukseli złożyły rządy w Wiedniu, Budapeszcie, Bratysławie i... Pradze. Władze KE i poprzednia komisarz ds. energii Kadri Simson wzywała Berlin do obniżenia stawek, gdyż okazało się, że wysokie opłaty narzucone sąsiadom miały częściowo zrekompensować wysokie koszty, jakie same Niemcy poniosły na zakup drogiego LNG w środku kryzysu energetycznego.

Gazowy korytarz od Azerów z wieloma niewiadomymi

Wśród nowych pomysłów, by jednak umożliwić Ukrainie pozyskiwanie funduszy z tranzytu, a rocznie to kwota ok. 1,3 mld dolarów, jest też ten dotyczący importu do UE azerskiego gazu. I to w porozumieniu z Rosją – rzecz jasna – co będzie z jednej strony kłopotliwe, a z drugiej niepewne. Przedstawiciele władz w Baku – o czym informowały media – przyznali, że o propozycji zwiększenia azerskich dostaw tranzytem przez Ukrainę mówiły zarówno Kijów, jak i Bruksela. Teoretycznie to dobre rozwiązanie, ale praktycznie coraz więcej ekspertów przed nim ostrzega. Główna obawa jest taka, że do Europy niekoniecznie trafi gaz faktycznie pochodzący ze złóż azerskich, raczej byłby on rosyjski, pozyskiwany w ramach umów typu swap (taki sam plan na dywersyfikację naszego kraju miało jedno z holenderskich przedsiębiorstw pod koniec lat 90. ubiegłego wieku – Polska odbierałaby gaz rosyjski w ramach umowy z tą firmą).

Inna sprawa, że wydobycie w Azerbejdżanie jest za małe wobec zwiększonych potrzeb Europy. Opcja azerska oznaczałaby również, że wróciłyby wątpliwości co do rzeczywistej dywersyfikacji dostaw na Stary Kontynent. Na dodatek Rosja znów by na tym zarobiła, tymczasem – przynajmniej w oficjalnych deklaracjach – wla-

”

Wojna nie zniszczyła „kanałów komunikacji” na linii Berlin–Moskwa, o czym świadczy chociażby fakt, że w kwestii przyszłości rafinerii niemieckiej w Schwedt wysocy rangą przedstawiciele kanclerza Olafa Scholza rozmawiali kilka miesięcy temu w Stambule z Igorem Siecznym, przyjacielem Władimira Putina

dze unijne zapewniają, że nie chciałyby do tego dopuścić (choć nie zakazały importu rosyjskiego LNG do UE). Przypomnijmy, że w 2023 r. Rosja przetransportowała około 12 mld m³ gazu ziemnego przez Ukrainę do Europy Wschodniej i zarobiła na tym 5 mld dolarów. Część ekspertów wskazuje, że azerski gaz mógłby popłynąć do Europy trasą południową, czyli z pominięciem Rosji, pod warunkiem rozbudowania istniejącej sieci rurociągów, ale w takim przypadku nie ma już praktycznie mowy o tranzycie przez Ukrainę. Nawet gdyby rola Ukrainy jako kraju tranzytu gazu została ograniczona do minimum, nie będzie to oznaczać, że nie wesprze bezpieczeństwa energetycznego Europy. Na Ukrainie znajdują się bowiem olbrzymie magazyny surowca i – nawet mimo trwającej wojny – są przez europejskie firmy wykorzystywane. Władze w Brukseli nadal zachęcają państwa unijne, by korzystały z tych możliwości. A według nieoficjalnych informacji Ukraina dzięki dotychczasowej współpracy w tym zakresie zarobiła przynajmniej kilkaset milionów dolarów.

Temat bezpieczeństwa dostaw surowców do państw unijnych, jak i znaczenia współpracy z Ukrainą, a także importu z Rosji, będzie wracał w najbliższych tygodniach, tym bardziej, że politycy – szczególnie z Niemiec – coraz śmielej mówią o potrzebie doprowadzenia do skutecznych rozmów pokojowych. I to nie tylko z pierwszoplanowym udziałem władz w Kijowie, lecz również władz w Moskwie. Warto pamiętać w tym kontekście, że wojna nie zniszczyła „kanałów komunikacji” na linii Berlin–Moskwa, o czym świadczy chociażby fakt, że w kwestii przyszłości rafinerii niemieckiej w Schwedt wysocy rangą przedstawiciele kanclerza Olafa Scholza rozmawiali kilka miesięcy temu w Stambule z Igorem Siecznym – prezesem Rosnieftu (głównego udziałowca Schwedt) i przyjacielem Władimira Putina. Obie strony doszły do porozumienia, a rafinerię ostatecznie kupi za-przyjaźniona firma katarska, a nie polski Orlen. ●

Najbardziej rozbrojony kraj w Europie

Z perspektywy Warszawy trudno to dostrzec, ale rynek strzelecki w naszym kraju znajduje się dopiero na początku drogi, strzelnic jest zbyt mało. Choć strzelectwo jest sportem kosztownym, uprawia go coraz więcej Polaków

Strzelectwo jest stosunkowo droгим sportem, a strzelnica chyba nie najgorszym biznesem – przyznaje dr inż. Tadeusz Kowalski,

emerytowany wykładowca Politechniki Warszawskiej i zapalony strzelec. Takie wnioski nasuwają mu się z bacznej obserwacji środowiska strzeleckiego. – W ciągu ostatnich paru lat nie widziałem plajty ani jednej strzelnicy – mówi po chwili zastanowienia. Przeciwnie, wciąż powstają nowe obiekty: są już niemal w każdej dzielnicy w Warszawie i w każdym podstołecznym miasteczku. – Najbliżej mojego domu jest kryta strzelnica Legii w Śródmieściu, jest ZKS na Bielanych, na której przed wojną ćwiczyli szwoleżerowie. Ale ona jest nastawiona bardziej na sport niż komercję. Dobra strzelnica jest na Puławskiej, są na Warszawiance i na AWF. No i bardzo dogodne warunki daje strzelnica Braterstwa na Waldorffa – Tadeusz Kowalski mógłby wyliczać dalej. Nawet w Czerwińsku nad Wisłą (ok. tysiąc mieszkańców), gdzie profesor

ma działkę, powstał niedawno nowy obiekt.

Za mało i za wolno

Jak wynika z danych portalu gdziestrzela.eu, w całej Polsce jest ok. 480 ogólnodostępnych strzelnic. Czy to dużo? Paweł Dyngosz, prezes stowarzyszenia strzeleckiego KS Amator, bardziej znanego jako Braterstwo, uważa, że niewiele. – Ze strzelnicami jest u nas duży problem i to nie tylko dla hobbystów. Problem mają także funkcjonariusze policji czy więziennictwa, czyli osoby, które muszą umieć dobrze strzelać, bo mają nas bronić. Policjanci, nawet z dużych miast takich jak Wrocław, potrafią jeździć po kilkadziesiąt kilometrów, żeby się dostać na jakąś strzelnicę – mówi Dyngosz.

Druga sprawa to ich dostępność dla zwykłych ludzi. – To prawda, strzelnice powstają, ale wciąż jest to rozrywka za drogą, jakość obiektów jest często niska, ale najgorsze jest to, że powstają za wolno. Więcej osób garnie się do strzelania, niż buduje się nowych strzelnic – narzeka prezes Braterstwa.



Potwierdzają to dane statystyczne. Komenda Główna Policji zwykle w styczniu publikuje informacje na temat liczby osób, którym w minionym roku wydano pozwolenie na broń. W 2023 roku licencję otrzymało 40 867 osób. Była to rekordowa liczba, więcej niż w 2022 roku po inwazji Rosji na Ukrainę. W tamtym czasie liczba wydanych pozwoleń wyniosła 37 402. Wtedy wydawało się to szokująco wysoką liczbą, zwłaszcza w porównaniu z poprzednimi latami: w 2021 roku wydano 19 939 pozwoleń, a w 2020 roku – zaledwie 15 330. W prasie zaroilo się więc od tekstów o tytułach krzyczących: „Polacy chwycili za broń i ruszyli na strzelnice”. – Jeśli bierzemy pod uwagę liczby bezwzględne, to wzrost rzeczywiście jest bardzo duży, ale co to jest w skali naszego kraju? – studzi emocje Dyngosz. – Mam wrażenie, że w zeszłym roku więcej osób poszło na squasha niż na strzelnicę – dodaje.

Rozrywka dla finansowej elity

Trudno nie odnieść wrażenia, że barierą są pieniądze, jakie pochłania to hobby. – Wyjście na strzelnicę bez własnej broni to koszt minimum 150–200 zł dla jednej osoby – mówi profesor. Wystarczy zresztą przejrzyć cenniki strzelnic: Wrocław, strzelnica Pawłów: najtańszy pakiet Happy Kid (20 strzałów) kosztuje 99 zł; Lublin, strzelnica LCS: najtańszy pakiet to wydatek 80 zł; Olszyn, strzelnica VIP: godzina strzelania kosztuje 105 zł. Do tego trzeba doliczyć koszt amunicji – minimum 2 zł. Są oczywiście także pakiety za kilkaset złotych.

Posiadacze własnej broni płacą mniej. Sęk w tym, że wcześniej muszą sporo zainwestować: koszt uzyskania pozwolenia na broń zaczyna się od około 3 tys. zł. W tej kwocie mieszczą się członkostwo w klubie, kurs strzelecki, egzamin, specjalistyczne badania lekarskie i psychologiczne, patent i licencja. Sama „czerwona książeczka”, jak w środowisku nazywa się legitymację posiadacza broni, kosztuje ponad 200 zł.

Tadeusz Kowalski, który ma dwa pozwolenia: sportowe i kolekcjonerskie, w swoim sejfie trzyma kilka egzemplarzy broni. – Jej ceny zaczynają się od kilku tysięcy, ale to goła broń. Potem trzeba dokupić i muszkę, i szczyrbinę, a w sklepie proponują jeszcze kolimator, czyli celownik do dynamicznego strzelania. Zatem kolejne akce-

soria i kolejne pieniądze, często większe niż sama broń – mówi.

– Dziś wszystkie hobby potrafią być bardzo drogie – oponuje Dyngosz. – iPhone jest droższy niż pozwolenie i własna broń – przekonuje. – Pistolet glock, który ma na wyposażeniu polska policja, na fakturę kosztuje ok. 3 tys. zł. To nie jest kwota zaporowa. Zwłaszcza że to jest na zawsze, nie na rok czy dwa lata. A używaną strzelbę, która jest bardzo dobra do obrony domu, rodziny, można kupić już za tysiąc złotych – wylicza. Ale oczywiście i on zna ludzi, którzy zainwestowali w broń setki tysięcy złotych, z tym że to hobbysci: coraz więcej sztuk, coraz lepsze egzemplarze, a więc i coraz droższe akcesoria. Pewnie także dlatego na strzelnicach, na których bywa profesor, z reguły spotyka się ludzi – najkrócej rzecz ujmując – z ustabilizowanym życiem zawodowym: adwokatów, lekarzy, pracowników banków, uczelni czy właścicieli własnych firm. Finansowa elita.

Monopole psują rynek

Nasuwa się więc pytanie: czy to hobby wyłącznie dla zamożnych Polaków? Paweł Dyngosz nie zgadza się z takim postawieniem sprawy, ale przyznaje, że na strzelnicach bywa za drogo. Bo choć z perspektywy Warszawy trudno to dostrzec, to – jak przekonuje – rynek strzelecki w Polsce jest za słaby, żeby komercyjne strzelnice mogły być właściwie prowadzone. Oferta większości z nich jest zbyt uboga. Strzelnice za słabo ze sobą konkurują. Ponieważ jest ich za mało, stają się lokalnymi monopolistami. A kiedy ktoś jest monopolistą, to się nie stara. I koło się zamyka.

Choć faktem jest i to, że otwarcie nowej strzelnicy nie jest tanią inwestycją, a i jej prowadzenie wcale nie musi być biznesowym eldorado. Przede wszystkim trzeba mieć działkę i spełnić kilka warunków: zdobyć parę pozwoleń, w tym na budowę, zapłacić za projekt, a potem jeszcze obiekt wyposażać i zatrudnić instruktorów. Wszystko kosztuje немало, a przecież biznes musi się zwrócić. Czy można się więc dziwić, że nowe strzelnice powstają głównie w dużych miastach, gdzie jest wielu potencjalnych klientów?

Na uboczu nie chce budować nawet prezes Braterstwa, choć jego idée fixe jest wprowadzenie strzelectwa pod strzechy. To dlatego program, jaki stworzył, nosi nazwę „Strzelnica w gminie” i nawiązuje niedwuznacznie do rządowego programu „Strzelnica w powiecie”. Nazwa, rzecz jasna, jest mocno na wyrost, bo prezes nie przewiduje budowy na wsi. – Nie jesteśmy w stanie poświęcić dwóch lat i zainwestować 2 mln zł w strzelnicę, która powstanie w gminie z 12 tys. mieszkańców. To się nigdy nie zwróci, nie będziemy w stanie utrzymać tego obiektu. Strzelnica na uboczu nigdy nie wygeneruje zmiany, o jaką nam chodzi – przyznaje otwarcie Dyngosz.

”

W 2023 roku licencję otrzymało 40 867 osób. Była to rekordowa liczba, więcej niż w 2022 roku po inwazji Rosji na Ukrainę



foto: Andrzej Świrachyński

Stowarzyszenie KS Amator, które w sieci funkcjonuje pod nazwą Braterstwo, powstało przed 10 laty we Wrocławiu i – jak twierdzą niektórzy – w międzyczasie zdominowało rynek strzelecki w Polsce. Liczy dziś ponad 80 tys. członków, którzy opłacają składki (niezbyt wygórowane: zwykłe członkostwo można zdobyć już za 10 zł rocznie, rozszerzone za 60 zł rocznie plus jednorazowa składka wpisowa w wysokości 240 zł) i wspierają organizację darowiznami z PIT. – Kwoty, jakie dostajemy rocznie od naszych sympatyków, są wielomilionowe. Stać nas na inwestycje – zapewnia Dyngosz. KS Amator prowadzi trzy własne strzelnice niekomercyjne: w Warszawie na ulicy Waldorffa, w Żmigrodzie i Kwietnie, 40 km od Wrocławia. Dla członków stowarzyszenia są dostępne za darmo, pod warunkiem, że przychodzą z własną bronią. Na miejscu dostają instruktora i tarczę. Jeżeli ktoś przychodzi bez broni, musi zapłacić za amunicję. – Nasz program miał pokazać, że da się inaczej, lepiej, taniej. Że można przyciągnąć do strzelania większą rzeszę ludzi – mówi prezes, któremu marzy się takie poszerzenie rynku, by także przedsiębiorcy z branży zauważyli, iż można zaoferować klientom dobre warunki i jeszcze na tym zarobić. – A wtedy oni stworzą takie obiekty, na jakich nam zależy i jakich potrzebujemy w dużych miastach: dostępne całą dobę, ładne,

oświetlone. Ja w ogóle nie jest przeciwnikiem inicjatyw komercyjnych – zapewnia Dyngosz. I dodaje: – Trzymam kciuki za strzelnice komercyjne, bo od nich zależy przyszłość.

Broń dla każdego?

Nie można wykluczyć, że ma rację, bo – jak wynika z danych policji – Polacy coraz częściej kupują broń. W 2023 roku liczba posiadanej broni okazała się rekordowa; wyniosła prawie 844 tys. sztuk. Liczby bezwzględne są imponujące, ale znawcy kręcą na nie nosem. – Jesteśmy najbardziej rozbrojonym krajem w Europie. W Czechach czy w Niemczech więcej ludzi strzela i posiada broń niż u nas – wyjaśnia Tadeusz Kowalski.

Potwierdza to portalstrzelecki.pl, który przeanalizował wskaźniki dotyczące posiadania broni na świecie. Okazało się, że zgodnie z powszechnym odczuciem jeden z najwyższych wskaźników – sięgający około 120 sztuk broni na 100 mieszkańców – mają Stany Zjednoczone. W Unii Europejskiej najwyższy wskaźnik ma Finlandia – 32,4 sztuki na 100 mieszkańców. Na kolejnych miejscach są: Austria (30), Cypr (29,1) oraz Malta (28,3). W środku zestawienia są Francja i Niemcy z wynikiem około 19,6. Na samym końcu jest Polska ze wskaźnikiem zaledwie 2,5 sztuki broni na 100 mieszkańców. – U nas w świadomości wielu ludzi wciąż tkwi przekonanie, że jeśli ktoś ma broń, to jest lekko podejrzany, bo broń jest niebezpieczna – tłumaczy Kowalski.

Czy zmieni to wprowadzona od września – już bez żadnych wyjątków – nauka strzelania w szkołach? – Krok w dobrą stronę – komentują moi rozmówcy. A Dyngosz dodaje: – Jeśli pokażemy młodym ludziom broń i nauczymy ich ją obsługiwać, to jest szansa, że część z nich się nią zainteresuje. Z tym że w szkole stawia się na strzelnice wirtualne. A to nie jest to samo, co pobyt na prawdziwej strzelnicy – zauważa. Krokiem w dobrą stronę był też, jego zdaniem, kierowany do samorządów program MON „Strzelnica w powiecie”. Problem polega tylko na tym, że mimo dobrych założeń nie spełnił oczekiwań. – Wszystko z powodu niezbyt fortunnych rozwiązań, które dałoby się poprawić – przekonuje Dyngosz. Dziś samorządy się do programu nie palą, bo strzelnice, które w jego ramach powstają, są deficytowe. I w rezultacie, aby się utrzymać, stają się strzelnicami komercyjnymi z wysokimi cenami za wstęp. Stoją więc puste. Tymczasem, jak twierdzi ekspert, Polska nie ma wyjścia: ludzie muszą się uczyć strzelać, a strzelnice muszą się rozwijać, choćby z uwagi na nasze położenie geopolityczne. – Jeżeli chce pani pójść na siłownię, to nie szuka pani stowarzyszenia, tylko kupuje pani karnet w nowoczesnym, pachnącym, świeżym obiekcie i za 100 zł miesięcznie trenuje bez żadnego limitu przez całą dobę. I mam nadzieję, że taki model powstanie w strzelectwie. Powstaną sieci strzelnic, prowadzone przez profesjonalistów, które będą oferowały jak najwyższą jakość za jak najniższą cenę. ●

Wyścig, który nigdy się nie kończy



Sztuczna inteligencja (AI) stała się jednym z najgorętszych tematów współczesnych dyskusji technologicznych i biznesowych. Jej rozwój budzi zarówno ogromne nadzieje, jak i liczne obawy. Z jednej strony AI obiecuje rewolucję w wielu sektorach gospodarki, a z drugiej – pojawiają się głosy, że jej wpływ może nie być aż tak spektakularny, jak się powszechnie oczekuje

Fot. Shutterstock

Według analiz banku Goldman Sachs firmy na całym świecie planują przeznaczyć ponad bilion dolarów na rozwój rozwiązań z zakresu sztucznej inteligencji w nadchodzących latach. Już teraz obserwujemy dynamiczny wzrost inwestycji, które w bieżącym roku mają się zwiększyć o 30 proc. – tak wskazują z kolei raporty firmy Deloitte. Wielu ekspertów wierzy, że ogromne nakłady finansowe przyniosą znaczące korzyści dla przedsiębiorstw, od zwiększenia efektywności operacyjnej po poprawę jakości obsługi klienta.

Nie wszyscy są jednak równie optymistyczni. Daron Acemoglu, profesor z Massachusetts Institute of Technology (MIT), twierdzi, że tylko 25 proc. zadań realizowanych przez firmy w ciągu najbliższych dziesięciu lat będzie na tyle opłacalnych, by można było je zautomatyzować za pomocą AI. Oznacza to, że sztuczna inteligencja wpłynie jedynie na 5 proc. wszystkich realizowanych aktywności. Według prognoz naukowca do 2034 roku AI zwiększy produktywność w Stanach Zjednoczonych zaledwie o 0,5 proc., co przełoży się na wzrost PKB o jedynie 0,9 proc. Tak umiarkowane prognozy sugerują, że korzyści z AI mogą być bardziej ograniczone, niż się powszechnie uważa.

Tymczasem dane z raportów Deloitte pokazują, że większość współczesnych przedsiębiorstw eksperymentuje z generatywną sztuczną inteligencją, a 78 proc. ankietowanych wyraża duże zainteresowanie jej możliwościami. Michał Makowski, Senior Solution Manager z NTT DATA, zauważa, że sukces związany z rozwojem AI zależy w dużej mierze od ciągłych inwestycji nie tylko w samą sztuczną inteligencję, lecz także w inne technologie wspierające. Wskazuje to na potrzebę zintegrowanego podejścia, które łączy różne rozwiązania technologiczne, aby w pełni wykorzystać potencjał sztucznej inteligencji.

AI w cyberbezpieczeństwie i automatyzacji: realne korzyści już teraz

Jednym z obszarów, w których sztuczna inteligencja już teraz przynosi wymierne korzyści, jest cyberbezpieczeństwo. Narzędzia na niej oparte są wykorzystywane do zwalczania cyberprzestępczości. Zespoły bezpieczeństwa korzystają z sugestii generowanych przez tzw. duże modele językowe (LLM), aby symulować realistyczne ataki, co pozwala na lepsze przygotowanie się na rzeczywiste zagrożenia. Nowoczesne techniki uczenia maszynowego umożliwiają szybkie wdrożenie nowych modeli wykrywania włamań, nawet w ciągu kilku godzin od zidentyfikowania nowego typu ataku. Dzięki temu AI umożliwia automatyzację procesów,

które wcześniej wymagały intensywnego zaangażowania ludzkiego.

To, co obserwujemy w dziedzinie cyberbezpieczeństwa, może być zapowiedzią przyszłości, w której sztuczna inteligencja stanie się kluczowym elementem strategii zarządzania ryzykiem w wielu organizacjach. Automatyzacja pozwala nie tylko na szybsze reagowanie na zagrożenia, lecz także na znaczne oszczędności finansowe, co czyni AI atrakcyjnym narzędziem dla firm poszukujących sposobów na zwiększenie efektywności operacyjnej.

Transformacja rynku pracy: wpływ AI na sektor teleinformatyki

Raport „The Transformational Opportunity of AI on ICT Jobs” wskazuje, że 90 proc. stanowisk w sektorze ICT (information and communication technologies) czeka istotna transformacja. Już dziś trzech na czterech programistów korzysta ze sztucznej inteligencji, a połowa z nich robi to codziennie. AI nie tylko pisze kod, lecz także znacząco podnosi produktywność – według niektórych danych nawet o ponad 50 proc. To oznacza, że AI ma potencjał do zmiany sposobu, w jaki pracujemy, zwłaszcza w sektorach takich jak zarządzanie i projektowanie zorientowane na użytkownika (UX).

Pracownicy średniego i podstawowego szczebla, głównie w obszarach zarządzania i projektowania UX, będą musieli dostosować swoje umiejętności do nowych technologii. Transformacja ta może być głęboka – aż 62 proc. działań w zarządzaniu i 66 proc. w UX ulegnie przekształceniom. Specjaliści od AI mogą zrewolucjonizować własną pracę, przechodząc od ról technicznych do bardziej strategicznych, co będzie od nich wymagać nowego zestawu kompetencji. Dla przedsiębiorców i menedżerów to jasny sygnał: czas na inwestycje w technologie, które nie tylko optymalizują procesy, lecz również otwierają drzwi do nowej jakości zarządzania i projektowania.

Automatyzacja rutynowych czynności

Jednym z głównych powodów, dla których firmy inwestują w AI, jest potrzeba automatyzacji rutynowych zadań. Przeciętny pracownik biurowy w korporacji wykonuje ponad tysiąc operacji kopiuj-wklej tygodniowo, co przekłada się na ponad 52 tys. takich działań rocznie. To ogromna ilość czasu poświęcana na czynności, które nie przynoszą bezpośredniej wartości dodanej. Automatyzacja tych procesów mogłaby znacząco zwiększyć efektywność pracy, pozwalając pracownikom skupić się na bardziej kreatywnych i strategicznych zadaniach.

Dzięki AI wiele z tych rutynowych czynności można zautomatyzować, co prowadzi do znacznego wzrostu produktywności. Firmy mogą skorzystać z narzędzi opartych na sztucznej inteligencji, które automatyzują procesy biurowe, takie jak przetwarzanie dokumentów, zarządzanie danymi czy obsługa klienta. To z kolei pozwala na optymalizację zasobów ludzkich i zmniejszenie kosztów operacyjnych, co jest kluczowym czynnikiem konkurencyjności na współczesnym rynku.

Etyka i bezpieczeństwo

Rozwój AI wiąże się nie tylko z potencjałem korzyści, lecz także z licznymi wyzwaniami. Jednym z najważniejszych problemów jest kwestia etyki i bezpieczeństwa. Sztuczna inteligencja może być wykorzystana do celów szkodliwych, takich jak cyberataki czy tworzenie zaawansowanych broni, co stawia przed nami pytania o konieczność wprowadzenia odpowiednich regulacji i zabezpieczeń.

Kwestie prywatności również stają się coraz bardziej palące. W miarę jak AI zdobywa zdolność do analizy ogromnych zbiorów danych i monitorowania aktywności, pojawiają się pytania o granice prywatności oraz wolności jednostki. Jakie są etyczne granice wykorzystywania sztucznej inteligencji w monitoringu i analizie danych? Jak zapewnić, by AI była wykorzystywana jedynie w sposób odpowiedzialny i zgodny z prawem?

Energochłonność rozwoju AI

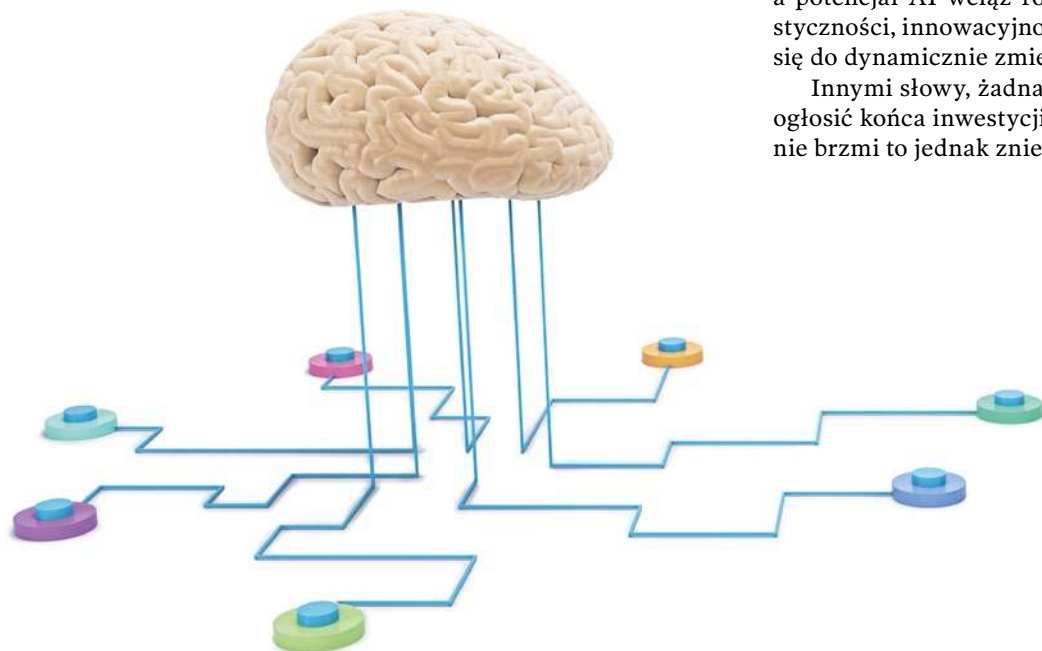
Kolejnym gigantycznym problemem do rozwiązania w procesie rozwoju sztucznej inteligencji, zwłaszcza w kontekście tworzenia jej najbardziej zaawansowa-

nych modeli i superkomputerów, jest energochłonność tego procesu. Trening dużych modeli AI, takich jak modele językowe czy sieci neuronowe, wymaga ogromnej mocy obliczeniowej, która przekłada się na duże zużycie energii. W niektórych przypadkach zapotrzebowanie na energię jest tak duże, że rozważane są projekty budowy dodatkowych elektrowni, w tym atomowych, aby sprostać wymaganiom energetycznym. Superkomputery, na których przeprowadzane są skomplikowane obliczenia i treningi AI, zużywają ogromne ilości energii. W miarę jak rośnie zapotrzebowanie na moc obliczeniową, rosną także koszty ekologiczne związane z produkcją i zużyciem energii. To z kolei rodzi wyzwania dotyczące znalezienia bardziej efektywnych sposobów na rozwijanie sztucznej inteligencji, które dotąd nie zostały jeszcze opracowane.

Niekończący się wyścig

Firmy inwestujące w AI muszą być przygotowane na to, że rozwój technologii sztucznej inteligencji to proces bez końca. W przeciwieństwie do tradycyjnych projektów, które mają określony punkt końcowy lub moment sukcesu, AI nie oferuje takiej możliwości. W miarę jak technologia ta ewoluuje, pojawiają się nowe wyzwania, potrzeby i możliwości, które wymagają ciągłych inwestycji oraz adaptacji. Firmy muszą nieustannie rozwijać swoje modele AI, reagować na zmiany rynkowe, dostosowywać się do nowych regulacji oraz integrować najnowsze osiągnięcia techniczne. To sprawia, że sztuczna inteligencja staje się niekończącym się wyścigiem, w którym firmy muszą nieustannie biec naprzód, aby pozostać konkurencyjne. Nigdy nie będzie momentu, w którym można ogłosić pełne osiągnięcie celu – możliwości rozwoju są nieograniczone, a potencjał AI wciąż rośnie, co wymaga od firm elastyczności, innowacyjności i ciągłego dostosowywania się do dynamicznie zmieniającego się otoczenia.

Innymi słowy, żadna z firm nigdy nie będzie mogła ogłosić końca inwestycji w sztuczną inteligencję. Czyż nie brzmi to jednak zniechęcająco? ●



Fot. Shutterstock

Dlaczego bezrobocie nie spada?

Bezrobocie jest niskie, ale coś jest z nim nie tak. Niby nie rośnie, ale przecież w miesiącach letnich w poprzednich latach z reguły spadało. Teraz tak się nie dzieje

Stopa bezrobocia w sierpniu była taka sama jak w lipcu, czyli wyniosła 5 proc. – poinformowało Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Tweet resortu był dość radosny („Niższą sierpniową liczbę osób bez pracy zanotowano 34 lata temu”), jednak część ekonomistów nie podziela tego optymizmu. Analitycy Banku Pekao stwierdzili wręcz, że niewiele brakowało do wzrostu stopy bezrobocia. „Zamiast sezonowego spadku liczby bezrobotnych zobaczyliśmy wzrost o 8 tys. m/m. Tak słabego sierpnia nie było od 2012 roku, a biorąc pod uwagę lipiec oraz sierpień – od 2009 roku. To oczywiście żaden kryzys, ale ewidentnie coś na rynku pracy zaczyna się psuć” – napisali na platformie X. Niepokój wzbudziły już dane z poprzedniego miesiąca. Z zestawienia GUS wynika, że liczba zarejestrowanych bezrobotnych na koniec lipca 2024 roku wyniosła 765,4 tys. osób i była o 3,2 tys. osób wyższa niż w końcu czerwca. Zdaniem wielu ekonomistów bezrobocie od II kwartału 2024 roku powinno spadać, tymczasem w lipcu odnotowano wprawdzie niewielki (5 proc. przy 4,9 proc. w czerwcu), ale jednak, wzrost stopy bezrobocia.

Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, wskazuje, że co do zasady wiosną i latem bezrobocie systematycznie spada. Rośnie bowiem zapotrzebowanie na pracowników sezonowych – głównie w budownictwie, rolnictwie i obsłudze ruchu turystycznego. Wzrost bezrobocia w tym okresie jest przeciwny tej tendencji. Dlaczego? Pierwszy powód to zwolnienia grupowe, drugi – bardziej prawdopo-

dobny – to dotkliwe skutki kolejnych podwyżek płacy minimalnej. Powodują one masę zwolnień pracowników z małych ośrodków, zatrudnionych w niewielkich firmach. Lokalne rynki są za słabe, by utrzymać stanowiska pracy, opłacane obecną stawką minimalną. Od 1 stycznia najniższa pensja wynosiła 4 242 zł, a od 1 lipca – 4 300 tys. zł. W 2024 roku wzrosła także minimalna stawka godzinowa dla określonych umów cywilnoprawnych – od 1 stycznia wynosiła 27,70 zł, a od 1 lipca – 28,10 zł. Oznacza to wzrost kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę od 1 stycznia 2024 roku o 752 zł w stosunku do kwoty obowiązującej od 1 stycznia 2023 roku (3 490 zł), czyli o 21,5 proc., a od lipca 2024 roku o 700 zł w stosunku do kwoty z 1 lipca 2023 roku (3 600 zł), czyli o 19,4 proc.

Jak zauważa Piotr Soroczyński, najbardziej dotkliwe są zwolnienia w najmniejszych firmach, z niewielkich miejscowości. Ze względu na dużą liczbę takich przedsiębiorstw mają one duże znaczenie dla całego rynku pracy. Zdaniem Mariusza Zielonki, eksperta ekonomicznego Konfederacji Lewiatan, wzrost stopy bezrobocia w lipcu może wynikać także z innych czynników. Wprawdzie latem często obserwuje się spadek bezrobocia z powodu prac sezonowych, ale nie zawsze ten efekt jest wystarczająco silny, by zrównoważyć inne procesy. Obecna sytuacja, np. spowolnienie wzrostu gospodarczego czy ograniczenie w inwestycjach, mogła wpłynąć na mniejszy popyt na pracowników. Poza tym wzrost liczby zarejestrowanych bezrobotnych zwolnionych z przyczyn leżących po stronie pracodawców o 4 proc. miesięcznie może sugerować pewne problemy firm, choć zdaniem eksperta nie jest to jeszcze dramatyczny sygnał.

Z drugiej strony rynek zmaga się z masowym niedopasowaniem i trudnościami w zakresie naboru pracowników. Zdaniem Cezarego Maciołka, prezesa Grupy Progres, główne przyczyny tych problemów to przede wszystkim niedobór kandydatów na rynku pracy, wynikający z malejącej liczby osób aktywnych zawodowo, starzenia się społeczeństwa oraz emigracji zarobkowej. Dodatkowo pracodawcy często borykają się z brakiem odpowiednich kwalifikacji u kandydatów, co utrudnia wypełnienie wakatów. Zdaniem Cezarego Maciołka nasz kraj musi się otworzyć na pracowników z innych kierunków niż np. Ukraina. Według niego problemem jest brak odpowiedniej polityki migracyjnej, która mogłaby ułatwić rekrutację z zagranicy, co stanowiłoby odpowiedź na wyzwania demograficzne. Jak jednak zauważa Piotr Soroczyński, pracownicy ściągani z zewnątrz nie powinni być masowym i powszechnym remedium na potrzeby rynku pracy. Nieumiejętny import pracowników może doprowadzić do licznych napięć natury społecznej. Piotr Soroczyński podkreśla: – Trzeba robić to z rozwagą i mądrze. ●

ESG 2024

– nadszedł czas sprawdzianów

Polskie firmy muszą zadbać o zrównoważony rozwój i przygotować się na nowe standardy, a także na szczegółowe raportowanie. To oznacza na początek wyzwania i koszty, ale może się też przełożyć na szanse. Z debaty, którą redakcja „Gazety Bankowej” zorganizowała w ramach Forum wGospodarce.pl, wynika, że ESG należy w długim okresie traktować jako inwestycję. Nie brakuje jednak zagrożeń, związanych choćby z niewystarczającą ilością wykształconej kadry

Oznaczeniu obowiązku raportowania w zakresie ESG oraz skutkach dla polskiego biznesu dyskutowali uczestnicy debaty zatytułowanej „ESG – czas sprawdzianów”. Głos zabrali prof. Małgorzata Zaleska z SGH, Bartosz Sędzimir-Dobrowolski, Product Manager w Strumieniu Finansowym BIK, Wojciech Gwiazda – menedżer ds. regulacyjnych w Philip Morris Polska, oraz Przemysław Chimczak-Bratkowski z Akademii ESG.

Trendy i obowiązki

Raporty ESG są corocznym sprawozdaniem spółki z działalności w obszarze zrównoważonego rozwoju, skierowanym do głównych interesariuszy przedsiębiorstwa, takich jak inwestorzy, instytucje finansowe, w tym ubezpieczeniowe, klienci, pracownicy czy lokalne społeczności. Informacje zawarte w raporcie służą ocenie wpływu firmy na otoczenie społeczne i środowisko oraz do oceny sposobu, w jaki zarządza swoimi działaniami i ryzykiem.

– Mówienie, że ktoś nie popiera zrównoważonego rozwoju, zwyczajnie nie jest trendy – tłumaczyła profesor Zaleska. Zdaniem Bartosza Sędzimir-Dobrowolskiego, ESG to już nie tylko moda, lecz również „konkretne oczekiwania społeczne wynikające ze świadomości, szczególnie wśród młodszych pokoleń, dotyczącej konieczności ochrony klimatu”.

Z drugiej strony prowadzenie działalności biznesowej uwzględniającej zasady zrównoważonego rozwoju rzutuje na jej ocenę, a ta z kolei przekłada się na moż-

liwość zdobycia szybszego finansowania, na kontrakty, czyli rozwój.

Według Wojciecha Gwiazdy z Philip Morris Polska, w raportowaniu ESG firmy powinny upatrywać szansy, a nie wyłącznie obowiązku. Menedżer ds. regulacji wskazuje jednak na niebagatelne wyzwania z tym związane, którym będą musiały sprostać w szczególności mniejsze przedsiębiorstwa. Unijne przepisy narzucają bowiem obowiązek raportowania w zakresie ESG, który obejmie praktycznie cały biznes europejski. Do grupy największych firm, które już go wypełniają od pięciu lat, w kolejnych latach dołączać będą następne organizacje, zależnie od ich wielkości. Dla największych przedsiębiorstw i spółek spełnienie unijnych wymogów nie będzie stanowić tak dużego wyzwania, jakim może się okazać dla mniejszych podmiotów, które będą musiały przygotowywać obowiązkowe sprawozdania ESG, i stąd obawa, czy podołają unijnym wyzwaniom.

Wojciech Gwiazda podkreślał również znaczenie budowy przez firmy strategii biznesowej zintegrowanej ze strategią zrównoważonego rozwoju, bo – jak zauważył – każdy z trzech obszarów ESG to nie tylko wyzwania, lecz także nowe możliwości. Poprzez ESG firmy mogą tworzyć nową wartość istotną dla biznesu oraz dla swoich pracowników, klientów i inwestorów.

Prof. Małgorzata Zaleska wskazała, że z jednej strony jest grupa interesariuszy, którzy widzą w dyrektywach CSRD/ESRS szansę i robią wszystko, by stać się liderami w zakresie wdrażania ESG, ale z drugiej strony jest spora grupa przedsiębiorstw widząca w tych przepisach „przeszkodę w rozwoju i koszty” związane z ich wdrażaniem.



Fot. Andrzej Wiktor

Transformacja

Uczestnicy debaty podkreślali znaczenie raportowania ESG w kontekście oceny firmy przez instytucje finansowe, jak i przez klientów oraz inwestorów. Uznali, że może dać to szanse rozwoju, dokonania transformacji w kierunku bardziej przyjaznej dla klimatu działalności.

Przykładem jest Philip Morris, który w światowych rankingach ESG plasuje się bardzo wysoko. Amerykański koncern został uwzględniony w prestiżowym raporcie Dow Jones Sustainability World Index jako jedyny z branży tytoniowej. S&P Global, oceniając dane amerykańskich spółek giełdowych w tym zakresie za 2023 rok, przyznał PMI 85 punktów (w skali od 1 do 100). To praktycznie jedyna w swojej branży firma z tak wysokimi pozycjami w rankingach ESG. Philip Morris International jest też jedną z nielicznych firm, które po audycie międzynarodowej organizacji CDP otrzymały najwyższą możliwą ocenę AAA, za działania na rzecz ochrony klimatu, lasów i gospodarki wodnej. To jednak nie wszystko – w tym roku PMI zajął 1. miejsce w raporcie amerykańskiego „Forbesa” NET ZERO LEADERS, wyprzedzając takie firmy jak Tesla. „Forbes” wyróżnił 100 amerykańskich przedsiębiorstw najlepiej przygotowujących się do redukcji emisji gazów cieplarnianych.

Wojciech Gwiazda, menedżer ds. regulacyjnych Philip Morris, wskazywał w czasie debaty, że właśnie

na zasadach zrównoważonego rozwoju zasada się transformacja Philip Morris z firmy tytoniowej w kierunku technologicznym. PMI kilka lat temu zapoczątkował globalną transformację swojego biznesu i jako jedyny podmiot w branży tytoniowej zapowiedział, że chce całkowicie wygasić papierosy, zastępując je produktami bezdymnymi stanowiącymi alternatywę dla dalszego palenia.

– I odnosi się to nie tylko do tego, JAKI produkt tworzymy, lecz również W JAKI sposób to robimy – stwierdził. – Skoro możemy zaoferować dorosłym palaczom rozsądną alternatywę dla tradycyjnych papierosów, to w ramach transformacji naszego biznesu właśnie to robimy, a jednocześnie dzieje się to z dbałością o ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko. Stawiając na zrównoważoną produkcję, obniżamy zużycie wody i energii elektrycznej oraz zwiększamy udział energii zielonej, czyli odnawialnej, przez co nasze zakłady przyczyniają się do ograniczenia emisji CO₂ – mówił w czasie debaty Wojciech Gwiazda.

W Polsce dostawcy suszu tytoniowego muszą się wykazać specjalnymi certyfikatami potwierdzającymi zastosowanie w swoich suszarniach drewna, którego pozyskanie nie przyczynia się do wylesiania. – Na zrównoważoną produkcję stawiamy również w naszym zakładzie w Krakowie, obniżając zużycie wody i energii. Fabryka korzysta wyłącznie z zielonej energii.

Kraków może się też pochwalić globalnym certyfikatem zrównoważonej gospodarki wodnej Alliance for Water Stewardship (AWS). Taki certyfikat ma obecnie 25 z 26 naszych fabryk na świecie. W ubiegłym roku w krakowskim zakładzie zaoszczędziliśmy 12 tys. m³ wody wodociągowej – to równowartość 5 basenów olimpijskich. Do końca tego roku planowaliśmy zmniejszyć zużycie wody o 20 proc. i już teraz jesteśmy bliscy osiągnięcia tego celu – wyjaśniał menedżer PMI.

Konkurencyjność gospodarki

W ocenie unijnych władz, nastawionych na realizację polityki ochrony klimatu przy jednoczesnym zapewnieniu wzrostu gospodarczego kontynentu i jego rozwoju, sprawozdawczość ESG ma stanowić element wzmacniający biznes, a nie ograniczający jego konkurencyjność. Ale – według uczestników debaty – skutki na razie trudno przewidzieć, a będą odczuwalne dla wielu firm.

Zdaniem profesor Małgorzaty Zaleskiej w związku z wdrażaniem regulacji ESG „Europa może nawet w krótkim okresie utracić konkurencyjność”. – Krótkoterminowo to na pewno będzie koszt, a długoterminowo dopiero się okaże. Konsekwencje wprowadzenia regulacji/raportowania będą bez wątpienia dalekosiężne, a istnienie branż energochłonnych jest zagrożone, dlatego jako UE musimy rzetelnie i kompleksowo wskazać oraz ocenić skutki wdrożenia tych regulacji – stwierdziła.

W kwestii utrzymania konkurencyjności przedsiębiorstw Przemysław Chimczak-Bratkowski z Akademii ESG wskazał na dwie płaszczyzny. Jedną to budowanie konkurencyjności przez europejskie firmy na poziomie globalnym, poprzez konkurowanie z podmiotami z innych kontynentów, druga to konkurencyjność przedsiębiorstw z poszczególnych krajów członkowskich na rynku wewnątrz samej Unii Europejskiej.

– Może się okazać, że firmy spełniające kryteria ESG będą miały łatwiejszy dostęp do źródeł kapitału – powiedział. I dodał, że znane są przypadki, gdy inwestorzy woleli ulokować biznes poza Polską ze względu na wysokie koszty energii i za mały udział energii ze źródeł odnawialnych w miksie energetycznym. – Spełnienie

norm ESG może więc przesądzić o tym, czy jako kraj będziemy konkurencyjni na rynku europejskim – mówił ekspert Akademii ESG. – Jeśli dana firma nie będzie inwestowała w tym zakresie, nie weźmie udziału w tym wysiłku i ostatecznie może wypaść z rynku.

Zdaniem Wojciecha Gwiazdy z Philip Morris pierwsza fala raportów może stanowić pewien sygnał dla biznesu i „pokaże, jak firmy są postrzegane przez inwestorów”. Wówczas okaże się też, jak radzą sobie z wdrażaniem ESG i jakie wymierne efekty daje raportowanie.

Profesor Małgorzata Zaleska zauważyła, że wymagania w zakresie ESG nie są wdrażane globalnie i „jeśli obejmują samą Unię Europejską, to stopa zwrotu z takich działań oraz efekty w obszarze zrównoważonego środowiska mogą być wątpliwe”.

Tym bardziej, że Europa zmagą się w branżach zielonych technologii z azjatycką konkurencją. Bartosz Sędzimir Dobrowolski z BIK wymienił Indie i Chiny, z których firmy rywalizują z europejskimi, i w których wymogi środowiskowe wobec biznesu, mimo zmian, wciąż nie są tak wyśrubowane jak w Unii.

Ostatni dzwonek

Niedawny raport CBRE pokazał, że „polskie firmy chcą stawiać na zrównoważony rozwój”, ale widoczna jest rozbieżność deklaracji i działań. Okazuje się, że nie ma jednak „gotowości do zmian w obszarze struktur organizacyjnych”, a to jest właśnie warunek skutecznego połączenia (integracji) strategii ESG ze strategią biznesową. Niestety także przedsiębiorstwa nie są organizacyjnie ani kulturowo gotowe do działań w zakresie zrównoważonego rozwoju, choć czasem przeszkody we wprowadzeniu strategii to tylko wymówka, gdyż nie są zbyt trudne. Jednocześnie raport pokazał, że firmy często skupiają się na fakcie, iż muszą coś zrobić, czyli „przymusię legislacyjnym i naciskach”, jakie pojawiają się ze strony inwestorów co do wdrażania strategii ESG. CBRE wskazuje, że nie ma „pozytywnej motywacji” ani „wystarczającej wiedzy, by efektywnie wdrażać w firmie standardy ESG jako narzędzia zarządzania firmą”.

Bartosz Sędzimir-Dobrowolski przypomniał w czasie debaty, że do obowiązku raportowania ESG dołączy od 2027 roku (z raportem za 2026 rok) małe oraz średnie przedsiębiorstwa, notowane na rynku regulowanym i spełniające co najmniej 2 z 3 kryteriów bilansowych oraz zatrudnienia. To będzie dla tych podmiotów bardzo duże wyzwanie. – Tak samo jak dla sektora bankowego, który bez wątpienia na ten aspekt będzie zwracać uwagę. Dlatego firmy te muszą się dostosować do nowych wymagań, nawet jeśli oznacza to radykalne zmiany – mówił.

Przemysław Chimczak-Bratkowski z Akademii ESG uważa, że „jeśli chodzi o standardy, to część średnich firm pozostaje w tyle z działaniami i czeka na ostatnią chwilę”. – Firmy często obawiają się dużych kosztów,

”

Dla największych przedsiębiorstw i spółek spełnienie unijnych wymogów nie będzie stanowić tak dużego wyzwania, jakim może się okazać dla mniejszych podmiotów

”

Stawiając na zrównoważoną produkcję,
obniżamy zużycie wody i energii
elektrycznej oraz zwiększamy udział
energii zielonej, czyli odnawialnej

a jednocześnie nie są świadome korzyści związanych z działaniem w duchu ESG. Równocześnie obawiają się konsekwencji, które mogą je spotkać, jeśli nie podejmą działań w zakresie ESG – tłumaczył.

Polskie Ministerstwo Finansów w maju wyliczyło, że wdrożenie przepisów dyrektywy dotyczącej sprawozdawczości ESG będzie kosztować polskie firmy w przyszłym roku około 1 mld zł, a w ciągu 10 lat – ponad 8,7 mld zł. Chodzi o spółki giełdowe – najpierw te największe (zatrudniające 250 i więcej osób), które już na przyszły rok muszą przygotować raporty według unijnych wytycznych. Resort finansów przyznał też, że „przedsiębiorstwa będą musiały się zmierzyć z ogólnym wzrostem kosztów związanych z obowiązkiem przedstawiania informacji o zrównoważonym rozwoju”. A w mniejszych firmach, które do tej pory takimi sprawozdaniami się nie zajmowały, bo zwyczajnie nie musiały, „na wzrost kosztów będzie wpływać na przykład konieczność utworzenia systemu zapewniającego gromadzenie i przetwarzanie danych niezbędnych do wypełnienia obowiązku”. Poza tym podmioty wydadzą pieniądze na biegłych rewidentów, którym będą musiały zapłacić za „obowiązkową weryfikację informacji nt. zrównoważonego rozwoju”.

Wojciech Gwiazda przyznał, że dla polskich zakładów Philip Morris będących częścią globalnej firmy, a więc dużej korporacji, obciążenie kosztowe i nie tylko wynikające z obowiązków sprawozdawczości ESG jest z pewnością proporcjonalnie niższe niż dla mniejszych podmiotów. I to one mogą się znaleźć w trudniejszym położeniu ze względu na dostosowanie do unijnych wymogów. Przedstawiciel Philip Morris wskazał także na dodatkowe wyzwanie dla biznesu, przypominając, że przedsiębiorstwo nie tylko musi być przygotowane na raportowanie, lecz również ma obowiązek wymagać tego od swoich dostawców. Chodzi bowiem o kompleksową ocenę działań w zakresie ESG. – Na ocenę, czy wdrażanie tych polityk było rzetelne i na ile faktycznie przyjęto zintegrowane podejście, trzeba będzie poczekać – mówił. – Dopiero po pierwszych kilku latach raportowania możliwe będą wnioski.

Zdaniem profesor Małgorzaty Zaleskiej nie ma precyzji w kilku kwestiach, na przykład „co oznacza port-

fel jasnozielony czy ciemnozielony, dlatego wiele firm podchodzi do tego z dystansem, dostrzegają ryzyko prawne i reputacyjne, o czym mówią w kuluarach różnych spotkań na ten temat”.

Ekspert BIK zauważył, że choć „raportowanie z początku stanowić będzie pewien problem dla firm”, to jednak z drugiej strony „odpowiednie regulacje mogą się okazać finalnie pomocne, gdyż w konsekwencji doprowadzą do standaryzacji informacji, które obecnie pozostają rozproszone”. – W momencie, gdy uda się zebrać i ujednolicić dane, łatwiej będzie oceniać i porównywać między sobą przedsiębiorstwa oraz szacować ryzyko – wyjaśniał Bartosz Sędzimir-Dobrowolski. Notabene Biuro Informacji Kredytowej jest twórcą nagrodzonego w ostatnim konkursie TechnoBiznes2024 „Gazety Bankowej” narzędzia – Platformy ESG BIK. To standard wymiany informacji i raportowania, który znacząco ułatwia bankom realizację własnych obowiązków regulacyjnych i podniesienie wiarygodności informacji zbieranych z portfela finansowego. Wspiera organizacje zobowiązane do raportowania niefinansowego, zaś podmiotom sektora bankowego pomaga dodatkowo w monitorowaniu wskaźników zrównoważonego rozwoju firm ubiegających się o finansowanie.

Jasne kryteria

Uczestnicy debaty ostrzegali przed problemem, jaki już występuje w strategiach ESG, a w miarę zwracania coraz większej uwagi na normy zrównoważonego rozwoju i wymagań z nimi związanych może jeszcze narastać. Jak zapobiegać zjawisku greenwashingu? Potrzebne są jasne kryteria oceny strategii i działań ESG – te wciąż powstają, a zdaniem ekspertów problem będzie narastał.

– Z roku na rok coraz więcej firm będzie objętych obowiązkiem raportowania niefinansowego i naturalnie będą chciały komunikować swoje działania w zakresie zrównoważonego rozwoju. Wiąże się z tym pokusa – zarówno po stronie zarządu, jak i działu marketingu – by wyolbrzymiać swoje dokonania, na przykład chwalić się kupnem samochodów elektrycznych jako elementem realizacji strategii ESG – mówił Przemysław Chimczak-Bratkowski.

Wymiana informacji

Uczestnicy debaty uznali, że szczególnie ważna w obecnej sytuacji i wręcz konieczna jest wymiana opinii oraz doświadczeń między firmami. Wskazali też na potrzebę stworzenia miejsca czy platformy, gdzie firmy mogłyby się dzielić wiedzą na temat ESG i samej sprawozdawczości.

BIK już powołał Platformę ESG, by – jak wyjaśnił Bartosz Sędzimir-Dobrowolski – pomóc ustandaryzować dane rynkowe w celu wspierania banków w moż-

liwości ich wykorzystania na własne potrzeby analityczno-biznesowe. Sektor bankowy był zainteresowany Platformą w pierwszej kolejności, również z uwagi na potrzeby raportowania Green Asset Ratio czy ujawnień ostrożnościowych ryzyk ESG. Równocześnie BIK chce rozbudować Platformę tak, by mogło z niej korzystać jak najwięcej przedsiębiorstw, zwłaszcza tych objętych raportowaniem w najbliższych latach. Firma posiada też strategiczne plany rozwoju samej Platformy, nie tylko o elementy raportowania śladu węglowego, lecz także związane z łańcuchem wartości. Podmiot główny będzie mógł wtedy przykładowo zaraportować ślad węglowy swoich dostawców. Firma będzie mogła uzupełniać swoje dane, a bank, posiadając do nich dostęp, będzie w stanie dodatkowo ocenić, czy spełnia oczekiwania rynku finansowego – tłumaczył Bartosz Sędzimir-Dobrowolski.

Kadry

Uczestnicy debaty przedstawili także swoje rekomendacje dla sprawnego wdrażania i raportowania ESG oraz przyznali, że na liście wyzwań związanych ze sprawozdawczością jest niewystarczająca ilość odpowiednio przygotowanej kadry w naszym kraju. Potrzeba około 40 tys. takich osób – mówił Przemysław Chimczak-Bratkowski z Akademii ESG, powołując się na wyniki raportu Konfederacji Lewiatan. – Mimo że przybywa osób o odpowiednich kompetencjach i w ostatnich latach w Polsce wykształcono kilka tysięcy osób w zakresie ESG, to wciąż jest to za mało. Okazuje się, że zapotrzebowanie jest nawet 10-krotnie większe – stwierdził. I dodał, że firmom „przydałoby się wsparcie edukacyjne ze strony stowarzyszeń oraz organizacji branżowych”, i to po niskich kosztach. – Na rynku brakuje instytucji, która wspomogłaby edukację w zakresie ESG – mówił ekspert. Przypomniawszy także, że na rynku niemieckim działania edukacyjne w tych kwestiach prowadzone są w środowisku biznesowym już od kilku lat, by odpowiednio przygotować firmy na wejście w życie dyrektyw.

O „mniejszej podejścia ideologicznego, a więcej edukacji” apelowała w czasie debaty profesor Zaleska z SGH. Wskazując, że potrzebna jest praca z firmami „u podstaw”, a nie tylko spotkania na konferencjach i sympozjach. – Biznes potrzebuje konkretnych szkoleń i specjalistów, dlatego trzeba rozszerzyć odpowiednie programy studiów o zagadnienia z zakresu ESG, bo są one niezwykle potrzebne – wyjaśniała.

– Ci specjaliści są dziś głównie w dużych korporacjach, a regulacje docelowo obejmą wszystkich, którzy w ich ramach kwalifikują się do ujawnień niefinansowych – mówił Bartosz Sędzimir-Dobrowolski z BIK. I dodał, że brak odpowiedniej kadry to poważna bariera, gdyż dużym firmom łatwiej będzie zatrudnić odpowiednie osoby, specjalizujące się w ra-

Na czym polega raportowanie ESG

Raport ESG, nazywany również raportem niefinansowym (od tego pojęcia już odchodzimy) lub raportem zrównoważonego rozwoju, to dokument prezentujący informacje o działalności przedsiębiorstwa z trzech obszarów:

- **Środowiskowego (Environmental)**, w tym ochrony środowiska, zarządzania zużyciem zasobów naturalnych, emisji gazów cieplarnianych, zarządzania odpadami, ochrony różnorodności biologicznej;
- **Společnego (Social)**, który obejmuje polityki zatrudnienia, prawa pracownicze, bezpieczeństwo pracy, zaangażowanie społeczne, zrównoważony rozwój społeczności lokalnej;
- **Zarządczego lub Ładu Korporacyjnego (Governance)**, dotyczącego struktury zarządzania w firmie oraz praktyk zarządczych, tj. składu i funkcji zarządu, przejrzystości działań, systemów kontroli wewnętrznej, etyki biznesowej, polityki antykorupcyjnej czy relacji z akcjonariuszami.

Dla dużego biznesu sprawozdania z działalności niefinansowej nie są niczym nowym. W Polsce od 2017 roku obowiązują przepisy z ustawy o rachunkowości implementujące zapisy europejskiej dyrektywy NFRD (Non-Financial Reporting Directive). Zostały one zastąpione dyrektywą o sprawozdawczości przedsiębiorstw w zakresie zrównoważonego rozwoju CSRD (Corporate Sustainability Reporting Directive). Chociaż nadal czekamy na transpozycję CSRD do polskiego prawodawstwa, przedstawiciele biznesu już przygotowują się do raportowania według nowych przepisów. Nowa dyrektywa znacznie rozszerza listę podmiotów objętych obowiązkiem raportowania, jak również wprowadza bardziej szczegółowe wymogi dla spółek.

portowaniu ESG, głównie ze względu na oferowane wynagrodzenia.

Wojciech Gwiazda z Philip Morris International uważa, że samo raportowanie nie przyniesie odpowiednich efektów, jeśli w firmach nie będzie zrozumienia – i to na każdym szczeblu organizacji, zaczynając od samego zarządu – że dbałość o zrównoważony rozwój otwiera przed biznesem nowe możliwości. – ESG to szansa na stworzenie nowej wizji biznesowej oraz wdrożenie innowacji – tłumaczył. I przekonywał, że chodzi o to, by tego typu działania „służyły rozwojowi działalności biznesowej, a nie były obok niej”.

Oprac. AŁ

Partner debaty



PHILIP MORRIS
POLSKA

REKLAMA 113/0924/F


PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

Dyrektor Instytutu Bankowości SGH
Członek korespondent PAN

ESG – refleksje i wyzwania

Wyzwania związane z wdrażaniem ESG są niezwykle aktualne, istotne i wielowątkowe. W zasadzie trudno podważyć samą ideę zrównoważonego rozwoju, ale sposób jej wdrożenia już nie.

Skutki regulacji w zakresie ESG, w tym Zielonego Ładu, są dalekosiężne, m.in. wpływają na zmniejszenie konkurencyjności gospodarek europejskich w najbliższym czasie, a nawet stwarzają ryzyko zaprzestania działalności firm z branż najbardziej energochłonnych (np. cementowni).

To m.in. z powyższego wynika niechęć niektórych przedsiębiorstw do wdrażania regulacji ESG – widzą one w nich przede wszystkim koszty, nie dostrzegając wystarczających indywidualnych korzyści.

Z perspektywy krótkoterminowej implementacja przepisów w zakresie ESG oznacza z pewnością zmianę strategii działania przedsiębiorstw i wzrost ich kosztów, w tym w zakresie spełnienia obowiązków raportowania oraz zatrudnienia wykwalifikowanych pracowników, których brakuje. Wspomniane koszty są różnie postrzegane przez poszczególne podmioty. Łatwiej je bowiem ponieść bogatym, dużym, globalnym firmom, a zdecydowanie trudniej małym przedsiębiorstwom, działającym lokalnie. Tymczasem obowiązki wdrożenia regulacji/raportowania ESG dotyczą małych oraz dużych podmiotów i w zasadzie są takie same. Jednocześnie, z drugiej strony, implementowanie regulacji ESG w praktyce oznacza dodatkowe zyski dla firm doradczych, kancelarii prawnych oraz biegłych rewidentów weryfikujących informacje na temat zrównoważonego rozwoju. Bardziej przychylnie niż sami przedsiębiorcy patrzą na inwestycje odpowiadające celom ESG inwestorzy (zarządzający funduszami inwestycyjnymi oraz inni przedstawiciele rynku finansowego). Widzą oni bowiem we wdrażaniu regulacji ESG nie tylko wyzwania, lecz przede wszystkim szansę na zdobycie przewagi konkurencyjnej na rynku, ponadto

możliwość otrzymania przez przedsiębiorstwo finansowania. Podmiotom, które nie spełniają kryteriów ESG, będzie bowiem coraz trudniej pozyskać finansowanie. Już obecnie banki uwzględniają w procesach kredytowych czynniki ESG, choć odniesione jest to przede wszystkim do największych klientów korporacyjnych, a w zdecydowanie mniejszym zakresie do kredytów hipotecznych i detalicznych. Banki i inne instytucje finansowe, udzielając finansowania, z pewnością mogą się jednak przyczyniać do osiągnięcia celów Zielonego Ładu, który pochłonie setki miliardów euro rocznie.

Chociażby z powyższych powodów warto raz jeszcze pochylić się nie tylko nad krótkoterminowymi,

lecz przede wszystkim nad długoterminowymi konsekwencjami wdrażania regulacji ESG i dokonać rzetelnej oraz wielowątkowej oceny ich skutków. Warto przy tym pamiętać, że omawiane regulacje wdrażane są wyłącznie w Unii Europejskiej i nie mają globalnego charakteru. Ponadto należy uwzględnić w analizach niebawący postęp technologiczny i sytuację geopolityczną. Postęp technologiczny jest bowiem, jak na razie, wyjątkowo energochłonny i przyczynia się do

emitowania coraz większej ilości dwutlenku węgla, a finansowanie wyścigu zbrojeń, koniecznego rozwoju przemysłu zbrojeniowego i obronnego, nie wpisuje się w ideę zrównoważonego rozwoju.

Raportowanie w zakresie ESG, które wchodzi do praktyki gospodarczej stopniowo i zajmuje ostatnio wiele przedsiębiorstw, jest zaś kwestią wtórną, choć istotną. Greenwashing („malowanie firm na zielono”) czy brak precyzji zasad raportowania, dokonywania ujawnień w zakresie ESG i możliwość manipulowania danymi stwarzają bowiem dla przedsiębiorstw oraz instytucji finansowych ryzyko prawne i reputacji. Ponadto zagrożone są karami, w tym finansowymi.

Pamiętajmy zatem, że ESG to nie tylko ochrona środowiska, lecz także odpowiedzialność za rozwój i bezpieczeństwo, w tym państwa i jednostki. ●

”

Podmiotom, które nie spełniają kryteriów ESG, będzie coraz trudniej pozyskać finansowanie

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



fol. Mat. prasowe NBP

Nie zepsujmy tego sukcesu!

Bądźmy dumni z polskiego cudu gospodarczego

Publikujemy treść wystąpienia prezesa Narodowego Banku Polskiego, w którym punkt po punkcie, zarzut za zarzutem, posługując się twardymi danymi ekonomicznymi i ocenami międzynarodowych instytucji finansowych, prof. Adam Glapiński dementuje wszystkie argumenty, które padały w kontrze do decyzji banku centralnego w ostatnich latach. Z perspektywy czasu i wyników polskiej gospodarki działania NBP w czasie polikryzysów należy bezsprzecznie uznać za sukces

Wykład prof. dr. hab. Adama Glapińskiego, prezesa NBP, pt. „Narodowy Bank Polski w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym. Historia sukcesu”, wygłoszony 10 września 2024 r. w Teatrze Królewskim

w Starej Oranżerii Łazienek Królewskich w Warszawie
Witam Państwa! Witam serdecznie w tym przemiłym, uroczym miejscu.

Po długiej przerwie spotykam się z Państwem, aby przedstawić pokrótce wynik naszego opracowania w Narodowym Banku Polskim, dokładniej analizy całego tego okresu burzy i naporu, to znaczy pandemii, kryzysu postpandemicznego, inflacyjnego, kryzysu wynikającego ze wzrostu cen energetycznych, z tej rewolucji cen, jaka nastąpiła, wybuchu wysokiej inflacji, tych bardzo ciężkich dni i lat.

Pracownicy Narodowego Banku Polskiego wiedzą, ile to ich kosztowało nerwów, pracy i wysiłku. I z per-

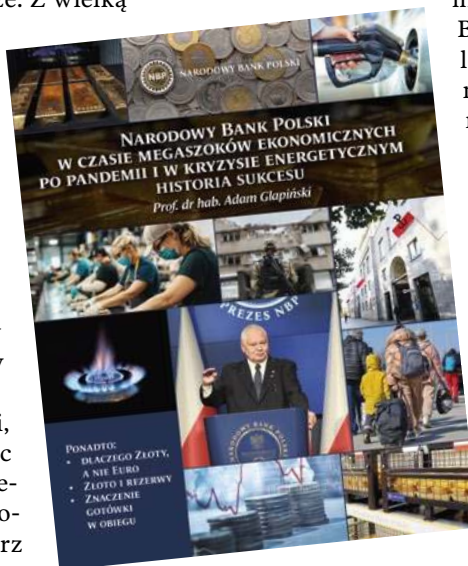
spektywy czasu z satysfakcją muszę powiedzieć, że zarówno w naszej ocenie, jak i w ocenie międzynarodowych instytucji finansowych, tych najbardziej autorytatywnych i tych najbardziej poważnych, jest to historia sukcesu. Działania banku w tym czasie to historia sukcesu. Nie było żadnej, jak to się mówi kolokwialnie, wpadki. Oczywiście było to możliwe także dzięki temu, że mieliśmy trochę szczęścia. Przy najbardziej właściwym działaniu potrzeba jeszcze trochę szczęścia. I to szczęście mieliśmy. Podejmowaliśmy decyzje we właściwym czasie. Dlatego szczególnie oburzające i niemądre są różnego rodzaju krytyki, złośliwości wypowiedziane czasami pod adresem Narodowego Banku Polskiego, że coś zrobił źle, za wcześniej, za późno i niedoskonale.

Aby się z tym uporać, uznaliśmy, że najważniejszą metodą jest to, by to się znalazło w jednej książce, w której dokładnie opiszemy warunki, w jakich działaliśmy, i kroki, jakie podejmowaliśmy, aby nie musieć się wdawać w jałowe przekomarzanie się.

Polikryzysy

Jak Państwo wiedzą, Narodowy Bank Polski w ostatnich latach mierzył się z wieloma kryzysami. To nie był jeden kryzys, jak kryzys finansowy niedługo wcześniej, który też do nas dotarł, nie był dla Polski tak bolesny jak dla innych krajów, trwał krótko i miał jednowymiarowy charakter. To był kryzys finansowy. Bez wątpienia można mówić o tak zwanym czasie polikryzysów, jak to w literaturze w tej chwili się upowszechnia. To był czas polikryzysów. Występowało naraz wiele różnych kryzysów o różnym charakterze. Z wielką satysfakcją muszę powiedzieć, że udało nam się tym wielu kryzysom na różnych polach sprostać. Prawie wszystkie departamenty Narodowego Banku Polskiego musiały pracować na pełnych obrotach. Dziękuję Państwu za odpowiedzialne zachowanie w czasie tego kryzysu, ciężką pracę, szczególnie w czasie pandemii. Narodowy Bank Polski nie miał żadnej przerwy w działalności, nie było żadnej pracy zdalnej.

Pracownicy Banku pracowali, pracowali na miejscu, zachowując najwyższe standardy ostrożności. I rezultaty są takie, że instytucje państwowe, w których była praca na zewnątrz – oczywiście odbyło się to kosztem efektywności tej pracy – miały o wiele więcej przypadków zachorowań, a także przypadków tragicznych końców tych zachorowań. Narodowy Bank Polski na tym tle o wiele lepiej wypadł i tych tragicznych sytuacji nie było. Okazało się, że najlepiej jest bez pracy zdalnej, na miejscu, z zachowaniem najwyższych standardów odpowiedzialności i ostrożności. Nie da się bez pracy na miejscu działać w tego rodzaju sytu-



acjach. Jakie były uwarunkowania instytucjonalne tego całego wydarzenia, kryzysu i naszego działania?

Niezależny bank centralny

Trzeba pamiętać, że zgodnie z Konstytucją – a teraz szczególnie trzeba to przypominać – Narodowy Bank Polski jest centralnym bankiem państwa i przysługuje mu wyłączne prawo ustalania oraz realizowania polityki pieniężnej. Podkreślę to jeszcze raz: wyłączne prawo ustalania i realizowania polityki pieniężnej. Nie Sejm, nie Senat, nie rząd. To Narodowy Bank Polski ma wyłączne prawo ustalania i realizowania polityki pieniężnej. Żadne podpowiedzi z zewnątrz nie mogą tego zmienić.

Podpowiedzi z zewnątrz oczywiście chętnie przyjmujemy, jeśli to są dobre rady. Natomiast połajane – nie. Narodowy Bank Polski nie może być karany za politykę pieniężną, nie może być nagradzany za politykę pieniężną. Robi to tak, jak uważa za stosowne, zgodnie z najwyższymi standardami.

Narodowy Bank Polski, zgodnie z Konstytucją, jest całkowicie niezależny od innych instytucji. Od wszystkich innych instytucji (Konstytucja jasno i wyraźnie o tym mówi), w tym od Parlamentu, od Sejmu i Senatu. Nie wszyscy posłowie i senatorowie to rozumieją. Narodowy Bank Polski jest całkowicie niezależny od Sejmu i Senatu, całkowicie niezależny od rządu. To jest lepiej rozumiane. A my ze swej strony oczywiście nie wypowiadamy się na temat tego, co robi Sejm, Senat czy rząd. Nigdy tego nie robimy i nie powinniśmy robić. Jest polityka fiskalna, są ustawy, my się do nich odnosimy i w tych warunkach działamy. Nie nam oceniać, czy są dobre, czy złe. I nie Sejmowi, Senatowi czy rządowi oceniać, czy nasze działania są dobre czy złe.

Jeśli ten standard nie będzie utrzymany, to wszystko będzie złe. Czy wszystkie kraje na świecie mają niezależny status banku centralnego? Odpowiedź brzmi: nie. Daleko nie wszystkie. W jakich krajach jest status niezależnego banku centralnego? Dzisiaj w nocy wróciłem z Bazylei, było spotkanie w ramach BIS-u prawie wszystkich banków z całego świata. Tylko część z nich, niewielka, ma status niezależnego banku centralnego. Ale jakie to są kraje? Najbogatsze, cieszące się największym dobrobytem, demokratyczne inaczej się mówi czasami, kraje cywilizacji zachodniej czy zachodniej strefy cywilizacyjnej, standardu zachodniego. To te kraje, w których istnieje niezależny bank centralny. Natomiast są też inne kraje, w których bank centralny jest przed-

”

Podejmowaliśmy decyzje we właściwym czasie. Dlatego szczególnie oburzające i niemądre są różnego rodzaju krytyki, złośliwości wypowiediane czasami pod adresem Narodowego Banku Polskiego, że coś zrobił źle, za wcześniej, za późno i niedoskonale

”

Trzeba pamiętać, że zgodnie z Konstytucją – a teraz szczególnie trzeba to przypominać – Narodowy Bank Polski jest centralnym bankiem państwa i przysługuje mu wyłączne prawo ustalania oraz realizowania polityki pieniężnej

miotem działań i sterowania – czy to przez ciało ustawodawcze, czy przez rząd, czy przez prezydenta, przez ciała wykonawcze. Ale są to kraje, w których jest o wiele, wiele gorzej i biedniej. To nieprzypadkowe. Natomiast w krajach naszej strefy cywilizacyjnej – europejskiej i w tym sensie całego świata zachodniego, świata pozaeuropejskiego, jak Stany Zjednoczone, Australia, Kanada, Nowa Zelandia i tak dalej – bank centralny jest niezależny. I w każdym z tych państw jest nie do pomyślenia, że premier, wicepremier, marszałek Sejmu czy Senatu, spiker mówią, iż stopy procentowe powinny być obniżone lub podwyższone, albo niedobrze, że bank je trzyma na tym samym poziomie. To nie do pomyślenia.

Zadałem sobie trud i z dwunastoma kolegami wczoraj na korytarzu o tym rozmawiałem przed lunchem. Żadnemu się to nie przydarzyło. To po prostu się nie zdarza. I u nas też nie powinno się zdarzać. Gdy komuś coś się wymknie, wymsknie, to oczywiście nie ma sprawy. Można się uśmiechnąć... Politycy muszą mieć jakąś ekspresję, jakoś wyrażać swoje nastawienie do gospodarki, do finansów i nie ma w tym nic złego. Ale to nie może być na poważnie, że próbuje się presję wyrzucić na bank, by zrobił to, a nie coś innego.

Dzięki utrzymaniu tego niezależnego statusu udało nam się tak przejść przez te lata. Bez tego byłoby to niemożliwe. Tak jest, że każdy rząd na świecie – każdy, wszystko jedno, czy kraju demokratycznego, niedemokratycznego, zachodniego, wschodniego – chce mieć trochę wyższą inflację niż ta najbardziej wskazana merytorycznie i chce mieć niższe stopy procentowe niż te wskazane merytorycznie, bo to po prostu maksymalizuje przychody do budżetu, zwiększa przychody, zmniejsza rozchody.

Stopy procentowe

Niskie stopy gwarantują zmniejszenie kosztów obsługi zadłużenia. Rząd w naturalny sposób utrzymywałby zawsze wysoką inflację i niskie stopy. Zbyt niskie stopy i zbyt wysoką inflację. Po to między innymi wymyślono

bank centralny, ale daleko nie tylko po to. I ta niezależność banku centralnego jest warunkiem skutecznego wypełniania mandatu NBP. To jest dbanie o stabilność cen w średnim okresie. Nie na bieżąco, nie w danym tygodniu, nie pod wpływem emocji związanych z aktualną publikacją GUS-u na temat wysokości inflacji. Narodowy Bank Polski musi patrzeć, jaki będzie skutek danych stóp procentowych czy innych parametrów polityki pieniężnej za kilka kwartałów, w perspektywie dwóch lat. To jest nasze działanie typowe i tym się zajmuje Rada Polityki Pieniężnej, która się tutaj w dużej mierze dzisiaj na sali znajduje. Koleżanki i koledzy myślą nie o tym, jak zareagować natychmiast (to i tak nie działa natychmiast), tylko jak działać w perspektywie oddziaływania przez kilka kwartałów, począwszy od tego, co nastąpi za dwa-trzy kwartały. Bo taka dopiero jest reakcja. I bank musi mieć do tego spokój, musi działać całkowicie apolitycznie, w neutralnej przestrzeni.

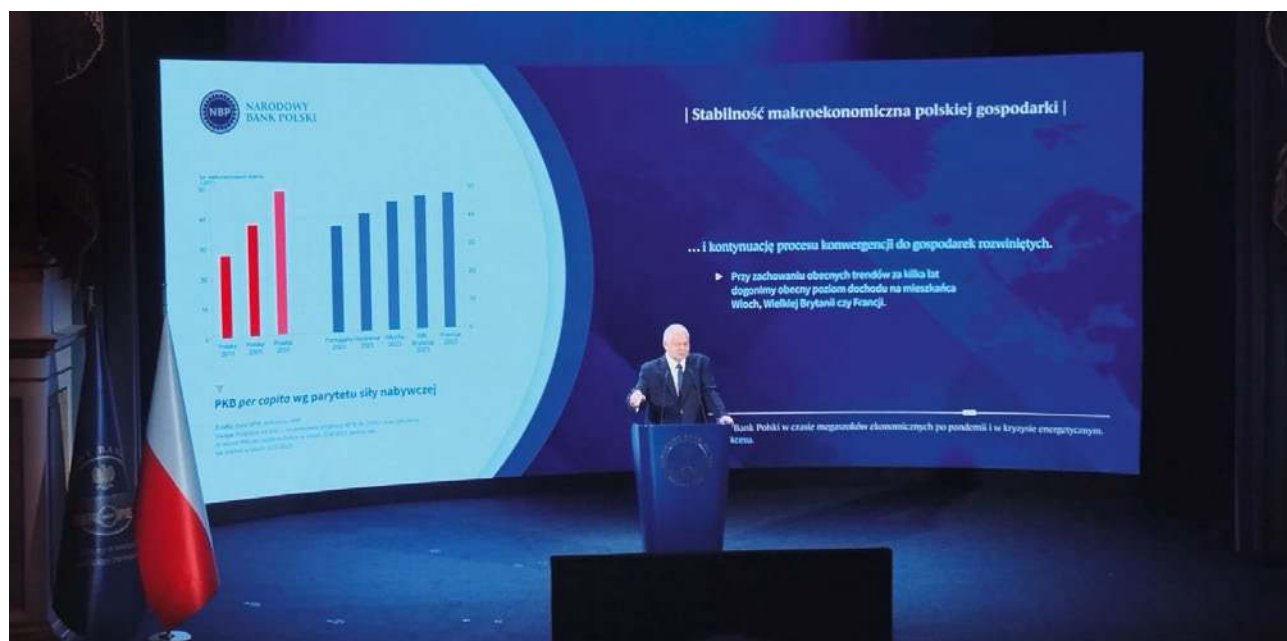
Cel inflacyjny

Mamy strategię celu inflacyjnego przyjętą wiele, wiele lat temu. My mamy cel inflacyjny na poziomie 2,5 proc. Kraje wyżej rozwinięte, bogatsze mają zwykle 2 proc. To się jakoś sprawdza przez te wszystkie lata. Nie jest to też nic świętego. Czasami studenci pytają, dlaczego 2,5 proc., a nie 2,7 proc. albo 2 proc. Odpowiedź oczywiście jest trudna. Ekonomisci dyskutowali i tak ustalili, ale gdyby wyszli z ustaleniem, że to jest 2,8 proc., byłoby to 2,8 proc. Gdyby ustalili, że 2,3 proc., byłoby 2,3 proc. Oczywiście w ekonomii są pojęcia naturalnej stopy procentowej i tak dalej. To się bada, cały czas to badamy, analizujemy. To się też zmienia w czasie, ale generalnie kraje, które są wyżej rozwinięte, bogatsze, mają niższe tempo wzrostu, w naturalny sposób mogą mieć niższą inflację. My mamy o wiele wyższe tempo wzrostu i w naturalny sposób zawsze będziemy mieli wyższe stopy procentowe, bo jest tendencja do wyższej inflacji. Polska rozwija się mniej więcej dwa razy szybciej niż kraje bogatsze, czasami trzy razy szybciej. Doganiamy te państwa bardzo szybko, o czym jeszcze wspomnę.

Polski cud

Już niedługo, w perspektywie kilku lat, będziemy tacy bogaci jak oni. Najpóźniej za osiem lat znajdziemy się na poziomie dzisiejszej Francji; Anglii, jeśli chodzi o przeciętny poziom PKB mierzony siłą nabywczą. I to jest bardzo przyjemna wiadomość, atrakcyjna. I to się łatwo mierzy – zarówno u nas, jak i za granicą.

W prasie zachodniej jest coraz więcej artykułów w tej chwili na ten temat [...] i coraz częściej się mówi to, co powtarzam Państwu od dawna: w Polsce mamy do czynienia z cudem gospodarczym. Zbiega się naraz wiele okoliczności, które powodują, że mamy do czynienia z cudem gospodarczym, trwającym już może trzy dekady, może



dwie i pół. Tak jak kiedyś był cud niemiecki (krótszy i na o wiele mniejszą skalę), cud japoński, cud koreański, teraz mamy polski cud gospodarczy – dłuższy, solidniejszy, na trwałych podstawach. Podstawa tego cudu to wytężona praca Polaków, ich naturalna skłonność do polepszania poziomu swojego życia i swoich rodzin, umiejętność ciężkiej pracy, wysoki poziom wykształcenia przeciętnego Polaka, czego nie doceniamy, ale co jest faktem. I wiele innych okoliczności, wśród nich skuteczne działanie państwa. Skuteczne działanie państwa mimo tragicznej sytuacji, jeśli chodzi o strukturę prawną.

Wymiar sprawiedliwości jest najsłabszą stroną polskiego systemu polityczno-prawno-ekonomicznego. I to wszyscy na świecie, analizując polską gospodarkę, wiedzą. Niepewność, długotrwałość to jest ta słabość, którą Milton Friedman zauważył już w 1991 roku, będąc w Warszawie z drugą wizytą. [...] Za pierwszym razem doradzał tylko prywatyzację, a za drugim razem powiedział już: „Przed wszystkim musi być sprawny system prawny i sprawny wymiar sprawiedliwości. Poczucie sprawiedliwości”.

To razem składa się na ten cud gospodarczy. I on na pewno przez dziesięć lat – to możemy mieć zagwarantowane – będzie trwał. Musielibyśmy coś strasznie zepsuć, by ten mechanizm przestał działać, co jest oczywiście możliwe, ale mam nadzieję, że nie nastąpi.

Natomiast później będziemy krajem zamożnym, tak jak dzisiaj Francja czy Anglia; nikt nie powie, że to są niezamożne kraje. To czołowe kraje świata, chociaż już dzisiaj może nie z pierwszej trójki, ale nadal czołowe. Nadal jeszcze Włochy, chociaż mniej, Hiszpania będzie w tyle za nami.

Ale już się pojawiają pewne elementy, które będą ten nasz cud trochę osłabiać.

Przed wszystkim Polakom nie będzie się chciało tak dużo i wydajnie pracować. Pojawia się ten element życiowego balansu: ile czasu wolnego, a ile czasu pracy? Bo jesteśmy krajem ludzi wyedukowanych, kulturalnych i oczywiście cenimy sobie życie rodzinne, życie kulturalne, wypoczynek, zwiedzanie świata. Ten element w coraz większym stopniu będzie zmniejszał intensywność pracy. Ale, daj Bóg, uda nam się do tego czasu tak zaawansować postęp technologiczny, że to nie wyrwie negatywnego skutku. Tak jak udaje się to krajom skandynawskim.

Pandemia

Przypomnę teraz sytuację w momencie wybuchu pandemii. [...] To było po prostu straszne – w wymiarze ludzkim, ale i w wymiarze gospodarczym: całkowite załamanie aktywności i handlu, handlu międzynarodowego przede wszystkim. Ogromny wzrost awersji do ryzyka na rynkach finansowych, czyli do udzielania kredytu, do wszelkich inwestycji. Zupełnie niemożliwe było przewidzenie długości i skali, trwałości recesji z tego wynikającej.

Kto mógł wtedy dobrze przewidzieć, ile będzie trwała pandemia? Jak głęboko zaora społeczeństwa poddane tej presji? Jak głęboko ten kryzys się dokona? Jaka będzie fala bankructw, bezrobocia, nieszczęścia? Ile będzie w końcu przypadków śmierci? Jak Państwo wiedzą, u nas bilans też jest tragiczny i trudny, ale na tle innych krajów niewspółmiernie mniejszy.

Deflacja

Międzynarodowy Fundusz Walutowy w roku 2020 prognozował, że światowy PKB, czyli ten produkt glo-

fol. Maciej Wojsko

balny, obniży się dużo silniej niż w czasie kryzysu finansowego. To od początku było wiadomo. Różne inne instytucje międzynarodowe – Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Europejski Bank Centralny – wskazywały, że także w Polsce nastąpi głęboka recesja.

Dla Polski spadek PKB przewidywano w 2020 roku od około 4 proc. do prawie 10 proc. [...] Oczywiście takim spadkowi PKB, bankructwom i bezrobociu miał towarzyszyć ogromny, wyraźny spadek inflacji. Tak to jest w ekonomii, że gdy gospodarka rozwija się bardzo dobrze czy szybko, czy za szybko, z tego punktu widzenia, inflacja rośnie. Gdy gospodarka się wali, jest fala bankructw, kryzysów, inflacja maleje i w pewnym momencie wchodzimy w deflację. Ceny maleją. Ale wbrew temu, co mogą pomyśleć osoby nieprzygotowane, ten spadek cen to najgorsze, co może gospodarkę spotkać. Wydaje się atrakcyjny, ale to oznacza, że po prostu są bankructwa, nie ma popytu, nie ma zatrudnienia.

Część czołowych ośrodków przewidywało, że w 2021 roku nastąpi obniżenie dynamiki cen w Polsce znacznie poniżej celu inflacyjnego, znacznie poniżej 2,5 proc. Blisko zera. Prezesi i członkowie zarządów Europejskiego Banku Centralnego oraz Systemu Rezerw Federalnych Stanów Zjednoczonych wyrażali publicznie zdecydowanie, a niepublicznie jeszcze bardziej zdecydowanie, obawy o dezinflacyjne oddziaływanie pandemii, w tym o groźbę deflacji.

To była bardzo poważna groźba. Po prostu nie przechodziliśmy w ostatnich dziesiętkach lat, od czasów II wojny światowej, takiego problemu i nie wiadomo było, co nastąpi. Przewidywano, że pandemia spowoduje daleko idący upadek gospodarczy i deflację.

Wobec powyższego [...] Narodowy Bank Polski, Rada Polityki Pieniężnej, Zarząd NBP podjęli szybkie i stanowcze, natychmiastowe działania.

Pierwsze decyzje

Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopy procentowe, w tym stopę referencyjną NBP, łącznie o 1,4 punktu procentowego, zeszliśmy z ówczesnego 1,5 proc. do 0,1 proc. Blisko zera. Ze względów rachunkowych nie

”

Działania NBP były w pełni spójne z realizacją podstawowych zadań banku centralnego. Ograniczały ryzyko obniżenia się inflacji poniżej celu inflacyjnego NBP i wejścia w deflację

zrobiliśmy zero. 0,1. Bardzo szybko to zrobiliśmy. Zareagowaliśmy jako pierwsi na świecie lub jedni z pierwszych... Zareagowaliśmy natychmiast.

W marcu 2020 roku Narodowy Bank Polski uruchomił strukturalne operacje otwartego rynku, to znaczy rozpoczęliśmy skup obligacji skarbowych na rynku wtórnym – zgodnie z Konstytucją, zgodnie z ustawą o NBP, zgodnie z założeniami polityki pieniężnej Rady Polityki Pieniężnej.

Od kwietnia 2020 roku skup ten został rozszerzony o dłużne papiery wartościowe gwarantowane przez Skarb Państwa. Ten skup, powtarzam, wbrew temu, co czasem się powtarza, niestety także w budynku parlamentu polskiego, był przewidziany w założeniach polityki pieniężnej. Był przewidziany w ustawie, dopuszczalny Konstytucją, całkowicie dopuszczalny prawnie – skup na wtórnym rynku papierów wartościowych, a nie bezpośrednio od rządu. Działania NBP były w pełni spójne z realizacją podstawowych zadań banku centralnego. Ograniczały ryzyko obniżenia się inflacji poniżej celu inflacyjnego NBP i wejścia w deflację. Łagodziły negatywne skutki pandemii. Ograniczyliśmy spadek poziomu aktywności, wsparliśmy sytuację finansową gospodarstw domowych i firm.

Pamiętają Państwo powszechnie wyrażane obawy o 20-procentowe bezrobocie, o masowe bankructwa. Wsparliśmy system finansowy, stabilność systemu finansowego czy też stabilność systemu bankowego, wszystkich innych instytucji finansowych, przez pozytywny wpływ na sytuację kredytobiorców.

Skup aktywów

Trzeba podkreślić, że skup dłużnych papierów wartościowych sektora publicznego – wbrew temu, co dziś jest powtarzane jak mantra, z przyczyn całkowicie pozamerytorycznych, czysto politycznych – był prowadzony podczas pandemii i – teraz uwaga – przez wszystkie wiodące banki centralne na świecie. Wszystkie. Zwłaszcza przez amerykański System Rezerw Federalnych, Bank Anglii, Bank Japonii, Europejski Bank Centralny wraz z całym eurosystemem.

Programy skupu aktywów ogłosiły wówczas także banki centralne w 35 głównych gospodarkach, w tym wschodzących, tak jak my. I znaczna część z nich do tej pory nie stosowała tego instrumentu tak jak my. W szczególności skup dłużnych papierów wartościowych sektora publicznego był prowadzony w Szwecji, Chorwacji, Rumunii i na Węgrzech. Tylko Czesi są takim wyjątkiem. Rezultaty tego nie były zresztą dobre.

Działaliśmy w typowy ówczesnie sposób dla wszystkich banków centralnych, w tym dla banków naszego regionu.

Warto podkreślić, że wiele z banków centralnych kontynuowało ten skup aktywów również w 2021 roku. Co więcej, część banków centralnych – w szczególności

amerykański oraz europejski – prowadziła skup netto aktywów także w 2022 roku. My oczywiście nie.

Jeszcze raz podkreślę: to, co robiliśmy, było prawie jak najbardziej legalne, dopuszczalne, przewidziane w założeniach polityki pieniężnej, przewidziane przez wszystkie inne akty prawne. My, jako Rada Polityki Pieniężnej, jako zarząd, przygotowaliśmy się przez wiele lat do ewentualnego kryzysu. Nikt nie miał pojęcia, że nastąpi pandemia. [...] Przygotowywaliśmy się i były podejmowane odpowiednie uchwały, odpowiednie decyzje, by cały system prawny, regulacyjny banku był na to przygotowany. I był. W godzinie zero mogliśmy podjąć decyzję dosłownie z tygodnia na tydzień, bo mieliśmy wszystkie właściwe akty prawne.

Ataki terazniejsze, podejmowane niekiedy i przez niektórych, są całkowicie demagogiczne oraz pozbawione przesłanek merytorycznych. Międzynarodowy Fundusz Walutowy w lutym 2021 roku podkreślał zasadność utrzymywania przez Narodowy Bank Polski akomodacyjnej polityki pieniężnej. Międzynarodowy Fundusz wskazał też wprost, że w przypadku takiej potrzeby NBP może zwiększyć tempo skupu papierów dłużnych.

Całkowita skala skupu przez bank centralny w odniesieniu do PKB była zresztą w Polsce relatywnie niska na tle innych gospodarek, w tym trzykrotnie niższa niż w strefie euro, co dotyczy też krajów naszego regionu, które są w strefie euro. Trzykrotnie niższa. [...] Robiliśmy to w takim zakresie, jaki był niezbędny, i tylko w takim. Całkowicie merytorycznie trafne, niezbędne, absolutne działania.

Między innymi dzięki takiej reakcji NBP – między innymi, bo pomijam tu działania rządu, fiskalne i wszystkie inne – Polska odnotowała relatywnie niewielki spadek PKB w 2020 roku. Otóż wyniósł on w 2020 roku jedynie 2 proc. Dwa punkty procentowe wobec spadku PKB o 5,3 w Czechach. Nasi sąsiedzi nie podjęli skupu papierów wartościowych, dłużnych papierów wartościowych i mieli taki spadek PKB. Nie muszę mówić, co to oznacza w skali kraju. W strefie euro, która czasami demagogicznie pokazywana jest jako lepsza alternatywa, ten spadek wyniósł 6,1. [...] Proszę spojrzeć na strefę euro i na Hiszpanię, gdzie PKB zmalał o prawie minus 12 proc. Jakie wielkie bezrobocie temu musi towarzyszyć! Jaka ogromna skala bankructw! Jaka ogromna skala nieszczęścia społecznego, ekonomicznego i instytucjonalnego, degradacja państw! Co się dzieje z budżetem kraju? Z wszelakimi wydatkami?

Własna waluta

Polska suchą stopą przeszła przez te najgorsze lata, między innymi w znacznej mierze dzięki działaniom NBP. Zadecydowało o tym szybko i zdecydowane działanie NBP, w szczególności Rady Polityki Pieniężnej,

było to także możliwe ze względu na posiadanie własnej waluty.

Gdybyśmy wówczas, w pandemii i później, nie posiadali własnej waluty, własnego polskiego złotego, to nasza sytuacja byłaby tragiczna. Mielibyśmy jedną wspólną politykę pieniężną europejskiego systemu. Polityka pieniężna Europejskiego Banku Centralnego jest dostosowana do potrzeb największych gospodarek tego obszaru, czyli Niemiec i Francji, a nie tych mniej znaczących krajów, nie tak zamożnych jak Polska czy kraje bałtyckie. W państwach bałtyckich inflacja pofrunchnęła w kierunku blisko 30 proc. A niektórzy „pozał się Boże ekonomiści polscy” przewidywali taki scenariusz także dla naszego kraju. U nas było najwyżej 18,4 proc. Ale gdybyśmy mieli wspólną politykę pieniężną, to nie wiadomo, ile w Polsce by wynosiła inflacja i jaki byłby spadek PKB. Ważne, by o tym pamiętać.

Posiadanie własnej waluty gwarantuje, że polityka pieniężna, jak i każda inna prowadzona przez Narodowy Bank Polski, lecz także przez rząd, może być dostosowana dokładnie do potrzeb polskich, polskiej gospodarki w danym momencie, a nie Francji i Niemiec [...]. Przy wszystkich analogiach są to całkowicie różne sytuacje. To są kraje, które wolno rosną, są o wiele bogatsze, mają też większe zasoby, łatwiej im przetrwać. Każdej rodzinie łatwiej przetrwać, firmom łatwiej przetrwać, państwu łatwiej przetrwać.

Ocena międzynarodowa

Działania podjęte przez NBP w 2020 roku zostały ocenione pozytywnie, bez żadnych zastrzeżeń przez wszystkie ważne instytucje międzynarodowe. Międzynarodowy Fundusz Walutowy uznał, że wraz z wybuchem pandemii polityka pieniężna została w Polsce poluzowana szybko i adekwatnie. OECD podkreślił, że polityka pieniężna w naszym kraju została odpowiednio poluzowana i reakcja NBP na rozwijający się kryzys pandemiczny była stanowcza i szybka. Również ekonomiści Banku Światowego po dokonaniu dokładnej analizy sytuacji Polski stwierdzili, że reakcja NBP na szok pandemii była szybka, stanowcza i skuteczna. To pandemia. Potem nastąpił straszny okres kryzysowy związany ze wzrostem inflacji.

Inflacja

Kiedy ryzyka związane z zapaścią gospodarczą, z degradacją, z bezrobociem, z bankructwem zostały skutecznie oddalone, musieliśmy nagle zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem – rosnącą wskutek wstrząsów zewnętrznych inflacją. Niektórzy politycy czy pseudoekonomiści [...] lub propagandyści wskazują, że Narodowy Bank Polski nie zdawał sobie sprawy z groźby wybuchu tak wysokiej inflacji. My na to odpowiadamy: nikt sobie nie zdawał sprawy. I przytaczamy cy-



Polityka pieniężna Europejskiego Banku Centralnego jest dostosowana do potrzeb największych gospodarek tego obszaru, czyli Niemiec i Francji, a nie państw mniej znaczących, nie tak zamożnych jak Polska czy kraje bałtyckie

taty z wystąpienia prezesa Systemu Rezerw Federalnych Stanów Zjednoczonych oraz pani prezes Europejskiego Banku Centralnego.

Nikt sobie nie zdawał sprawy, że będzie tak dynamiczny wzrost cen i że będzie on trwały, zagrażając stabilności cen w średnim okresie. Spodziewano się nadal, po pandemii, deflacji w niektórych obszarach.

Po następnej pandemii – odpukać, aby jej nie było – będziemy może trochę inaczej myśleć, ale nie wszystko jest do przewidzenia. W 2021 roku wyraźnie było oddziaływanie na inflację czynników podażowych, niezależnych od krajowej polityki pieniężnej. Po agresji rosyjskiej zaczęły nagle drożeć ceny surowców, potem jakoś się stabilizować, a potem znów nagle szalenie wzrosły, w miarę jak agresja na Ukrainę się rozszerzała i trwała.

Podam kilka przykładów. Ceny ropy naftowej w 2022 roku były o ponad 70 proc. wyższe niż średnia w latach 2015–2019. O ponad 70 proc.! Ceny gazu były siedmiokrotnie wyższe, a ceny węgla niemal trzykrotnie.

Równocześnie od 2021 roku trwało dynamiczne ożywienie aktywności gospodarczej po kryzysie pandemicznym. Polskie społeczeństwo, polscy przedsiębiorcy, jak wszędzie po pandemii, żywiołowo rzucili się do odbudowywania swojej aktywności. Mimo wszystkich przeciwności, które wtedy temu towarzyszyły. Te, o których mówiłem, ale także trudności w dostawach, w transporcie, w logistyce światowej. Ogromne. Ale dynamizm ludzki znajduje drogę wszędzie. I ten niespodziewany wzrost aktywności gospodarczej, aż na taką skalę, był też czynnikiem bardzo silnie proinflacyjnym.

Przejsiowo we wszystkich bankach centralnych, w tym u nas, oceniano jednak, że nastąpi tylko umiarkowany i przejściowy wzrost inflacji, który nie będzie wymagać reakcji ze strony polityki pieniężnej. Świadczyły o tym, i świadczą nadal, ówczesne prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz wypowiedzi przedstawicieli banków centralnych, gubernatorów Systemu Rezerw Federalnych, Europejskiego Banku Centralnego.

Spodziewano się przejściowego wzrostu inflacji i później dostosowania się spadku do trendu. Stało się inaczej. Uporczywość szoków – słowo „uporczywość” zrobiło wtedy światową karierę – w tym negatywnych, zewnętrznych szoków podażowych, czyli tych przychodzących z zewnątrz, od strony podaży, nie popytu, niepodatnych na oddziaływanie banku centralnego, uporczywość tych szoków i wzrostu inflacji okazała się jednak trwalsza od oczekiwań.

Inflacja w wielu krajach w 2022 roku była najwyższa od dekad. Nienotowana w pamięci bieżącego pokolenia. W Stanach Zjednoczonych inflacja była najwyższa od 1981 roku, w Niemczech – od 1974 roku, a w całej strefie euro – od jej utworzenia. Bezprecedensowa skala wzrostu inflacji!

To mówię pod adresem tych, którzy również dzisiaj powtarzają, że inflacja w Polsce była szczególnie wysoka, bo była zła polityka pieniężna, zła polityka fiskalna, w szczególności, że Narodowy Bank Polski źle działał i dlatego mieliśmy wyższą inflację niż inne kraje. Powtórzę: w Stanach od 1981 roku, w Niemczech od 1974, w strefie euro od jej utworzenia zanotowano najwyższe pułapy inflacji.

I w Polsce inflacja w 2022 roku znacząco wzrosła, co wynikało przede wszystkim ze wzrostu cen surowców. Ogromnego. [...] To efekt zaburzeń w łańcuchach dostaw z całego świata [...] i wysokich kosztów frachtów. Wszystkie dostawy, transport, wielokrotnie drożały po 5, po 7, po 8 razy. Jednocześnie towarzyszyła temu odbudowa krajowej aktywności gospodarczej, co też silnie działało proinflacyjnie.

Powtórzę jeszcze raz: ta skala inflacji w Polsce nie odbiegała od notowanych w innych krajach Europy, w szczególności w gospodarkach porównywalnych, czyli w krajach naszego regionu, Europy Środkowo-Wschodniej czy Europy Centralnej. We wszystkich tych państwach inflacja osiągnęła wartości dwucyfrowe, we wszystkich. W części z nich była wyższa niż w Polsce, przekraczając 20 proc. Na przykład w krajach bałtyckich, które miały euro. Nic szczególnego w polskiej inflacji nie było. Była umiarkowana. [...]

Akcja informacyjna

Powtarzamy to po wielokroć. I z tym związana jest uporczywość naszej komunikacji zewnętrznej. Stąd to – niezrozumiałe dla niektórych czy fałszywie niezrozumiałe – obwieszanie naszego budynku taką informacją. Przyczyny inflacji. Szoki zewnętrzne. I że inflacja jest typowa dla naszego regionu. Powtarzaliśmy to w nieskończoność. Dlaczego? Aby odeprzeć demagogiczne ataki, że inflację spowodował Narodowy Bank Polski. [...]

W nieskończoność powtarzaliśmy ten przekaz, rzeczywiście namiętnie, długo, uporczywie. By do opinii publicznej jakoś dotrzeć. Oczywiście na tyle, na ile to jest możliwe takimi skromnymi, amatorskimi środkami.

Nie mieliśmy do dyspozycji większości mediów, mass mediów. I do dzisiaj to jakoś „kołysz” u niektórych, że to NBP był przyczyną, niewłaściwa polityka NBP-u była przyczyną szczególnie wysokiej inflacji. Ani nie była szczególna, ani tym bardziej NBP nie był przyczyną. Ale wiem, że niezależnie od tego, ile razy to się powtórzy, to i tak będzie kolportowane.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy po szczegółowej analizie teraz, niedawno, miesiąc czy dwa temu, potwierdził, że silny wzrost inflacji w Polsce po pandemii był przede wszystkim efektem zewnętrznych szoków podażowych. Zewnętrznych, niezależnych od Polski, od NBP.

Były to przede wszystkim: skokowy wzrost cen energii, zaburzenia w głównych, globalnych łańcuchach dostaw i wzrost cen żywności, który się na to nałożył. To były przyczyny wysokiej inflacji. Wszędzie, w tym w Polsce.

Nasze działania natomiast, Narodowego Banku, były szybkie, zdecydowane, aby nie dopuścić do utrwalenia się tej wysokiej inflacji, tej inflacji, która wyskoczyła tak wysoko. Od października 2021 roku do września 2022 roku na 11 kolejnych posiedzeniach Rady Polityki Pieniężnej, której przedstawiciele tu siedzą, stopa referencyjna na każdym posiedzeniu była podnoszona i została systematycznie podniesiona w ten sposób z 0,1 do 6,75.

Łączna skala podwyżek była największa w historii Rady Polityki Pieniężnej, czyli od 1998 roku, bezprecedensowa. Tak jak szybko obniżyliśmy, tak teraz niesamowicie podwyższyliśmy stopy, natychmiast reagując na sytuację. Jednocześnie Narodowy Bank Polski pod koniec 2021 roku zaprzestał oczywiście zakupów obligacji w ramach operacji strukturalnych. Natychmiast, kiedy to było niepotrzebne. Ani chwili dłużej. Podwyżki stóp procentowych nastąpiły wcześniej, to podkreślam, i w większej skali, to też podkreślam, niż w większości państw OECD, w tym wiodących, dawanych zawsze za przykład gospodarkach, jak strefa euro – dziewięć miesięcy wcześniej. Podnieśliśmy stopy procentowe, zareagowaliśmy na wzrost inflacji dziewięć miesięcy wcześniej niż Europej-

”

Posiadanie własnej waluty gwarantuje, że polityka pieniężna i każda inna prowadzona przez Narodowy Bank Polski, ale także przez rząd, może być dostosowana dokładnie do potrzeb polskich, polskiej gospodarki w danym momencie

ski Bank Centralny. Czy Stany Zjednoczone – tutaj prawie pół roku wcześniej, byliśmy pierwsi. Jako drugi w Europie, chyba trzeci na świecie kraj.

Zespół analityków

Przewidzieliśmy, co się będzie działo i że trzeba natychmiast podnieść stopy do maksymalnego, wskazanego merytorycznie przez model ekonometryczny poziomu. I zrobiliśmy to szybko, bez zbędnej straty czasu czy dalszych dyskusji. Po dziewięciu miesiącach zrobił to Europejski Bank Centralny, po sześciu – amerykański. Nie mówię, że się na nas wzorowali, prowadzili swoje analizy. Bo każdy ma swoją analizę i swoją odmienną sytuację. Reakcja NBP została po czasie, po drobiazgowych analizach, pozytywnie oceniona przez wszystkie instytucje międzynarodowe.

Pytają Państwo: dlaczego tak się ciągle powołuję na autorytet instytucji międzynarodowych? Czy to ma jakieś wielkie znaczenie? Nie ma. Dla nas nie ma. My jesteśmy pewni tego, co robimy. Ale ma zapewne dla świata zewnętrznego, dla opinii publicznej. Jeśli ktoś nas krytykuje, to niech krytykuje opinię Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego, Europejskiego Banku Centralnego, OECD i tak dalej.

Niech się do tego odniesie. Już nie ma innych. Potem mogą być już tylko jakieś ośrodki w Rosji.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy w lutym 2022 roku podkreślił słuszność zaostreżenia polityki pieniężnej przez NBP w tym momencie. I w tym zakończenie skupu aktywów właśnie w tym momencie. Z kolei w czerwcu 2023 roku Międzynarodowy Fundusz Walutowy stwierdził, że podwyżki stóp procentowych w Narodowym Banku Polskim były odpowiednie i efektywne, do odpowiedniego pułapu i efektywne, bo zaczęły natychmiast działać.

OECD w lutym 2023 podkreśliła, że NBP rozpoczął zacieśnianie polityki pieniężnej wcześniej niż wiele innych banków centralnych. Co jest komplementem pod naszym adresem, naszego zespołu analitycznego. W całej skromności, która cechuje pracowników Narodowego Banku Polskiego i cały nasz zespół, musimy powiedzieć, że w wielu aspektach, w wielu momentach zespoły analityczne Narodowego Banku Polskiego okazują się najlepsze. Nie tylko w skali Polski, bo to oczywiste. W skali Polski inne ośrodki biorą dane od nas, od GUS-u i coś tam mieszają w kubku. Ale [...] nasze zespoły analityczne są najlepsze w skali europejskiej, a nawet często światowej. Nie mamy się czego wstydzić w rozmowach i wymianie informacji z kolegami ze Stanów Zjednoczonych czy z innych czołowych ośrodków.

Jest zresztą ciągła wymiana, przepływ ludzi, są wspólne dyskusje i wymiana myśli, informacji, non stop. [...] Mają najlepsze modele ekonometryczne, jakie są dostępne na świecie. I te zespoły są na tyle obszerne, duże, że mają dobrą wymianę myśli, że toczą spory. Nikt nie narzuca



fot. Mat. prasowe NBP

swojego stanowiska. Czasami te spory są bardzo żywe i wygasają w miarę tego, jak się pewne kwestie wyjaśnia.

Polityka pieniężna

Teraz polityka pieniężna 2023. Efekty tego zacieśnienia tak istotnego, o którym mówiłem na 11 kolejnych posiedzeniach Rady Polityki Pieniężnej, zmaterializowały się w 2023 roku. Z tym opóźnieniem, o którym wspominałem. I w tym roku inflacja po osiągnięciu swojego szczytu 18,4 proc. zaczęła szybko, dynamicznie spadać. [...] Po prostu ten spadek był niesamowicie szybki i bardzo nas cieszący. Gdyby picie alkoholu było dopuszczalne w instytucjach państwowych, pilibyśmy szampana każdego dnia z tego powodu, każdego tygodnia.

Spadek ten był także szybszy od oczekiwań wszystkich ośrodków. I to nam pozwoliło dokonać dostosowania poziomu stóp procentowych. Przypomnę uwarunkowania tych decyzji. To jest kolejna kontrowersja i punkt ataku na Narodowy Bank Polski. To formalnie może być atak na prezesa, ale tak naprawdę to atak na Narodowy Bank Polski.

Ci z Państwa, dzisiaj obecni na sali, a pracujący w banku, wiedzą, że prezes samodzielnie żadnych decyzji nie podejmuje, jeśli chodzi o politykę pieniężną,

bo nie może, nie ma prawnie takiej możliwości. Decyzje podejmuje albo dziesięcioosobowa Rada Polityki Pieniężnej – jeśli chodzi o politykę pieniężną, a wszystkie inne decyzje podejmuje w głosowaniu dziewięcioosobowy zarząd. Prezes może mieć swoje zdanie, ale jeśli będzie przegłosowany nawet jednym głosem, to jego zdanie nie ma żadnego znaczenia.

Spadek inflacji

W 2023 roku roczna dynamika PKB spowolniła do 0,2 i była co najmniej groźąco niska. Niebezpiecznie niska. Była najniższa od 1996 roku. Nie mówię o wcześniejszych okresach. [...] W wymiarze rocznym była najniższa od 1996 roku. Widać było, że PKB zaraz wejdzie – jak to my mówimy obrazowo – pod wodę, że zacznie się spadek tego naszego wspólnego corocznego dorobku, jakim jest PKB, łączny produkt krajowy brutto.

Niższe od spodziewanych były dane o inflacji. Dostępne we wrześniu i w październiku 2023 dane sygnalizowały, że inflacja szybciej powróci do celu NBP, niż przewidywała to nasza projekcja. Z perspektywy czasu widać, że spadek inflacji na przełomie 2023 i 2024 roku okazał się rzeczywiście silniejszy od przewidywań. Inflacja wróciła do poziomu zgodnego z celem NBP.

Na początku 2024 roku byliśmy dokładnie w celu. Wcześniej niż większość wszystkich prognoz z 2023. Jest to szybki spadek inflacji, szybszy, niż się można było spodziewać, niż my się spodziewaliśmy, niż świat się spodziewał, niż wszystkie ośrodki się spodziewały.

Wyraźne obniżenie się oczekiwań inflacyjnych oznaczało, że jeśli będziemy utrzymywać stopy procentowe NBP na niezmiennym poziomie, tym wysokim, wyznaczonym w tym najgorszym okresie kryzysu, restrykcyjność polityki pieniężnej nadmiernie wzrośnie. Proszę pamiętać, że gdy stopy są na stałym poziomie, a inflacja maleje, to liczbowo, czyli cyfrowo, ten sam poziom stóp procentowych w rzeczywistości jest coraz bardziej restrykcyjny, coraz bardziej śrubuje aktywność gospodarczą. Te 6,75 proc. przy kilkunastoprocentowej inflacji i przy inflacji poniżej 10 proc. to jest zupełnie inne 6,75 proc. W tym drugim wypadku może być często za mocnym przyśrubowaniem gospodarki, „oziębieniem gospodarki”. Prowadzącym do upadku firm, do spadku produktu krajowego brutto, do bezrobocia. To trzeba cały czas odpowiednio dostrajać, pamiętając o tym, że zmiany stóp procentowych działają z opóźnieniem.

Biorąc to pod uwagę, a także biorąc pod uwagę właśnie to opóźnienie, z jakim polityka pieniężna wpływa na gospodarkę, że po kilku kwartałach dopiero zaczyna działać, we wrześniu i w październiku 2023 roku Rada Polityki Pieniężnej dokonała dostosowania stóp procentowych NBP, w tym obniżyła stopę referencyjną NBP łącznie z 6,75 do 5,75 proc., punktu procentowego, w dwóch ruchach.

Było to działanie jak najbardziej właściwe, słuszne, co pokazały upływ czasu i dane. Także to jest przeciwko NBP podnoszone w tej chwili, rzekomo jako niemytaryczne i niesłuszne.

To mówią ci, którzy z jednej strony domagają się niskich stóp, a z drugiej – chcieliby, aby te stopy trzymać cały czas wysokie albo nawet podwyższać. Ta wewnętrzna sprzeczność nie przeszkadza im, aby krytykować tak czy inaczej Narodowy Bank Polski.

To dostosowanie było ze wszech miar skuteczne, co pokazały natychmiast dalszy spadek inflacji w kolejnych kwartałach i zejście do celu. Gdybyśmy tego nie dokonali, nadmiernie oziębilibyśmy gospodarkę, nadmiernie dokręcilibyśmy śrubę kredytową, finansową i weszlibyśmy niepotrzebnie w silny spadek PKB oraz w bezrobocie.

Złoty czy euro?

Ogólnie można powiedzieć, że polityka pieniężna Narodowego Banku Polskiego skutecznie poradziła sobie ze skutkami polikryzysów, tych wielu kryzysów nakładających się kolejno na siebie. Dzięki temu polska gospodarka może się nadal rozwijać, czego nie można

niestety – z przykrością i z żalem, z ubolewaniem – powiedzieć o innych gospodarkach europejskich. [...]

Właściwa polityka pieniężna NBP z lat 2020–2024 pozwoliła na przywrócenie inflacji do celu, mimo bardzo silnych szoków zewnętrznych, przy ograniczonych kosztach ekonomicznych dezinflacji. Stopa bezrobocia w Polsce jest nadal jedną z najniższych w Unii Europejskiej. Jedną z najniższych. Cały czas. Obecnie jest bliska historycznego minimum, najniższego poziomu w historii. To najgorsze nieszczęście, które może dotknąć społeczeństwo i gospodarkę – bezrobocie. W Polsce tego nie ma.

W drugim kwartale 2024 [...] realny PKB w Polsce był 13 proc. wyższy w porównaniu z czwartym kwartałem 2019, sprzed kryzysu. Mamy 13 proc. większy PKB niż przed kryzysem! Nie ma takiej drugiej gospodarki w Europie.

To najlepszy wynik spośród dużych gospodarek Unii Europejskiej, do których należymy. W strefie euro PKB wzrósł o 4 proc. w tym czasie. [...]

Jeszcze raz do tych, którzy chcieliby wprowadzić w Polsce euro: a propos inflacji – mielibyśmy ją o wiele wyższą, PKB mielibyśmy o wiele niższy, czyli niższy poziom życia, tj. wynagrodzeń, wysokość wszystkich świadczeń. I większe bezrobocie.

Polska rysuje się tu jako rzeczywiście cudowny wyjątek na tle innych gospodarek europejskich. [...] Na tle świata wyglądamy wyjątkowo. Jest gospodarka koreańska, oczywiście Republiki Korei, która się rozwija szybciej i dynamiczniej, ale o tym już wielokrotnie mówiłem – tam się pracuje ciężiej i nie ma czasu wolnego ani urlopów. [...]

Historia sukcesu

Podsumowując: proszę Państwa, działania podejmowane przez NBP pozwoliły na szybką odbudowę aktywności i kontynuację procesu konwergencji, jak to nazywamy, czyli doganiania bogatych krajów. Niesamowicie szybko doganiamy państwa Europy Zachodniej, kraje z grupy najbogatszych czują nasz oddech.

Szkoda, że do młodego pokolenia tak trudno to dociera. Ja wiem, że młody człowiek zawsze chce więcej, lepiej, jest niezadowolony. To pewna pozytywna cecha, która napędza aktywność. Ale bez przesady. W 2026 roku mamy doścignąć, i dościgniemy z całą pewnością, Hiszpanię per capita, po uwzględnieniu różnic cen, w sile nabywczej. Przy zachowaniu tych trendów nie ma żadnych przesłanek, byśmy nie dogonili... Musielibyśmy strasznie coś zepsuć. Za pięć–siedem lat, już nawet nie osiem, dogonimy obecny poziom dochodu na mieszkańca Włoch, Wielkiej Brytanii, Francji. Młodzie powinni mieć tę cierpliwość, poczekać chociaż pięć – sześć lat. Czy o przeciętnym obywatelu Włoch, Francji lub Anglii powiedzą, że jest niezamożny, że jest biedny,

”

Nie mieliśmy do dyspozycji większości mediów, mass mediów. I do dzisiaj to jakoś „kołysze” u niektórych, że to NBP był przyczyną szczególnie wysokiej inflacji. Ani nie była szczególnie, ani tym bardziej NBP nie był jej przyczyną

że cierpi? Oczywiście kiedy się rozmawia z Anglikiem czy Francuzem, to on cały czas narzeka, bo to jest cecha ludzka, właściwa i normalna. Wszystko jest złe, wszystko się wali, jesteśmy biedni. Ale to są najbogatsze kraje na świecie. [...] To są cały czas mocarstwa i bogate państwa.

Czy młodzi nie mogą jeszcze chwilę poczekać? Trzeba po prostu normalnie pracować, codziennie realizować swoje obowiązki. Za około dekadę, niestety dopiero za dekadę, ale to już za dekadę, osiągniemy poziom aktualny PKB per capita w Niemczech. [...] Czy to nie są wspaniałe informacje?

Nie zepsujmy tego!

Dzięki dobrej polityce pieniężnej banku centralnego, dyscyplinie finansowej, dobrej stabilności systemu bankowego, finansowego, dzięki dobrej polityce fiskalnej na przestrzeni tych dziesięć lat, per saldo – nie mówię o żadnym rządzie w szczególności – Polska trzyma się w tym szybkim torze rozwoju. Trzeba w tym wytrwać, nie burzyć instytucji!

Podważenie niezależności banku centralnego, konstytucyjnej, ustawowej wszystko zepsuje. A cywilizacyjnie zrówna nas z krajami... Nie będę ich wymieniać, by ich nie obrażać. Ale to nie są kraje strefy zachodniej, to nie są kraje Europy Zachodniej, to nie są kraje cywilizacji zachodniej, to nie są kraje najbardziej rozwinięte, [...] to nie są kraje, do których aspirujemy. Niezależność banku centralnego jest jedną z głównych wartości, którą wynieśliśmy po tym przekształceniu się komunizmu. Nie lubię słowa „obaleniu”, bo nigdy nie został obalony [...]. Przez te 30 lat dorobiliśmy się tego, że to działa. Nie psujmy tego. To byłoby straszne. I nieodwracalne. Już nikt później nie przywróci wiarygodności.

I dopiero, proszę Państwa, po tych mniej więcej dziesięciu latach, gdy będziemy mieli poziom PKB w sile nabywczej Niemiec, wtedy, jeżeli będą chętni, mogą rozpocząć dyskusję o wchodzeniu do strefy euro. Wówczas z czysto ekonomicznego punktu widzenia,

konkurencyjnego, utrzymania tempa wzrostu, ta dyskusja w ogóle ma jakikolwiek sens.

Pomijam aspekt cywilizacyjny, niepodległościowy, polityczny. [...] Z punktu widzenia czysto ekonomiczno-finansowego taka dyskusja w ogóle ma jakiś sens, kiedy się zrównamy poziomem z Niemcami. Bo wtedy wiele na tym nie stracimy. Jaka byłaby główna strata?

Główna strata, jeśli to wszystko zsumować, polega na spadku tempa rozwoju, że przestaniemy się zbliżać do krajów zamożnych. Na zawsze zostaniemy państwem peryferyjnym. Na zawsze pozostaniemy krajem biedniejszym, krajem z mniejszymi aspiracjami, krajem, z którego ludzie emigrują, a nie do którego chcą emigrować. Na zawsze będą stąd wyjeżdżać ludzie, by zbierać szparagi, jak to się obrazowo mówi w ekonomii, a nie tworzyć tu wysokie technologie, nowoczesność i rewolucję edukacyjną. Nie możemy na to pozwolić jako Polacy. Za dziesięć lat taka dyskusja ekonomiczna może mieć miejsce. A politycy, społeczeństwo muszą zdecydować. Moje zdanie w tej sprawie Państwo znają. [...] Wszystko jest w rękach polskiego narodu.

Mogę powiedzieć dzisiaj tyle: NBP będzie dalej realizował swoje konstytucyjne i ustawowe zadania, stojąc ściśle na gruncie prawa. [...]

Bądźmy dumni!

My funkcjonujemy w ramach obowiązującego systemu prawnego, szanujemy wszystkie ustawy, wszystkie akty prawne i Konstytucję. Tak było, jest i będzie zawsze. Mam nadzieję. I tak jest też w tej chwili. W tej chwili system prawny mamy taki, po ostatniej decyzji Trybunału Konstytucyjnego [...], że niezależność banku centralnego, w tym personalna niezależność prezesa, zarządu, członków Rady, jest zagwarantowana. Jasno i stanowczo zostało to określone. Porządek prawny jest taki, że jest ona niezagrożona. Taka jest sytuacja. I my porządku przestrzegamy. [...] NBP dalej będzie dbał o niską inflację w średnim okresie i stabilność makroekonomiczną. W ten sposób NBP, jak długo to będzie możliwe, tak jak dotychczas, będzie się przyczyniać do realizacji polskiego cudu gospodarczego. Proszę używać tego określenia, powtarzać je, by wreszcie Polacy w to uwierzyli. W Polakach jest jakaś ogromna niewiara, niewielka pewność siebie. [...] Bądźmy dumni z tego, co osiągnęliśmy!

Przecież to jest ciężka praca. Wytężona, ciężka praca Polaków. Samo z nieba nie spadło, nikt nam tego nie dał. Nie mamy w pobliżu żadnych krajów ani ośrodków, które by nam coś chciały dać. [...] Bądźmy dumni z Polski, bądźmy dumni z cudu gospodarczego i bądźmy dumni z niezależnego Narodowego Banku Polskiego.

Dziękuję Państwu za uwagę! ●

Śródtytuły, skróty oraz opracowanie tekstu pochodzą od redakcji

PIOTR ROSIK

Ciemne chmury

nad silnym złotym

Fot. Shutterstock

W ostatnich miesiącach złoty był zadziwiająco silny, mimo że fundamenty gospodarcze tego nie usprawiedliwiały. Można powiedzieć, że polski pieniądz został wciągnięty w globalny taniec. Przygrywają banki centralne, a pary walutowe różnie zatańczą, w zależności od tonu nadawanego przez orkiestrę

Złoty w III kwartale tego roku był najmocniejszy od kilku lat. Kurs EUR/PLN osiągnął nawet poziom 4,24 – najniższy od początku 2020 r. Z kolei kurs USD/PLN spadł do 3,80 – wartości najniższej od jesieni 2021. Eurozłoty w 12 miesięcy potaniał o 8 proc., a w parze z dolarem amerykańskim o ponad 10 proc. W połowie września notowania EUR/PLN oscylowały wokół 4,27, a USD/PLN w okolicy 3,87. Co więcej, wedle realnego kursu walutowego złoty w II połowie sierpnia stał się najsilniejszy do euro od października 2008 r. Realny kurs walutowy to miara, która uwzględnia zarówno nominalny kurs walutowy,

jak i różnice w poziomach cen (inflacji) między dwoma państwami. To istotny problem dla eksporterów, którzy wytwarzają dobra po krajowych cenach i sprzedają je za granicą.

Niezwykle ciekawe jest w tym trendzie to, że złoty stał się relatywnie mocniejszy niż inne waluty z regionu. A w sierpniu, gdy na rynkach włączył się tryb risk-off i doszło do minikrachu na giełdach, złoty zachował się niemalże jak tzw. bezpieczna przystań. W sierpniu kurs USD/PLN spadł o 2,2 proc., czyli zachował się identycznie jak USD/CHF. Tymczasem silnie z nim skorelowany kurs USD/MXN – czyli dolara do peso meksykańskiego – w sierpniu urosł o niemal 6 proc.

”

Złoty stał się relatywnie mocniejszy niż inne waluty z regionu. A w sierpniu, gdy na rynkach włączył się tryb risk-off i doszło do minikrachu na giełdach, złoty zachował się niemalże jak tzw. bezpieczna przystań

Jednak już od końca sierpnia para EUR/PLN poruszała się w górę, podczas gdy pary EUR/CZK i EUR/HUF w dół. Czy złoty zaczął tracić swoją siłę? „Jedną z przyczyn takiego rozwoju sytuacji na złotym może być zmiana stanowiska prezesa NBP Adama Glapińskiego odnośnie rozpoczęcia luzowania polityki pieniężnej. Zasugerował on w swoich wypowiedziach, że może być przestrzeń do dyskusji o obniżkach stóp przed 2026 rokiem” – komentowali analitycy ERSTE.

Gdy nadeszło wrześniowe posiedzenie RPP, złoty nie zareagował na pozostawienie kosztu pieniądza na niezmiennym poziomie (5,75 proc.). Nic dziwnego, gdyż na rynku dosłownie brakowało głosów o jakimkolwiek innym scenariuszu. „Najbardziej prawdopodobnymi terminami pierwszej obniżki stóp procentowych w 2025 r. są marzec lub lipiec, czyli miesiące publikacji projekcji inflacyjnych Narodowego Banku Polskiego” – ocenił starszy analityk Ebury Roman Ziruk. „Ton prezesa Glapińskiego podczas wrześniowej konferencji prasowej był stosunkowo gołębi. Stwierdził, że dyskusja o obniżeniu stóp może nastąpić przed powrotem inflacji do celu. Prezes NBP na koniec lata faktycznie zaczyna wymieniać pióra. Wypowiedzi Glapińskiego z konferencji są jedynie dopełnieniem zmiany w jego retoryce, która nastąpiła już wcześniej, dlatego złoty nie zareagował” – dodał Ziruk.

Pytanie jednak, skąd tak naprawdę wzięła się siła złotego z ostatnich miesięcy i czy tylko uruchomienie cyklu obniżek stóp w Polsce może go osłabić.

Ciemne chmury odwracają uwagę od stóp

Siła złotego z ostatnich miesięcy jest o tyle dziwna czy też nietypowa, że fundamenty wcale jej nie uzasadniają. Na Ukrainie wciąż trwa wojna i przecież ryzyko geopolityczne dla Polski, jako kraju przyfrontowego, nie zniknęło. Co prawda polska gospodarka idzie do przodu – PKB w II kwartale 2024 r. wzrósł o 3,2 proc. r/r wobec 2,0 proc. r/r w I kwartale, a ekonomiści ankietowani przez PAP Biznes oczekiwali 2,8 proc. r/r – jednak na horyzoncie gromadzą się burzowe chmury. Jedną z takich ciemnych chmur jest proponowany budżet na 2025 rok, który zakłada aż prawie 290 mld zł deficytu, czyli 5,5 proc. PKB, co oznacza olbrzymi wzrost z tegorocznego poziomu 184 mld zł.

Inną wielką ciemną chmurą burzową jest ogólna sytuacja w europejskiej gospodarce. Otóż wzrost w eurolandzie nie zachwyca. W II kwartale 2024 roku PKB w strefie euro urosł o 0,3 proc. k/k oraz o 0,6 proc. r/r po 0,5 proc. r/r w I kwartale. Wyniki dla całej Unii Europejskiej były podobne i zgodne z prognozami ekspertów PKB był w II kwartale o 0,3 proc. wyższy niż kwartał wcześniej oraz o 0,8 proc. wyższy rok do roku. Na pierwszy rzut oka nie są to złe odczyty, ale gdy sprawdzimy, co się dzieje z niezwykle istotną dla Polski i UE

gospodarką niemiecką, to zrozumiemy, że te ciemne chmury rzeczywiście się zbierają.

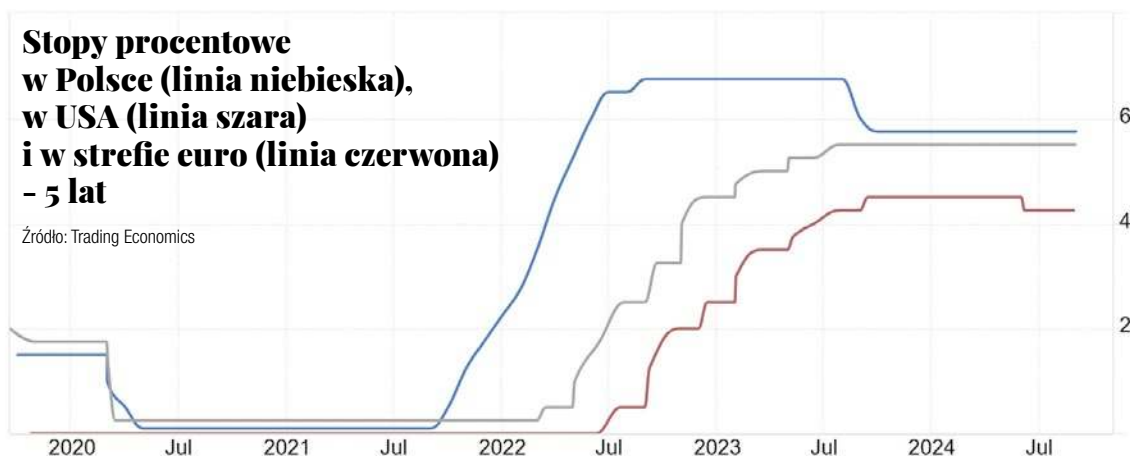
PKB Niemiec w II kwartale 2024 roku skurczył się o 0,1 proc. k/k i był kolejnym z rzędu kwartałem, w którym największa europejska gospodarka hamowała. Wzrost rok do roku był skromny – wyniósł 0,3 proc. Szczegółowe dane z Niemiec wskazują na znaczący spadek inwestycji kapitałowych oraz zmniejszenie wydatków konsumpcyjnych gospodarstw domowych. Ponadto przemysł wciąż ma swoje problemy, a nastroje w biznesie mierzone wskaźnikiem Ifo jawią się jako mało optymistyczne. Co prawda Bundesbank przewiduje ożywienie w III kwartale, oczekując zwiększonych wydatków konsumentów w sektorze usług, lecz przyznaje, że sytuacja w przemyśle prawdopodobnie pozostanie trudna.

„Polskim eksporterom silny złoty szkodzi mniej niż słabość gospodarki Niemiec, która znajduje się obecnie w stagnacji” – ocenił prezes NBP Adam Glapiński na konferencji po posiedzeniu RPP. „Dynamika polskiego eksportu spada. Mówi się, że kurs złotego jest za wysoki. My to śledzimy i oczywiście silny złoty trochę przeszkadza eksporterom, ale głównie przeszkadza im chora niemiecka gospodarka. Ona jest stagnacyjna, stoi w miejscu. A głównym odbiorcą naszych towarów są Niemcy” – powiedział Glapiński.

– Nie mogą dziwić opinie, że złoty jest lekko przewartościowany, gdy widać, iż perspektywy gospodarki Polski się pogarszają, bo pogarszają się perspektywy gospodarki Niemiec i całej UE – tłumaczy „Gazecie Bankowej” Marek Rogalski, analityk walutowy DM BOŚ. Według niego po danych makroekonomicznych widać, że pogarsza się sytuacja gospodarcza nie tylko w Europie, lecz i na całym świecie. Zdaniem Rogalskiego siła złotego z ostatnich miesięcy brała się z dwóch czynników. Pierwszym było oczekiwanie, że RPP nie obniży stóp w tym roku i zapowie, iż nie obniży ich także w przyszłym. To dlatego złoty zaczął nieco tracić na animuszu, gdy tylko prezes NBP zasugerował, że obniżki są jednak możliwe wcześniej niż dopiero w 2026 roku. Drugą przyczyną siły złotego jest związana z rynkiem inwestycyjnym. – Do połowy lipca były dobre na-

Stopy procentowe w Polsce (linia niebieska), w USA (linia szara) i w strefie euro (linia czerwona) – 5 lat

Źródło: Trading Economics



stroje na rynkach i kapitał nie bał się szukać ryzykownych przystani. Złoty oferował nominalnie wysokie stopy bez perspektywy ich szybkiego obniżenia. Był całkiem niezłym miejscem parkingowym dla kapitału, który przez wiele miesięcy nie obawiał się ryzyka – wyjaśnia analityk DM BOŚ.

„Podczas gdy odczyty PKB za II kwartał 2024 dla kilku krajów Europy Środkowo-Wschodniej ogólnie rozczarowały, mocny odczyt PKB dla Polski był wartością odstającą i pozytywną niespodzianką. To, wraz z podwyższoną inflacją, stanowi kolejny powód dla RPP, by nie spieszyć się z luzowaniem polityki pieniężnej. To dało polskiemu złotemu siłę i możliwość osiągania lepszych wyników niż inne waluty regionu” – podsumowali analitycy ERSTE w sierpniowym komentarzu.

Różne pary różnie zatańczą

Jak więc wiadomo, prezes NBP spuścił nieco z „jastrzębiego” tonu i to może osłabiać złotego. A czy pojawiają się inne czynniki, które będą biły w polską walutę? Co dalej ze złotym w najbliższych miesiącach?

Zdaniem Rogalskiego na wykresach USD/PLN i EUR/PLN widać konsolidację. – Złoty na niemal wszystkich parach wszedł w konsolidację. Z przestrzeni publicznej znika wątek długiego okresu bez obniżek stóp procentowych, po konferencji prezesa NBP z 5 września. Wszyscy już się przyzwyczaili, że RPP pilnuje siły złotego, a tutaj powoli od tego odchodzimy. Można zakładać, że za kilka miesięcy EUR/PLN będzie bliżej 4,35 niż 4,15 – wskazuje analityk DM BOŚ.

Ekonomiści ING widzą pierwszą obniżkę stóp procentowych w Polsce w II kwartale 2025 r. Według nich będzie to optymalna decyzja, biorąc pod uwagę profil inflacji na nadchodzące miesiące. Istnieje marginalna szansa, że obniżka będzie miała miejsce w I kwartale 2025 r., jeśli dane z gospodarki zaskoczą negatywnie – przekonują. W związku z tym uważają, że kończy się rajd złotego, a kurs EUR/PLN powinien stopniowo wspinać się w górę. Jest to tym bardziej prawdopodob-

ne, że Europejski Bank Centralny może się stać bardziej „gołębi”, niż dziś się zakłada, w celu wspomaganie gospodarki Niemiec, będącej filarem strefy euro. Obniżki stóp bardziej radykalne od oczekiwanych osłabiają euro, także w relacji do złotego. Analitycy BNP Paribas i Goldman Sachs pod koniec sierpnia prognozowali, że do końca III kwartału 2024 r. euro potanieje do 4,20 zł, a ekonomiści Danske Bank na przyszły rok zapowiadają kurs na poziomie 4,10 zł.

Wedle Rogalskiego na parze USD/PLN złoty czeka na mocny impuls. To jednak niekoniecznie musi być impuls wzrostowy – zaznacza analityk. – Zwróćmy uwagę, że rozjechała się korelacja akcje – dolar. Widać to było w sierpniu, gdy włączył się tryb risk-off na giełdach, dolar taniał, a nie rósł. Jeśli jednak rynek zacznie się bać recesji i wymuszać na Fedzie cięcia stóp, to USD/PLN niekoniecznie musi zrobić ruch w górę. Raczej tego ruchu w górę jako pewnika należy upatrywać na EUR/PLN, ale nie na USD/PLN – tłumaczy Rogalski.

W sytuacji, gdy amerykańska Rezerwa Federalna rozpoczyna cykl obniżania stóp procentowych (prawdopodobnie są trzy obniżki po 25 pb. we wrześniu, listopadzie i grudniu), a nasza RPP jest od tego daleka, nie można się dziwić temu, że dalszych spadków na parze USD/PLN oczekują analitycy mBanku i Crédit Agricole. Ci pierwsi widzą dolara na poziomie 3,78 zł pod koniec 2025 roku, a ci drudzy – nawet w okolicach 3,75 zł, co byłoby najniższą wartością od czerwca 2021 roku.

Konsensus prognoz mówi, że pod koniec 2024 roku kurs USD/PLN będzie w okolicach 3,70, a w połowie 2025 roku – w okolicach 3,80. Jeśli chodzi o EUR/PLN, to pod koniec roku ma być na poziomie 4,26, a w połowie przyszłego roku – w okolicach 4,25 – mówią dane zagregowane przez The Economy Forecast Agency.

Można więc podsumować, że złoty został wciągnięty w globalny taniec. Przygrywają banki centralne, a dane pary różnie zatańczą, w zależności od tonu nadawanego przez orkiestrę. Pytanie, czy ta melodia banków rozgoni burzowe chmury, czy nie. Wiele wskazuje na to, że złoty w większości par silniejszy już nie będzie. ●

Złoty interes

Fot. Shutterstock



Im więcej niepewności w gospodarkach i w polityce, tym złoto trzyma się mocniej.

Skupowanie szlachetnego kruszcu przez rządy i banki jest jak zbrojenie się na wypadek wojny. Złoto to tarcza i miecz, ostatnia deska ratunku i as ukryty w rękawie

Cena złota rośnie, jego notowania biją kolejne rekordy. Na rynku detalicznym kruszec nie jest tak popularny jak rok czy dwa lata temu, jednak to nie klienci indywidualni są teraz jego głównymi odbiorcami. Złoto kupują przede wszystkim banki centralne i to one są motorem napędzającym ten rynek. Złoto w ciągu roku zyskało prawie 29 proc., a w ciągu pięciu lat – ponad 60 proc. W sierpniu jego cena przekroczyła 2,5 tys. dol. za uncję, co było oczywiście rekordem wszech czasów.

Kopalnie złota pracują pełną parą

W II kwartale 2024 roku, według World Gold Council, światowy popyt na złoto wzrósł o 4 proc. w relacji rok do roku, do 1 258 ton. Był to najlepszy kwartał w historii statystyk prowadzonych przez WGC. Z kolei popyt za całe I półrocze wzrósł o 1,3 proc., do 2 441,3 tony. Zapotrzebowania na złoto w II kwartale stymulowały przede wszystkim transakcje realizowane na rynku pozagiełdowym OTC (Over The Counter), które wzrosły aż o 53 proc. rok do roku, do 329 ton. Po wyłączeniu transakcji OTC popyt na złoto w II kw. zmniejszył się jednak o 6 proc., do 929 ton, przede wszystkim z powodu gwałtownego spadku zapotrzebowania na biżu-

terię, i to aż o 19 proc. Zakupy w tej branży odpowiadały 390,6 tonom czystego złota. W pierwszych sześciu miesiącach tego roku konsumenci kupili w precjozach 869,7 tony kruszcu – o 10 proc. mniej niż rok wcześniej. Jubilerom pozostały spore zapasy – aż 75,2 tony.

Generalnie rynek detaliczny nie był mocną stroną złota w II kwartale. Inwestycje w fizyczne złoto w skali globalnej były nieznacznie wyższe niż w tym samym okresie ubiegłego roku (osiągnęły poziom 254 ton), jednak zakupy złotych sztabek i monet spadły o 5 proc., do 261 ton. Pod względem inwestycji detalicznych mocna była Azja, słabsza Europa i Ameryka Północna. Łączny popyt za pierwsze dwa kwartały wyniósł 574,4 tony (spadek o 0,7 proc.). O 7,2 tony uszczupliły się ETF-y na złoto. Dobrze spisała się branża technologiczna, w której popyt na złoto wzrósł aż o 11 proc., do 81,1 tony.

W II kwartale kopalnie wydobyły 929,1 tony złota, czyli o 3 proc. więcej niż przed rokiem, z czego 6,3 tony użyto do transakcji zabezpieczających w kontraktach terminowych (hedging), co oznacza, że na rynek trafiło 922,8 tony nowego kruszcu. Biorąc pod uwagę dwa kwartały 2024 roku, łączne wydobyte sięgnęło 1 788,2 tony, o 2 proc. więcej niż przed rokiem. Drugim istotnym źródłem dostaw złota był skup złomu. Łącznie w ciągu pierwszych 6 miesięcy 2024 skupiono 683,9 tony złota – o prawie 8 proc. więcej niż w pierwszym półroczu zeszłego roku.

Oficjalne światowe zasoby złota, w tonach

	Kraj	tony	procent rezerw
1	USA	8 133,5	73,2
2	Niemcy	3 351,5	72,5
3	IMF	2 814,0	-
4	Włochy	2 451,8	69,2
5	Francja	2 436,9	70,9
6	Rosja	2 335,9	30,3
7	Chiny	2 264,3	5,1
8	Szwajcaria	1 040,0	9,1
9	Indie	846,2	9,8
10	Japonia	846	5,4
11	Niderlandy	612,5	62,9
12	Turcja	588,7	33,6
13	ECB	506,5	39,6
14	Tajwan	422,7	5,4
15	Polska	391,7	14,8
16	Portugalia	382,7	75,3
17	Uzbekistan	374,8	78
18	Arabia Saudyjska	323,1	5,1
19	Wielka Brytania	310,3	13,7
20	Kazachstan	294,9	55

Źródło: World Gold Council, International Financial Statistics, wrzesień 2024

Banki centralne ciągle kupują

Od 2010 r. banki centralne zwiększyły rezerwy złota o 7,8 tys. ton i na koniec 2023 r. miały w swoich skarbcach 36,7 tys. ton. Należało do nich 17 proc. światowych zasobów złota. W 2022 r. nabyły 1 082 tony złota (były to największe zakupy od 1967 r.), natomiast w 2023 r. – 1 037,4 tony. Zakupy banków centralnych, i to na wysokim poziomie, trwają. W II kwartale 2024 instytucje te zwiększyły swoje zasoby o 183,4 tony, o 6 proc. więcej w porównaniu z zeszłym rokiem. W całym I półroczu kupiły 483,3 tony, więcej o 5 proc. niż rok temu.

Dlaczego banki centralne nabywają szlachetny kruszec? World Gold Council pyta o to co roku menedżerów odpowiedzialnych za rezerwy bankowe, i co roku odpowiedź jest mniej więcej podobna: zakupy złota wynikają z potrzeby ochrony portfela oraz dywersyfikacji zasobów. Tegoroczna ankieta, przeprowadzona w gronie 70 banków centralnych z całego świata, przyniosła jednak pewną zmianę: na pierwszym miejscu znalazła się długoterminowa wartość kruszcu, na drugim – jego dobre wyniki w czasie kryzysu, a na trzecim – skuteczna dywersyfikacja portfela. Co ciekawe, 29 proc. przedstawicieli banków centralnych twierdzi, że reprezentowane przez nich instytucje będą nadal zwiększać swoje zasoby złota

w ciągu najbliższych 12 miesięcy. To najwyższy wynik od czasu wprowadzenia corocznych badań w 2019 r.

Ta pozytywna opinia na temat złota wśród zarządzających rezerwami utrzymuje się pomimo dwóch kolejnych lat rekordowych zakupów banków centralnych i osiągnięcia przez kruszec historycznych poziomów. W 2023 r. nabyły one 1 037 ton złota – był to drugi co do wielkości roczny zakup w historii, po rekordowych 1 082 tonach w 2022 r.

Być może rosnący apetyt na złoto wynika m.in. z rosnącego pesymizmu banków centralnych gospodarek rozwiniętych co do perspektyw dolara i jego udziału w światowych rezerwach. Pogląd ten jest nadal konsekwentnie prezentowany przez bankierów z rynków wschodzących i rozwijających się (64 proc.), jednak odsetek reprezentantów z gospodarek rozwiniętych źle oceniających perspektywy dolara wzrósł aż o 10 punktów procentowych rok do roku, do 56 proc. – Nadzwyczajna presja rynkowa, bezprecedensowa niepewność gospodarcza i wstrząsy polityczne na całym świecie sprawiły, że złoto stało się priorytetem banków centralnych – tak skomentował wyniki ostatnich badań Shaokai Fan, Global Head of Central Banks & Head of Asia-Pacific z World Gold Council.

NBP w czołówce

W lipcu siedem banków centralnych dodało złoto (tonę lub więcej) do swoich rezerw, podczas gdy tylko jeden zmniejszył swoje zasoby. Pierwsze miejsce należało do NBP, który w lipcu był największym nabywcą, zwiększając o 14 ton swoje zasoby. Był to największy miesięczny wzrost od listopada 2023 r. Ten zakup zwiększył rezerwy złota w NBP do ponad 391 ton, czyli 15 proc. całkowitych rezerw. – Ostatnie lata to największa akcja zakupów złota przez NBP. Robimy to bardzo konsekwentnie – mówił telewizji wPolsce24 Artur Soboń, członek zarządu Narodowego Banku Polskiego. – Sto lat temu zaczynaliśmy w polskim banku centralnym z 25 tonami złota, pierwsze większe zakupy, bo blisko 75 ton dla NBP, to czasy prezesury pani Hanny Gronkiewicz-Waltz, a największe zakupy w ostatnim okresie przypadają teraz, podczas prezesury prof. Adama Głapińskiego.

Wśród kupujących w lipcu, na kolejnych miejscach po NBP, znalazł się Centralny Bank Uzbekistanu, Bank Indii, Centralny Bank Jordanii, Bank Turcji, Katarski Bank Centralny, Czeski Bank Narodowy. Sprzedającym w lipcu był tylko Centralny Bank Kazachstanu, którego rezerwy złota spadły o 4 tony, jednak zasoby szlachetnego kruszcu w jego rezerwach i tak wynoszą aż 55 proc.

Polska regularnie kupuje złoto i systematycznie zwiększa jego zapasy. W czerwcu 1998 roku polski bank centralny nabył 74,5 tony złota, co zwiększyło jego stan posiadania do 103 ton. Przełom nastąpił 20 lat później, w 2018 r., kiedy zarząd NBP podjął decyzję o zwiększeniu rezerw złota o 25 proc. Zakupy na takim poziomie pozwoliły Polsce szybko osiągnąć światową średnią udziału złota

ta w rezerwach banków centralnych. W latach 2018–2019 NBP kupił 125,7 tony złota, w 2023 r. – 130 ton (NBP zajął drugą pozycję wśród banków centralnych prowadzących największe zakupy złota). Udział szlachetnego kruszcu w oficjalnych aktywach rezerwowych NBP wzrósł z 3,3 proc. w 2000 r. do 12,3 proc. w 2023 r. W 2024 r. Zarząd NBP podjął decyzję o zwiększeniu udziału złota w oficjalnych aktywach rezerwowych do 20 proc.

Bizuteria wraca do łask

Czy złoto utrzyma swoje wysokie notowania? Większość ekspertów spodziewa się, że tak będzie, chociaż pojawiają się także głosy bardziej sceptyczne. Są one jednak w zdecydowanej mniejszości. „Go for gold!” – taki tytuł swojej rekomendacji dał bank inwestycyjny Goldman Sachs. Według niego cena złota na początku przyszłego roku może sięgnąć 2,7 tys. dol. za uncję. Takiej ceny kruszcu spodziewa się również ING. Popyt będą nakręcać spadające stopy procentowe w USA, niepewna sytuacja geopolityczna na świecie i zakupy banków centralnych.

Powoli wraca też zapotrzebowanie na kruszec ze strony czołowych rynków detalicznych. – Gdy patrzy się w przyszłość, rodzi się pytanie: co będzie katalizatorem, który utrzyma złoto na pierwszym planie w strategiach inwestycyjnych? Wraz z długo oczekiwaną obniżką stóp procentowych przez amerykańską Rezerwę Federalną, napływy do ETF-ów na złoto wzrosły dzięki odnowionemu zainteresowaniu ze strony zachodnich inwestorów. Trwałe ożywienie inwestycji z tej grupy może zmienić dynamikę popytu w drugiej połowie 2024 r. W Indiach niedawno ogłoszona obniżka ceł importowych powinna stworzyć pozytywne warunki dla popytu na złoto, gdzie wysokie ceny utrudniały zakupy konsumenckie – tak komentuje dane za II kwartał Louise Street, starsza analityczka rynkowa w World Gold Council.

Indie to jeden z największych odbiorców wyrobów jubilerskich: w zeszłym roku popyt na biżuterię wyniósł w tym kraju 575,8 tony czystego złota, większe zapotrzebowanie miały tylko Chiny (671,9 tony). Dla porównania popyt na wyroby jubilerskie na Środkowym Wschodzie to 171,5 tony, w Stanach Zjednoczonych – 136,9 tony, a w Europie – 69,9 tony. Ożywienie w Indiach już się do-

konuje, o czym świadczą nieoficjalne doniesienia WGC. Obniżka ceł importowych na złoto miała spowodować, że krajowe ceny spadły o 6 proc. w relacji miesiąc do miesiąca, zwiększył się również popyt konsumpcyjny.

Inwestorzy zmieniają strategię

Notowaniom złota sprzyja też trudne do oceny otoczenie makroekonomiczne, w którym nie brakuje sprzecznych sygnałów z głównych światowych gospodarek. Niepewność widać na rynku terminowym. Rynki stawiają na miękkie lądowanie amerykańskiej gospodarki, zwłaszcza że prezes Fed Jerome Powell przygotował grunt pod serię obniżek stóp procentowych w swoim rocznym przemówieniu w Jackson Hole. Powell stwierdził, że czas i tempo obniżek stóp będzie zależało od napływających danych, zmieniających się perspektyw i równowagi ryzyk. Innymi słowy – jak twierdzi WGC w swoim wrześniowym komentarzu – Fed będzie musiał lawirować między prewencyjnym unikaniem recesji a ryzykiem ponownego wzrostu inflacji. – W tym niepewnym otoczeniu nie jest niespodzianką, że inwestorzy zaczęli się interesować rynkiem opcji. Ta zmiana w zachowaniu inwestorów jest widoczna również na rynku opcji na złoto – twierdzą analitycy WGC

Wybory w USA a cena złota

Jak duże znaczenie dla notowań szlachetnego kruszcu będą miały nadchodzące wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych? Wynik starcia pomiędzy Donaldem Trumpem a Kamalą Harris jest trudny do przewidzenia. Z analizy World Gold Council wynika, że podczas gdy zapotrzebowanie na sztabki złota i monety w USA średnio rośnie w czasach prezydentury Demokratów, to nie dotyczy to innych segmentów popytu inwestycyjnego. Przynależność partyjna nie ma stałego wpływu na cenę złota podczas wyborów w USA. Natomiast już sama polityka gospodarcza – zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna – prezydenta Stanów Zjednoczonych jest istotna dla zachowania się aktywów finansowych, w tym złota.

Analitycy WGC przeanalizowali pod tym kątem zachowanie kruszcu podczas poprzedniej administracji Trumpa i obecnej Bidena. Według nich radziło ono sobie dobrze zarówno w jednym, jak i drugim przypadku dzięki połączeniu decyzji politycznych oraz globalnych czynników makroekonomicznych. Notowania złota wzrosły o 60 proc. podczas prezydentury Trumpa – o prawie 30 proc. przed COVID-em i nieco ponad 30 proc. podczas pandemii. Pod rządami Bidena złoto początkowo poruszało się w trendzie bocznym, ale do końca lipca tego roku zyskało ponad 30 proc., głównie jednak ze względu na czynniki makro i zakupy dokonywane przez banki centralne.

Czy wybory prezydenckie w USA, rozpatrywane z punktu widzenia wzrostu ryzyka geopolitycznego,

”

Od 2010 r. banki centralne zwiększyły rezerwy złota o 7,8 tys. ton i na koniec 2023 r. miały w swoich skarbcach 36,7 tys. ton. Należało do nich 17 proc. światowych zasobów złota

przekładają się na cenę złota? Według analiz WGC co do zasady taki związek istnieje. Ekonomisci, badając tego typu zależności, korzystają ze stworzonego przez Matteo Iacoviello indeksu ryzyka geopolitycznego (GPR), który powstaje z wyszukiwania konkretnych słów w artykułach prasowych wspominających o napięciach geopolitycznych. Wzrost indeksu GPR o 100 punktów bazowych i utrzymanie wszystkich innych elementów na niezmiennym poziomie ma prawie 2,5-procentowy pozytywny wpływ na stopę zwrotu złota.

Jak to się ma do wyborów prezydenckich w USA? Historycznie rzecz biorąc, ruchy w okolicach poprzednich wyborów w Stanach nie były głównym bezpośrednim czynnikiem wpływającym na cenę kruszcu. Jednak ta forma ryzyka przejawia się pośrednio i jest opóźniona. Jednym słowem, ryzyko geopolityczne związane z wyborami prezydenckimi w Ameryce pozostaje wysokie, a szanse na znaczący jego spadek w najbliższej przyszłości są niewielkie.

Wygląda na to, że inwestorzy preferują ucieczkę do bezpiecznej przystani, gdy zwycięża Demokrat lub pojawia się taka możliwość. Według danych historycznych

przeanalizowanych przez WGC sprzedaż złotych monet za pośrednictwem Mennicy Amerykańskiej ma tendencję do gwałtownego wzrostu w oczekiwaniu na zwycięstwo przedstawiciela lub przedstawicielkę tej opcji. Analitycy przytaczają liczby z ostatnich 37 lat: w każdym miesiącu średni wolumen złotych monet sprzedawanych autoryzowanym nabywcom za pośrednictwem Mennicy Amerykańskiej wynosi około 60,8 tys. uncji, jednak w miesiącu wyborów, w których wygrywają Demokraci, liczba ta wzrastała średnio do 86,4 tys. uncji, w porównaniu z 71 tys. uncji w przypadku zwycięstw Republikanów. Prawidłowość ta wykracza także poza miesiąc wyborczy: w ciągu 12 miesięcy po zwycięstwie Demokratów średni miesięczny wolumen sprzedaży wynosi około 79 tys. uncji w porównaniu zaledwie 32,5 tys. uncji zaobserwowanych po zwycięstwie Republikanów.

Wyniki te sugerują, według WGC, że fizyczny popyt na złoto, czyli na inwestycyjną bezpieczną przystań, niezależnie od tego, czy jest on motywowany demografią, przynależnością polityczną czy szerszymi problemami gospodarczymi, ma tendencję do wzrostu pod rządami Demokratów. ●

Inwestycyjna bezpieczna przystań

Mówi się o nim, że jest „walutą strachu”, prezydent Franklin D. Roosevelt nazwał je „starym fetyszem”, a John Maynard Keynes „barbarzyńskim reliktem przeszłości”. Tymczasem złoto wróciło na salony, a jego cena bije rekordy. Dlaczego?

Grzegorz Drózdź, analityk Conotopia Ltd.: Powodów, dla których złoto drożeje, jest kilka. Po pierwsze, wzrost popytu ze strony banków centralnych, które kupują złoto ze względu na to, że na świecie narastają różnego rodzaju niepokoje. Złoto jest uważane za bezpieczną przystań inwestycyjną. Jeżeli narasta niepewność, pojawia się ryzyko recesji lub eskalacji konfliktów zbrojnych, wtedy notowania złota rosną. Po drugie, mamy słabnącego dolara w związku z prognozowanymi obniżkami stóp procentowych przez Fed, nawet o 1 pkt proc. do końca tego roku. Jeszcze niedawno oczekiwany poziom obniżek był znacznie mniejszy. Oczywiście osłabia to dolara i korzystnie wpływa na cenę złota.

Czego tak naprawdę obawiają się inwestorzy: czy eskalacji globalnych konfliktów, na przykład na Bli-

skim Wschodzie, czy są jeszcze jakieś inne lęki, ważniejsze w tym momencie z ich punktu widzenia?

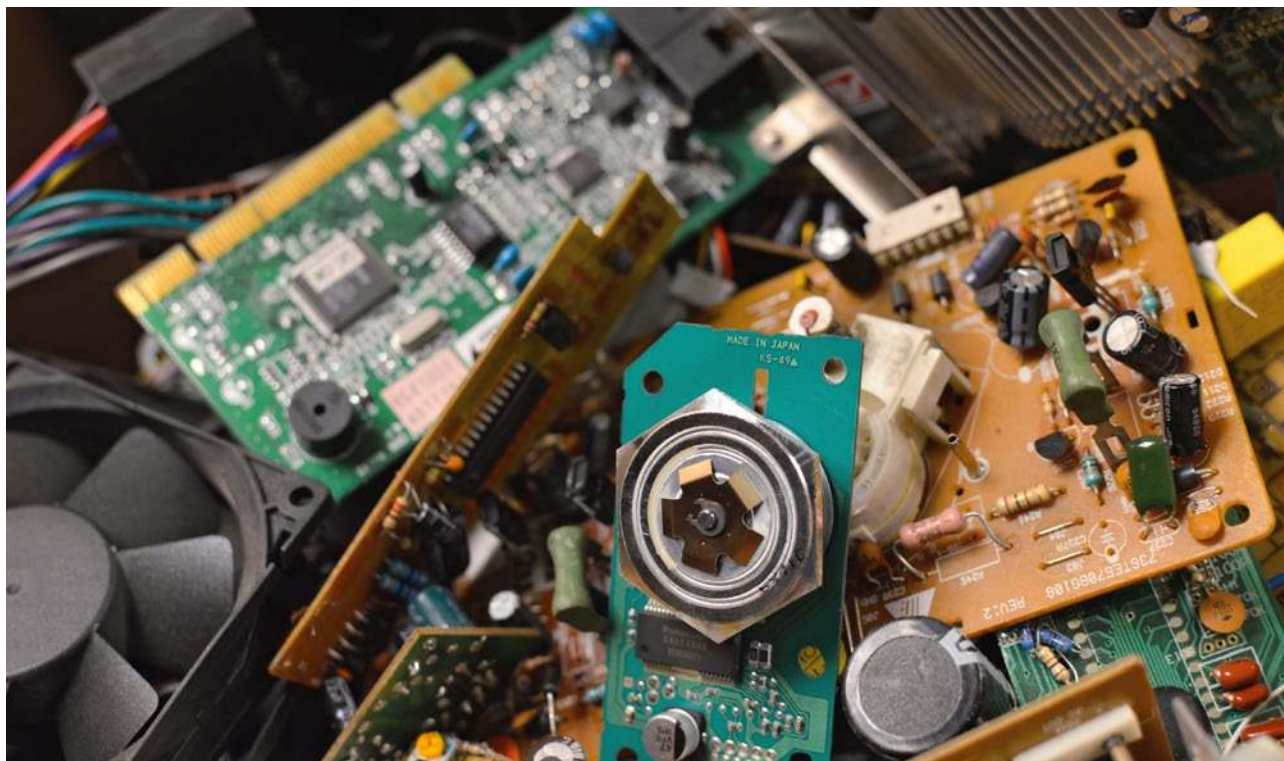
Tematy geopolityczne rzeczywiście wpływały na cenę złota i napędzały popyt na to aktywo w ciągu co najmniej ostatnich dwóch lat, natomiast obecnie na pierwszym miejscu znajduje się temat spowolnienia czy nawet recesji w USA, osłabienia gospodarki w Chinach. Niepokoje wpływające na wzrost notowań złota są teraz związane bardziej z sytuacją ekonomiczną, a w mniejszym stopniu z geopolityką.

Z tego, co pan powiedział, można wywnioskować, że popyt na złoto kreują głównie banki centralne. W tej dziedzinie jesteście zresztą liderem. W drugim kwartale roku NBP kupił 18,7 tony złota, najwięcej na świecie. Jakie znaczenie ma to dla gospodarki?

Złoto zwiększa dywersyfikację rezerw banku centralnego. Pozwala to zwiększyć bezpieczeństwo kraju, bezpieczeństwo waluty, ponieważ bank centralny ma wtedy więcej możliwości reagowania w razie potrzeby na rynku walutowym. Złoto jest łatwo wymienialne i akceptowalne na rynku międzynarodowym, i jest stabilne, jeśli chodzi o trzymanie wartości. ●

Rozmawiał Stanisław Koczot





Fot. Shutterstock

Współcześni poszukiwacze złota. W elektrośmiecach

Roczna produkcja komputerów, telefonów, tabletów i innych urządzeń elektronicznych pochłania około 320 ton złota o wartości ponad 20 mld zł. Ten cenny i ciągle drożejący kruszec stanowi około 0,1 proc. masy wymienionych produktów. Oznacza to, że w jednym kilogramie elektroniki znajduje się średnio niecały gram złota. Niby niewiele, ale gdy uwzględnimy skalę „produkcji” elektrośmiec, okaże się, że gra warta jest świeczki. Dodatkowo z elektroodpadów możemy przecież odzyskać również inne metale szlachetne i rzadkie pierwiastki

Złóża niektórych surowców są na wyczerpaniu. Szacuje się, że 70–80 proc. światowych zasobów złota zostało już wydobytych, a jego pokłady skurczyły się do 50 tys. ton, wystarczy ich więc jeszcze tylko na 18–20 lat. Oczywiście, jeśli nie pojawią się nowe technologie pozwalające na bardziej efektywne wydobycie i na powtórne przeszukanie już raz

eksplorowanych w przeszłości złóż. Symptomatyczne jest to, że wielkie kopalnie złota już dziś pozyskują przeciętnie ledwie 3–5 g tego cennego kruszcu z tony rudy złota. Tymczasem nawet kilkadziesiąt razy lepszy wynik da się uzyskać, przerabiając tonę elektrośmiec. Wiele wskazuje na to, że niebawem części rzadkich surowców zaczniemy szukać na dużo większą niż obecnie skalę w elektronicznym i elektrycznym złomie.

Aspóeczny konsumpcjonizm

Rocznie Polacy kupuj ponad 2,3 mln telewizorów, niemal 12 mln smartfonów, a take okoo 3,5 mln pralek i innych sprzetów AGD. Telewizory zmieniamy średnio co siedem lat, laptopy co pic, a komórk – co 24 miesice. W innych krajach konsumpcjonizm jest jeszcze bardziej rozpasany. Szacuje si,e typowy obywatel UE „produkuje” rocznie 15,6 kg elektromieci (liderami pod tym wzgldem s Niemcy i Francuzi). Ekspertcy wyliczyli,e w 2024 roku kady mieszkaniec Ziemi wyrzuci przeciętnie 8 kg elektroodpadów.

Na świecie co roku pojawia si 50 mln ton nowych elektromieci (według ONZ w 2030 roku ma ich by ju 60 mln ton). Okoo 200 tys. ton z tej liczby pochodzi z Polski. Nie stanowi to jednak pełnego obrazu problemu, który zaczyna nas przerasta. Jest jeszcze jeden „trup w szafie” w postaci zuytych urzdze IT, RTV i AGD zalegajcych w domach, mieszkaniach, piwnicach, schowkach, komórkach lokatorskich czy garaach. Tylko mieszkańcy Starego Kontynentu przechowuj w takich miejscach niemal 8 mld sztuk wyeksploatowanego sprztu elektronicznego.

Przykdem feralnego wpwywu na środowisko s smartfony. Z danych Europejskiego Biura Ochrony Środowiska (EEB) wynika,e mieszkańcy naszego kontynentu kupuj rocznie okoo 211 mln takich telefonów. Ich cykl ycia odpowiada za 14 mln ton emisji CO₂ rocznie, a produkcja tylko jednego modelu wymaga okoo 70 kg surowców – gównie szka, plastiku i metali szlachetnych. Tymczasem Polski Instytut Ekonomiczny (PIE) poda ostatnio,e w 2022 roku na świecie wyrzucono 5 mld starych telefonów komórkowych. Godny ubolewania jest fakt,e ponad 80 proc. z nich trafio na wysypiska śmieci.

Co da sie odzyska z elektromieci?

Solidny komputer PC (monitor, stacja dysków, klawiatura, myszka)

- 7 kg szka
- 6 kg stali
- 6 kg tworzyw sztucznych
- miedź, oów, aluminium, złoto

Tona zuytych smartfonów

- 130 kg miedzi
- 3,5 kg srebra
- Do 340 g złota

Kompresor lodówki

- 3 kg miedzi
- 6 kg metali elaznych

Źródo: zielona.interia.pl



”

W 2022 roku wyrzucono na świecie 5 mld starych telefonów komórkowych

Bulwersuj koniec Windowsa 10

To musi budzi oburzenie kadego logicznie mycego mieszkańca naszej planety. Chodzi o zakoczenie wspierania systemu Windows 10 ze strony Microsoftu i brak moliwoci przejcia na Windowsa 11. Taka strategia moe spowodowa wycofanie z uycia a 240 mln komputerów PC na całym świecie – wynika z bada przeprowadzonych przez pracownię analityczn Canalis, specjalizujc si w nowoczesnych technologiach. Tak gigantyczna liczba urzdze, które mog trafi na śmietnik lub pokrywa si coraz grubsz warstw kurzu w zakamarkach piwnic i magazynów, przeraa.

Minimalne wymagania systemowe dla Windowsa 11, a wiec procesor o mocy co najmniej 1 GHz, 4 GB RAM i 64 GB przestrzeni na dysku, stawiaj pod duym znakiem zapytania los wielu starszych urzdze, które wci s w nie najgorszym stanie i mogby by nadal uywane (w szczególnoci chodzi o komputery z procesorami Intel Core i5 oraz Intel Core i7 pitej, szóstej i siódmej generacji). Microsoft ogosi co prawda program odpatnego przeduenia wsparcia dla systemu Windows 10 do 2028 roku, ale absolutnie nie rozwiazuje to problemu. Opaty za te aktualizacje mog bowiem stanowi barier finansow nie tylko dla indywidualnych uytkowników, lecz rwnie dla sporej liczby firm. Moe si bowiem okaza,e bardziej kalkulowa si bdzie zakup nowego komputera ni dopacanie Microsoftowi za aktualizacje zabezpiecze przez pic lat. W efekcie środowisko naturalne znw dostanie rykoszetem...

Gdzie szuka?

W urzdzeniach elektrycznych czy elektronicznych wykorzystuje si rżne metale jako materiay przewodzce. Jednak nie wszystkie z nich nadaj si do tego zadania rwnie dobrze. Niektóre maj zbyt duy opór elektryczny, co powoduje straty energii i rozgrzewanie si element. Inne s podatne na utlenianie si lub korozj, co zmniejsza ich przewodnoc i niezawodnoc. Złoto jest wyjtkiem – ma bardzo niski opór elektryczny i jest wyjtkowo stabilne chemicznie. Nie reaguje z tlenem, wilgoci ani innymi substancjami obecnymi w środowisku. Dzięki temu dugo zachowuje swoj wysok przewodnoc i trwaoc.

Śusznie uznawane jest wiec za idealny metal do tworzenia pocze elektrycznych w urzdzeniach

Fot. Shutterstock

elektronicznych. Stosuje się je do pokrywania styków, pinów, złączy, drutów czy ścieżek na płytach drukowanych. Ten cenny metal zapewnia nie tylko doskonałą jakość sygnału i minimalizację zakłóceń elektromagnetycznych, lecz także odporność na zużycie mechaniczne i termiczne. Jest również używany do produkcji niektórych elementów aktywnych, takich jak tranzystory czy diody emisyjne światła (LED). Złoto ma bowiem zdolność do emitowania lub odbijania światła o określonej długości fali.

Jeden komputer czy laptop kryje w sobie do 1 do nawet 5 g złota – w zależności od modelu i parametrów. Używa się go do pokrywania styków na płycie głównej, procesorze, pamięci RAM, w dysku twardym, karcie graficznej oraz złączach USB, HDMI czy Ethernet. Złoto jest też obecne w niektórych układach scalonych i w tranzystorach. Nie są to może samorodki, ale skala recyklingu elektrośmieci sprawia, że staje się on zyskownym biznesem – tym bardziej, że w elektronice znajdziemy w sumie ponad 40 cennych składników, które da się odzyskać. Oprócz złota są to m.in. platyna, pallad, srebro, miedź, iryd, rod, kobalt, cyna, cynk, stal, mosiądz czy aluminium. Recykling na największą skalę dotyczy miedzi, srebra i złota, ale również platyny, palladu, rodu i irydu.

Nie rób tego na własną rękę

Sami złota, srebra czy platyny ze starych urządzeń nie wydobydziemy i lepiej nie próbować tego domowymi metodami, bo złamiemy prawo. Elektrorecykling rządzi się bowiem własnymi zasadami i procedurami. Profesjonalnym i legalnym chemicznym odzyskiem złota z komputerów zajmują się uprawnione firmy działające zgodnie z Ustawą o odpadach z 14 grudnia 2022 roku oraz ustawą Prawo geologiczne i górnicze z 9 czerwca 2011 roku.

Elektrośmieci, które dostarczamy do specjalistycznych punktów skupu, trafiają ostatecznie do zakładów przeróbki odpadów. Tam wrzuca się je do kotłów, gdzie topią się tworzywa sztuczne, w wyniku czego oddzielane są słabo topliwe metale. Platynę, pallad, rod i iryd odzyskuje się w procesie elektrolizy. Natomiast złoto można pozyskać na drodze elektrorafinacji w temperaturze powyżej 1 000 stopni Celsjusza. Stosuje się również metodę z użyciem kwasu solnego lub tzw. wody królewskiej (mieszanina stężonego kwasu solnego i azotowego), które wytapiają inne pierwiastki.

”

W 2024 roku każdy mieszkaniec Ziemi wyrzuci przeciętnie 8 kg elektroodpadów

Prosta i skuteczna woda królewska

Woda królewska, zwana potocznie kwasem królewskim, to mieszanka kwasów znana od ponad tysiąca lat. Rozpuszcza ona nawet metale szlachetne. Bez najmniejszego problemu radzi sobie ze złotem, z platyną, palladem czy niklem, powodując ich roztwarzanie, czyli przemianę ze stanu stałego na roztwór. Fenomen tej substancji tkwi w jej prostocie – do wytworzenia wody królewskiej wystarczają bowiem zaledwie dwa składniki: stężony kwas solny (HCl) i kwas azotowy (HNO₃) w proporcjach 3 do 1. Chemik zapisałby ten proces tak: HNO₃ + 3 HCl. To żrąca ciecz, która w momencie przygotowywania zmienia się z przezroczystej na intensywnie pomarańczową.

50-krotne przebicie

Podobnie jak w każdej branży również w recyklingu pojawiają się co jakiś czas rewolucyjne rozwiązania. Media sporo pisały ostatnio o szwajcarskich naukowcach, którzy wynaleźli skuteczną, ekologiczną i niezwykle tanią metodę odzyskiwania złota ze zużytych elementów sprzętu elektronicznego. Jak donosi „Rzeczpospolita”, cytując „The Independent”, wykorzystanie nowej technologii ma pomóc w uzyskiwaniu niespotykanie wysokich profitów. Każdy dolar zainwestowany w odzysk złota ze starej elektroniki powinien zapewnić 50 dol. zysku! Jak to możliwe?

Pomogło wykorzystanie... sera

Za potencjalną rewolucją na rynku odzysku cennych surowców z elektroodpadów stoi zespół kierowany przez prof. Raffaele’a Mezzenga z Wydziału Nauk i Technologii o Zdrowiu w ETH Zurich. Udało mu się odzyskać złoto z odpadów elektronicznych, wykorzystując produkt uboczny procesu produkcji... sera (wiadomo, Szwajcarzy i ser to zawsze dobre połączenie). Chodzi o tzw. gąbki białkowe. Mają się one znacznie lepiej nadawać do odzyskiwania metalu szlachetnego z elektrośmieci w zestawieniu z obecnie stosowanymi metodami. Dodatkowo zespół podkreśla, że jest to metoda zrównoważona, jeśli chodzi o wpływ na środowisko naturalne, a do tego opłacalna z komercyjnego punktu widzenia. Jak poinformował periodyk „Advanced Materials”, w ramach badania naukowcy odzyskali 450-miligramową bryłkę 22-karatowego złota z zaledwie 20 starych płyt głównych.

Poszukiwacze, na start!

Pora więc chyba przewietrzyć wspomniane wyżej komórki, garaże czy strychy. A nuż natkniemy się na elektroniczne „skarby” – żeby jednak można było na nich zarobić, musi być tych skarbów naprawdę dużo. ●

„Minione dwie dekady Polski w Unii Europejskiej nie były łatwe ani dla naszej gospodarki, ani sektora bankowego. Niezaprzeczalnie zaliczyliśmy ogromny skok technologiczny we wszystkich dziedzinach, a szczególnie w bankowości, stając się jednym z najnowocześniejszych sektorów bankowych na świecie. W latach 2004–2023 PKB Polski wzrósł nominalnie z poziomu 884 mld zł do 3 410 mld zł, co oznacza wzrost o 300 proc. W tym czasie sektor bankowy zwiększył swoją sumę bilansową z 538,5 mld zł w 2004 r. do 3 bln 91 mld zł w 2024 r. Oznacza to wzrost o ponad 470 proc.! Nadal jednak na tle europejskich sektorów bankowych (w relacji do PKB) polski sektor bankowy jest jednym z mniejszych” – prezes Związku Banków Polskich Tadeusz Białek.



Wspólny prezes dla trzech TU

Komisja Nadzoru Finansowego jednogłośnie wyraziła zgodę na powołanie Andrzeja Jarczyka na stanowisko prezesa towarzystw ubezpieczeniowych: Polski Gaz Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych na Życie, Polski Gaz Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych i Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych Polskiego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

Polski Gaz TUV zapewnia kompleksową obsługę ubezpieczeniową dla branży gazowniczej i energetycznej od 2016 r. Został założony przez Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, które od 2022 r. było częścią Grupy Orlen. W 2024 r. przejęte przez PZU.

Polski Gaz Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych na Życie prowadzi działalność operacyjną od grudnia 2019 r. Zostało utworzone przez PG TUV w celu zawierania umów grupowego ubezpieczenia na życie z ubezpieczeniowym funduszem kapitałowym w formie pracowniczego programu emerytalnego dla spółek z Grupy Orlen. W 2024 r. przejęte przez PZU.

TUW Polski Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, należący do Grupy PZU, jest liderem rynku ubezpieczeń wzajemnych w Polsce. Ma w nim ponad jedną trzecią udziałów

W ING Banku Śląskim jest następca prezesa

Rada nadzorcza ING Banku Śląskiego powołała Michała Bolesławskiego na stanowisko prezesa zarządu pod warunkiem uzyskania wymaganej zgody Komisji Nadzoru Finansowego. Powołanie będzie skuteczne z dniem odbycia walnego zgromadzenia zatwierdzającego sprawozdanie finansowe za 2024 rok, nie wcześniej jednak niż z dniem wyrażenia zgody przez Komisję. W kwietniu ING BSK podał, że rada nadzorcza banku zdecydowała o rozpoczęciu procesu rekrutacji na stanowisko prezesa zarządu w związku z wygaśnięciem w 2025 roku mandatu Brunona Bartkiewicza, po zakończeniu jego obecnej kadencji na stanowisku prezesa zarządu. Brunon Bartkiewicz sprawuje tę funkcję od 2016 roku.

Michał Bolesławski jest związany z ING od 24 lat. W 2006 roku objął stanowisko dyrektora banku kierującego Pionem Klientów Biznesowych, a w 2008 roku wiceprezesa zarządu ING Banku Śląskiego nadzorującego ten obszar działalności banku oraz spółki: ING Commercial Finance, ING Lease, ING Usługi dla Biznesu. W styczniu 2021 roku awansował na stanowisko szefa Business Banking Holandii, Belgii i Luksemburga w Grupie ING, gdzie przeprowadził transformację tego segmentu, zwiększając poziom cyfryzacji i innowacyjności na tych rynkach. W 2023 roku objął stanowisko Global Head of Business Banking oraz został członkiem Board of Directors w ING Belgia. Michał Bolesławski jest absolwentem Szkoły Głównej Handlowej oraz Harvard Business School.

65,3 proc.

wzrósł zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–lipiec 2024 roku w stosunku do analogicznego okresu ub.r. Banki zarybiły w tym czasie 23,972 mld zł. W samym lipcu zysk sektora wyniósł 3,97 mld zł.

Źródło: Narodowy Bank Polski

Marcin Żuchowski wrócił do Provident Polska jako country manager

Marcin Żuchowski, były dyrektor ds. ryzyka kredytowego Provident Polska, powrócił z kierowania Provident Czechy na stanowisko country managera Provident Polska. Jednocześnie z organizacji odchodzi Agnieszka Klos-Siddiqui, która przeprowadziła firmę przez kluczowe rundy transformacji i pandemię. Marcin Żuchowski dołączył do Provident w 2005 roku i pracował jako dyrektor ds. ryzyka kredytowego w Polsce, a następnie w regionie europejskim. Zanim został country managerem Provident Polska, z powodzeniem zarządzał czeskim biznesem Grupy.

14 proc.

wyniósł w I połowie 2024 r. udział krajowych inwestorów indywidualnych w obrotach na rynku głównym Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie, co oznacza spadek o 3 pkt proc. w relacji rok do roku. Inwestorzy zagraniczni wygenerowali 67 proc. obrotów na rynku głównym GPW, czyli wzrosły o 2 pkt proc. r/r.

Źródło: GPW

Wiceprezes czasowo pokieruje Alior Bankiem

Rada nadzorcza Alior Banku powierzyła wiceprezesowi Zdzisławowi Wojtęrze kierowanie pracami zarządu od 1 września do 31 grudnia 2024 r.

Od 1 stycznia 2025 r. pracami banku będzie kierować Piotr Żabski. Rada nadzorcza odwołała również Radomira Gibałę ze stanowiska wiceprezesa banku z dniem 31 sierpnia br.

PZU skupi się na biznesie ubezpieczeniowym

W nowej strategii, która będzie ogłoszona pod koniec 2024 r., PZU skoncentruje się na wzmocnieniu podstawowego biznesu ubezpieczeniowego – zapowiedział prezes Artur Olech.

„Prowadzimy intensywne prace nad nową strategią PZU. Chciałbym, żeby została ona ogłoszona do końca roku” – powiedział Olech podczas konferencji prasowej 29 sierpnia.

Zapowiedział, że w jej ramach PZU skoncentruje się na wzmocnieniu swojego podstawowego biznesu, czyli działalności ubezpieczeniowej.

6,8 mld zł

zysku netto wypracowali ubezpieczyciele w I połowie 2024 r. Na ubezpieczenia Polacy przeznaczyli w I półroczu 42,84 mld zł, tj. o 9,9 proc. więcej niż rok wcześniej.

Źródło: Polska Izba Ubezpieczeń

Zarząd GPW w pełnym składzie

Komisja Nadzoru Finansowego wyraziła zgodę na powołanie dwóch członków zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. Michał Kobza będzie odpowiedzialny za rozwój i sprzedaż, natomiast Marcin Rułnicki za zarządzanie finansowe.

Rada nadzorcza GPW powołała Michała Kobzę i Marcina Rułnickiego do zarządu w lipcu 2024 roku po przeprowadzeniu procedury konkursowej. Zarząd GPW składa się z maksymalnej liczby pięciu osób i tworzą go: Tomasz Bardziłowski – prezes zarządu; Sławomir Panasiuk – wiceprezes, członek zarządu ds. informatycznych; Monika Gorgoń – członek zarządu ds. operacyjnych i regulacyjnych; Michał Kobza – członek zarządu ds. rozwoju i sprzedaży; Marcin Rułnicki – członek zarządu ds. finansowych.

GPW pracuje nad nową strategią

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie (GPW) pracuje nad nową strategią i ogłosi ją jeszcze w tym roku – zapowiedział prezes Tomasz Bardziłowski.

„Trwają prace nad nową strategią. Chcemy ją zaprezentować jeszcze w tym roku” – powiedział Bardziłowski podczas telekonferencji z analitykami i dziennikarzami. Nie sprecyzował, jaki będzie horyzont czasowy nowej strategii. Obecnie obowiązuje strategia GPW na lata 2023–2027.

Giełda w ramach przeglądu inicjatyw strategicznych zdecydowała, że nie będzie rozwijać zapowiedzianych wcześniej obszarów – m.in. crowdfundingu i GPW Ventures – wskazał też prezes GPW.

BLIK już działa na Słowacji

Operator systemu BLIK zakończył wszystkie prace wdrożeniowe i jest już dostępny dla klientów Tatra Banka na Słowacji – podała Polski Standard Płatności.

BLIK SK został przedstawiony na rynku słowackim w 2023 r. po połączeniu z firmą VIAMO. W poprzednich miesiącach umowę z tą spółką w zakresie uczestnictwa w systemie BLIK zawarł pierwszy bank – Tatra Banka. Teraz, po zakończeniu prac wdrożeniowych, posiadacze aplikacji Tatra banka VIAMO mogą już korzystać z płatności mobilnych BLIK

Sopot i Bałtyjsk

Woda, słońce, piasek i wiatr zawsze, niezależnie od wytyczanych granic, kusily choćby krótkim pobytem nad Bałtykiem. Wśród polskich kurortów jeden jest szczególnie. To Sopot. Już nawet z powodu wielości przynależności państwowych. Był on częścią polskiego lenna, potem gospodarzyli w nim cystersi, a następnie znalazł się pod rządami germańskimi (krzyżaków, Prusaków i cesarza Niemiec), potem na krótko Francuzów, by stać się częścią Wolnego Miasta Gdańska. Na tym nie koniec. Od 1933 roku rządy w nim sprawowali naziści, niszczący ślady polskiej obecności, by w ostateczności po 1945 roku narodził się nasz Sopot.

Zresztą, co ciekawe, okupacja napoleońska przyczyniała się do stworzenia kurortu z wioski. To za sprawą lekarza polowego, Francuza, Jeana Georga Haffnera. Pozostał on po wyprawie Napoleona, by stworzyć uzdrowisko w małej, liczącej 300 adresów, kaszubskiej wiosce.

Jak kiedyś mówiono, bycie w Copotach miało więcej atrakcji niż jedynie możliwość opalania się na plaży i kąpieli w Bałtyku. Dlatego zwany był on nie tylko „perłą Bałtyku” i „Riwierą Północy”, lecz również „Monte Carlem Północy”. Ostatnio, zresztą z inspiracji literackiej, dowiadujemy się, że był on także ulubionym miejscem działalności wszelkiego rodzaju wywiadów.

Teraz Sopot tętni swoim barwnym życiem, a w sezonie należy do miast, które nigdy nie zaspiają. Oglądając tłumy plażowiczów czy turystów przemierzających ulicę Monte Cassino, odczuwamy wraz z nimi pełen rozluźnienia nastrój bez troski. Zresztą o powodzeniu Sopotu niech świadczy w czasie sezonu ilość operacji bankowych o tym adresie.

Jest jednak jeszcze jedna, wyparta z naszej wyobraźni, sopocka specyfika. Sopot jest oddalony od wielkiej bałtyckiej bazy marynarki w Pilawie, zwanej obecnie Bałtyjskiem, zaledwie o sto i niewiele więcej kilometrów. Jeszcze tak niedawno, przed rozpoczęciem ataku na Ukrainę, Bałtyjskowi udzielał się na chwilę nastrój Sopotu. To za sprawą rejsów Żeglugi Gdańskiej dowożącej polskich turystów i handlarzy. Dzisiaj zapewne można tam oglądać scenki zgoła odmienne od sopockich. Nie słychać już w Bałtyjsku gwaru obcokrajowców, a może jedynie regularne dźwięki silników okrętowych. Zamiast turystów

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



i handlarzy zobaczylibyśmy marynarzy, w tym ogromną liczbę utrzymywanych w pełnej gotowości. I tak jest każdego dnia.

Niestety jeszcze raz Wolny Świat w dużej części jest na ten bieg wydarzeń nieprzygotowany.

Naiwnie wierzące rządy państw Starej Europy w możliwość westernizacji Kremla były utwierdzane amerykańskim optymizmem, że oto po 1989 roku na świecie rozpocznie się zwycięski pochód demokracji liberalnej. Zapoczątkować powinien on nową epokę opartą na Pax Democratia. Dlatego miało dojść do końca historii, gdyż ustrój demokracji liberalnej jako najlepszy z możliwych miał być atrakcyjną propozycją dla społeczności wszystkich państw, i to niezależnie od ich własnych tradycji czy aspiracji.

W rzeczywistości zamiast końca historii nastąpiło zderzenie cywilizacji. Tak, właśnie!

Po kilku latach, gdy ten koniec nie nastąpił, zaczęto popularyzować tezę, że ośrodek władzy kremlowskiej jest ukształtowany przez odmienną od naszej tradycję kulturowo-cywilizacyjną. Sądono, że odmienna od naszej cywilizacja ma swe źródła w przyjęciu przez Rosję, różnej od naszej tradycji religijnej, a mianowicie prawosławia.

Powstała odmienna cywilizacja charakteryzuje się bizantyjskim charakterem rządów. Jako taka odrzuca demokrację na rzecz biurokratycznej autokracji i w odmienny sposób nadaje kształt życiu zbiorowemu.

W tym sensie te różnice po obu brzegach Bałtyku, jak i aneksje oraz inwazje dokonywane przez Federację Rosyjską na sąsiednie państwa, stanowią próbę ustalenia nowej granicy pomiędzy cywilizacjami.

Rola prawosławia jako instrumentu władzy w Federacji Rosyjskiej jest zbyt widoczna, by upatrywać w nim przyczyny wojennej polityki. Dlatego warto się odwołać do innej hipotezy.

Ośrodek władzy na Kremlu czerpie swe wzorce z cywilizacji azjatyckich stepów.

Jak trafnie prawie przed wiekiem pisał profesor Uniwersytetu Wilińskiego Feliks Koneczny: „Wprowadza ona całe życie publiczne z władzy obozowej i jest ono zasadniczo bezetyczne... Organizacja społeczeństwa opiera się o ludy-pułki, a celem cywilizacji są podboje”. Prawo pochodzi od wodza, który jest uwielbiany, gdy dokonuje skutecznych napadów na sąsiadów.

Bez strachu i paniki należy jednak mieć to wszystko na uwadze, budując własną oraz bankową strategię na najbliższe nie tylko miesiące, lecz i lata! ●

GDZIE KUPIĆ GAZETĘ BANKOWĄ?

Szanowni Państwo,

dbamy o to, żebyście mogli nas kupić, szczególnie teraz, gdy z dystrybucji prasy wycofał się Ruch SA. Jeśli w Państwa dotychczasowym punkcie sprzedaży brakuje Gazety Bankowej, poszukajcie nowego wydania w salonach prasowych **Inmedio, Relay, Empik** oraz w wybranych **Salonikach Kolportera**.

Szczegółowe dane punktów Inmedio, Relay i Empik z Gazetą Bankową znajdziecie pod adresem

www.gb.pl/upload/PRENUMERATA/GDZIE_KUPIC_GAZETE_BANKOWA.pdf

Kolejna propozycja to zakup miesięcznika w formie prenumeraty papierowej lub elektronicznej w aplikacji na telefon. Dla prenumeratorów oferujemy stałe i niższe ceny do -20%.

PRENUMERATA PAPIEROWA

1. WYBIERZ SVOJĄ PRENUMERATĘ

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
<u>GAZETA BANKOWA</u>	39 zł	79 zł	143 zł

2. ZAMÓW I OPŁAĆ

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.gb.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na pocztę, podając dane do wpłaty
Numer konta:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
Odbiorca: Fratria sp. z o.o.,
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia
Tytuł: pełne dane adresowe do wysyłki prenumeraty

PRENUMERATA CYFROWA

1. WYBIERZ SVOJĄ PRENUMERATĘ

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
<u>GAZETA BANKOWA</u>	44,99 zł	69,99 zł	129,99 zł

2. ZAMÓW I OPŁAĆ

- **Pobierz damową aplikację** Gazety Bankowej
- Wybierz i opłać e-prenumeratę miesięcznika.



Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (pon-pt w godz. 14-16)

Więcej informacji:

www.gb.pl/prenumerata

PODRĘCZNA BIBLIOTEKA EKONOMICZNA DLA KAŻDEGO

Skorzystaj z obszernego archiwum wydań „Gazety Bankowej”

www.gb.pl/archiwum



Dostępne także na Appstore i Google Play

